GAZETAPOLSKA.PL

GROCHMALSKI: TUSK I DOKTRYNA GIERASIMOWA. SCENARIUSZ PODBOJU POLSKI

NOWY DWÓR SIKORSKIEGO. WICEMINISTROWIE INTERESÓW ZAGRANICZNYCH

SĘDZIA DALKOWSKA: TRWA KREOWANIE SYSTEMU BEZPRAWIA

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLSKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

O leniwych Srokach, Lexusie, „pedałach" i celach politycznych

TAŚMY KOŁODZIEJCZAKA

CENA 9.90 PLN (w tym 8% VAT)

www.gazetapolska.pl indeks 320919

#05 (1588) 31/01/2024

ISSN 1230-4581

OKŁADKA: TOPIK, FOT. ANDRZEJ HULIMKA/FORUM

Przepraszamy Borysa Budkę
szczegóły na stronie drugiej

Narodowy Bank Polski informuje:

Złoty dobrze służy polskiej gospodarce.

Polska rozwija się znacznie szybciej niż kraje, które przyjęły euro.

nbp.pl

eprasa.pl c310cbc6e6

FELIETON { WRÓG LUDU }

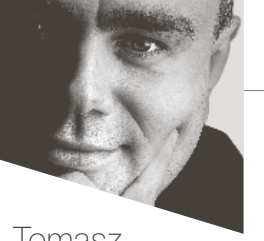

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

Znów błoto na mundur

Wiele draństwa i niesprawiedliwości przyniosła nowa władza. Katalog zła wyrządzanego ludziom, nierzadko pod wpływem chęci zaspokajania najniższych instynktów, rośnie z dnia na dzień. Odpowiedzialność za przymusowe dokarmianie Mariusza Kamińskiego w formie uznanej przez międzynarodowe prawo za tortury wcześniej czy później poniosą wszyscy, którzy się w to zaangażowali. Jeśli liczą na bezkarność, to dosyć szybko zostaną wyprowadzeni z błędu. Haga czeka.

Mną jednak wstrząsnęła inna historia. Publiczny lincz na rzeczniczce Straży Granicznej, porucznik Annie Michalskiej. Była twarzą tych wszystkich dzielnych funkcjonariuszy, którzy narażając zdrowie i życie, bronili naszej granicy przed hybrydowym atakiem Łukaszenki i Putina. Jej spokojne, pełne godności wypowiedzi były ważnym elementem powstrzymywania tej gigantycznej prowokacji mającej zdestabilizować zaplecze przyszłego frontu wojny na Ukrainie. Michalska musiała nie tylko rozmontowywać propagandę Mińska i Moskwy usiłującą przedstawić polskich funkcjonariuszy i żołnierzy jako morderców, ale jeszcze odpierać masowe ataki pożytecznych idiotów z ówczesnej opozycji i związanych z nimi mediów.

Życie zweryfikowało, kto miał rację, a ówczesna opozycja, dzisiaj obóz władzy, zamiast przeprosić za absurdalne kłamstwa i szkodzenie Polsce pod dyktando Putina, postanowiła zemścić się na pani porucznik. To, że nowa władza chce dać na jej stanowisko kogoś swojego, można jeszcze zrozumieć. Gdyby mieli odrobinę klasy, właśnie jej powinni zaproponować, by nadal pełniła swoją funkcję. Powinni to zrobić w uznaniu jej zasług i zasług tysięcy funkcjonariuszy. Ale klasy nikt tu nie oczekuje.

Panią porucznik spotkało jednak coś gorszego.

Medialny lincz zorganizowany tej dzielnej kobiecie w momencie, kiedy nie może się bronić, pokazuje, z jaką kategorią ludzi mamy do czynienia. Nazwanie rzecznika Straży Granicznej „twarzą kryzysu" na granicy jest bezczelnością i głupotą, z jaką nie mieliśmy do czynienia od czasów gomułkowskich trepów.

Państwo i naród mają obowiązek chronić swoich funkcjonariuszy i żołnierzy, kiedy ci bronią naszych granic. Jeśli ktoś tego nie rozumie, staje się groźny dla społeczności, w której mieszka.

Pani porucznik Michalska nie doczekała się podziękowań, medali i awansów. Musi jednak wiedzieć, że ona i jej koledzy mają naszą wdzięczność przechowywaną w sercach milionów ludzi.

Zdrajcy i szumowiny tego nie zmienią. **GP**

Rafał **Zawistowski**

eprasa.pl c310cbc6e6

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej" – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej" – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej" – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW

Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE

PRZEPROSINY

Przepraszam Pana Borysa Budkę za naruszenie jego dóbr osobistych, tj. dobrego imienia i zaufania społecznego, do którego doszło wskutek opublikowania na okładce Gazety Polskiej (nr 46) z 10 listopada 2020 r. wizerunku m.in. jego osoby z podpisem „Oni roznieśli zarazę i śmierć", co jest nieprawdą i manipulacją ze strony Gazety Polskiej.

Tomasz Sakiewicz – redaktor naczelny „Gazety Polskiej"

PRZEPROSINY

Przepraszam Pana Borysa Budkę za naruszenie jego dóbr osobistych, tj. dobrego imienia i zaufania społecznego, do którego doszło wskutek opublikowania na okładce Gazety Polskiej (nr 46) z 10 listopada 2020 r. wizerunku m.in. jego osoby z podpisem „Oni roznieśli zarazę i śmierć", co jest nieprawdą i manipulacją ze strony Gazety Polskiej.

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o – wydawca „Gazety Polskiej"

eprasa.pl c310cbc6e6

NARODOWY BANK POLSKI

NBP

W 2023 r. NBP w imieniu wszystkich Polaków kontynuował zakupy złota, powiększając zasoby kruszcu o 130 ton do niemal

360 ton

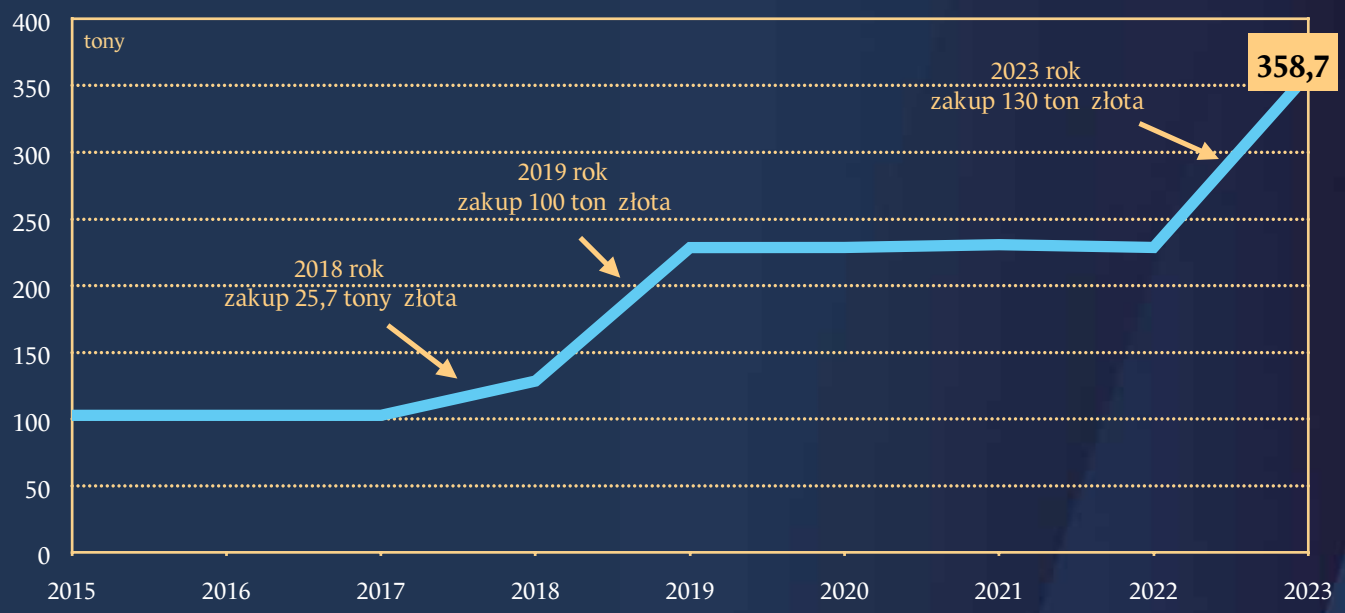

Źródło: dane NBP.

Większe bezpieczeństwo systemu finansowego, to większe bezpieczeństwo Polaków.

nbp.pl

eprasa.pl c310cbc6e6

W numerze

ŚLEDZTWO „GP"

14 Skąd wzięły się pieniądze na wykreowanie Kołodziejczaka?
Piotr Nisztor, Jacek Liziniewicz

18 Taśmy Kołodziejczaka: O leniwych Srokach, Lexusie, „pedałach" i celach polityki
Piotr Nisztor, Jacek Liziniewicz

KRAJ

22 Nowy dwór Sikorskiego. Wiceministrowie interesów zagranicznych
Grzegorz Wierzchołowski

26 Kreowanie systemu bezprawia
Z sędzią Anną Dalkowską rozmawia Grzegorz Broński

32 Polski atom. Czy czeka nas znowu sabotaż Tuska?
Grzegorz Wszołek

PUBLICYSTYKA

38 Brutalniej i głupiej. Polska w rękach Tuska
Krzysztof Wołodźko

40 Tusk i doktryna Gierasimowa Scenariusz podboju Polski
Piotr Grochmalski

44 Zlikwidować „świat"
Dawid Wildstein

48 Szkolna rewolucja bez głowy
Leszek Galarowicz

ŚWIAT

52 Kto zastrasza dziennikarzy śledczych na Ukrainie?
Antoni Rybczyński

HISTORIA

68 Ostatni Rzymianin
Łukasz Czarnecki

ŚRODOWISKO

78 Rząd wyłamie sobie zęby na lasach?
Jacek Liziniewicz

Telewizja Republika i ulica. Tego najbardziej boi się antypolska władza
Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
6 ZYZIU NA KONIU HYZIU
9 Krzysztof Karnkowski
9 Jacek Liziniewicz
13 Dawid Wildstein
13 Ryszard Czarnecki
29 Marcin Wolski
29 Tomasz Łysiak
36 W INTERNETACH
46 Joanna Lichocka
47 Witold Gadowski
54 ROSJA ABSURDEM STOI
56 OBRONNOŚĆ
58 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
63 WIEŚCI Z UE
71 Tadeusz M. Płużański
71 Józef Wieczorek
82 PODRÓŻE
84 NAUKA

85 KULINARIA
89 Katarzyna Gójska

Ludzie Kremla pomagali przy nowym filmie Brauna
Hubert Kowalski

Jednak Trump
Maciej Kożuszek

W imieniu Rzeczypospolitej
Tomasz Panfil

eprasa.pl c310cbc6e6

1,5%

KRS 0000309499

Przekaż swoje **1,5%** podatku na **STREFĘ WOLNEGO SŁOWA** za pośrednictwem Fundacji Salvatti.pl

DZIĘKUJEMY!

GAZETA POLSKA · Gazeta Polska codziennie · niezależna.pl · NOWE PAŃSTWO · GAZETA POLSKA TV · REPUBLIKA · FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

eprasa.pl c310cbc6e6

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Karol Zbyszewski, genialny felietonista, po wojnie na wygnaniu, w książce „Anglicy w dzień i w nocy" tak opisał jedną z różnic między Polakami i Anglikami: „Mr. John: – Ci Smithowie to parszywa rodzina. Dwóch jej członków siedziało w więzieniu... Pan Wojciech: – Ci Kowalscy to wspaniały ród. Osiemnastu jego członków zgniło po kryminałach, katorgach, obozach". Pojawienie się więźniów politycznych lub ich brak jest papierkiem lakmusowym, za pomocą którego można bezbłędnie sprawdzić, czy Polską rządzi ruska oraz szwabska swołocz. To może nawet lepszy dowód niż znalezienie kwitów w piwnicach, w zdobytej ruskiej ambasadzie w czasie insurekcji kościuszkowskiej. Chociaż i to uzupełniająco by się teraz przydało.

Klaus Bachmann jest dowodem, że Niemcy się nie zmienili. Tak od czasów Bismarcka, jak wyborów do Reichstagu Republiki Weimarskiej z 1933 roku, gdy uczynili swym kanclerzem pewnego marnego malarza z Austrii, czy też czasów masowej współpracy ze STASI w NRD.

O tym samym Józef Piłsudski w przemówieniu „Psychologia więźnia": „Polska jest może jedynym krajem, obecnie istniejącym wśród wielu innych narodów i krajów, gdzie jest możliwym jeszcze mówienie swobodnie o rzeczy tak kompromitującej człowieka, jak kryminał. I gdy staję przed wami w mundurze najwyższego rangą oficera, w mundurze najwyższego przedstawiciela armii polskiej i śmiało mówię o kryminale, to jest to jedynie dlatego, że 150 lat historii polskiej nie zrobiło z więzienia nic innego, jak tylko życie codzienne ludzi. W Polsce więzienie jest stałym, codziennym, jak gdyby, towarzyszem myśli ludzkiej. Jest to część kultury myślowej, część kultury politycznej, kultury codzien-

„W Polsce więzienie jest stałym, codziennym, jak gdyby, towarzyszem myśli ludzkiej. Jest to część kultury myślowej, część kultury politycznej, kultury codziennego życia Polski"
Józef Piłsudski, „Psychologia więźnia"

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl c310cbc6e6

GOTOWI NA WSPANIAŁE...

WSPOMNIENIA-WESTCHNIENIA-WRAŻENIA?

COLUMBO, PON.-CZW. 20:00, WEEKENDY 14:50

AUSTRALIJSCY POSZUKIWACZE ZŁOTA, PON.-PIĄT. 14:00

II WOJNA ŚWIATOWA BEZ GRANIC, NIEDZIELA 20:00

OGLĄDAJ NAS U OPERATORÓW

DVB-T	CANAL+	VECTRA	UPC	PLAY	INEA	TOYA	ORANGE
15	58	161	167/126	42	72/247	112	112

eprasa.pl c310cbc6e6

nego życia Polski. Rok za rokiem, dziesiątki lat za dziesiątkami lat, pokolenia za pokoleniami oswajały się z więzieniem, jako z rzeczą codzienną".

Jednego Donald Tusk może być pewien: pod każdym aresztem, gdzie trafią więźniowie polityczni, będą tłumy. I każdy z nich będzie witany na wolności jak Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik. Każdy otrzyma też od przyszłej polskiej władzy wysokie odznaczenie za walkę z władzą antypolską. To będzie równie oczywiste, jak ordery za walkę z komuną. Natomiast żaden z owych więźniów nie dostanie prawdopodobnie niemieckich nagród Karola Wielkiego ani Walthera Rathenaua, które otrzymał Tusk. Nie mam wątpliwości, że o ile Tuska doprowadziłoby to do rozpaczy, o tyle polscy patrioci ich brak w swojej kolekcji jakoś przeżyją.

Symboliczna scena. Sowieciarz od Jaruzela Włodzimierz Czarzasty nie dopuścił w Sejmie do głosu Antoniego Macierewicza, założyciela Komitetu Obrony Robotników. Konkretnie to wyłączył Macierewiczowi mikrofon, by ten nie mówił o rosyjskiej zbrodni w Smoleńsku. Czarzasty wysługuje się więc znowu tym samym, przed którymi płaszczył się w latach 80. jako wiceprzewodniczący SZSP i działacz PZPR. Obie organizacje stały wówczas na stanowisku, że Katyń zrobili Niemcy. Nie wątpię, że Czarzasty do dziś czuje jednakowy dyskomfort, słysząc, że to Moskwa odpowiada zarówno za Katyń, jak i Smoleńsk. Ale coś się zmieniło: na pewno już nie twierdzi, by którejś z tych zbrodni dokonali Niemcy. Bo Jaruzelski za to nie wyrzucał, ale Tusk zaraz by go pogonił. No i szanse na kolejnego marszałka rotacyjnego by przepadły.

Klaus Bachmann jest dowodem, że Niemcy się nie zmienili. Tak od czasów Bismarcka, jak wyborów do Reichstagu Republiki Weimarskiej z 1933 roku, gdy uczynili swym kanclerzem pewnego marnego malarza z Austrii, czy też czasów masowej współpracy ze STASI w NRD. Nie wątpię, że akurat o STASI Bachmann ma wiedzę bardzo dużą.

Syn Mariusza Kamińskiego napisał na Twitterze słowa, które wszyscy czytali, ale przytoczę dla porządku: „Lekarz poinformował mojego ojca, że wybrana zostanie najbardziej niehumanitarna metoda za pomocą sondy przez nos, pomimo iż wyraził on zgodę na dokarmianie za pomocą kroplówki. Powiedział, że nie będzie negocjował w tej sprawie ze względu na poglądy polityczne mojego ojca". Przysięga, którą składa w Polsce każdy lekarz, brzmi: „Według najlepszej mej wiedzy przeciwdziałać cierpieniu i zapobiegać chorobom, a chorym nieść pomoc bez żadnych różnic, takich jak: rasa, religia, narodowość, poglądy polityczne, stan majątkowy". Jeśli lekarz faktycznie się tego dopuścił, powinien wylecieć z zawodu natychmiast. Z komentarzem: „Ten pan już nikogo torturować nie będzie". Czytam, że przedstawiciele izby lekarskiej zamiast zająć się sadystą, zaczęli go bronić. Ostrzegam, że niebawem będzie to dla nich współudział w tuszowaniu sadyzmu i wymierzymy im za to adekwatną karę. To się stanie szybciej, niż myślicie. Obiecuję.

Jestem normalnym, wyważonym, rozsądnym człowiekiem, wyznającym umiarkowany system wartości. Szanowany, przynajmniej deklaratywnie, przez większość Polaków. Dlatego oczywiście wolałbym umrzeć, niż być leczony sprzętem dostarczonym przez WOŚP. Żadnego bohaterstwa ani ekscentryzmu w tym nie ma.

Wolałbym też oczywiście umrzeć, niż odśpiewać wraz z uczestnikami festiwalu Owsiaka pieśń na jego zakończenie, zatytułowaną „Z tylu chmur", którą śpiewa Piotr Bukartyk, syn kierownika Wydziału Pracy Ideologicznej oraz kierownika Wojewódzkiego Ośrodka Kształcenia Ideologicznego KW PZPR w Gorzowie. Sam Bukartyk, zanim trafił na festiwal Owsiaka, wysyłany był przez komunistyczny aktyw młodzieżowy na Kubę Fidela Castro. Tam nabrał wiedzy na temat tego, jak ściemniać młodzieży, no i teraz wprowadza ją w życie, za co Fidel, gdyby żył, przyznałby mu liczne odznaczenia.

Zdrada! Prof. Janowi Hartmanowi nie podoba się zakaz zadań domowych w podstawówce wymyślony przez minister Barbarę Nowacką. Tą sławną, której Tusk wyrywał telefon. Napisał o tym: „Nie robi się takich rzeczy. To autorytarne i poniżające dla nauczycieli. Daje bowiem milionom dzieci powód do niewychowawczej satysfakcji, że oto ich nauczyciel został przywołany do porządku i musi się słuchać władzy, skutkiem czego przestaje zadawać do domu, choćby chciał. Nauczyciele w Polsce są już wystarczająco poniżani, żeby dokładać im jeszcze to. Łatwo sobie jednakże wyobrazić, że dzisiejsze dzieci pokochają panią minister i jej partię". Hartman powinien za to dostać karę – w ramach zadania domowego tysiąc razy napisać: „Popieram ministrę Nowacką". W razie odmowy oczywisty wylot z tygodnika „Polityka" jako kara za zakamuflowane wspieranie PiS, dokonane poprzez negację jej decyzji oraz nieużywanie feminatywów. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }

eprasa.pl c310cbc6e6

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

ZNISZCZYĆ, POGNĘBIĆ I ROZWŚCIECZYĆ

W ubiegłym tygodniu Ministerstwo Klimatu i Środowiska znów było w centrum uwagi. Tym razem władze postanowiły zdjąć tablice upamiętniające Żołnierzy Wyklętych. Szczególnie intensywnie mocowano się z kotwicą Polski Walczącej. Symbol pozostawił po sobie ślad. Zdjęcie dorobku władz ministerstwa obiegło Polskę. Podniosły się głosy oburzenia. To wszystko smutne szczególnie wtedy, gdy zna się historię budynku przy ulicy Wawelskiej. Tak się bowiem składa, że była to pierwsza historyczna siedziba Lasów Państwowych. Powstała za czasów, gdy szefem tej instytucji był Adam Loret. Ten wybitny leśnik, który stworzył tę organizację, w 1939 roku został zamordowany przez NKWD. Zresztą nie on jeden. W Katyniu, Charkowie i Miednoje zginęło 734 leśników. Adam Loret drażnił bolszewików, ale również polityków PO. Hanna Gronkiewicz-Waltz blokowała postawienie jego pomnika w okolicy historycznej siedziby Lasów Państwowych. Wolała wybudować fontannę, która zresztą notorycznie się psuje. Leśnicy zostali ostatecznie przegonieni z własnej siedziby, co też pokazuje rozrost administracji. Kiedyś w jednym budynku mieściły się Lasy, Ministerstwo Środowiska i GDOŚ. Teraz wszystkie te instytucje są rozdzielone. Ale to tak tylko na marginesie. Po II wojnie światowej wielu leśników było zaangażowanych w terenie w działania podziemia antykomunistycznego. Wielu z nich zginęło. Symbolem może być pracująca w strukturach Lasów Państwowych Danuta Siedzikówna, ps. Inka. Nie wiem, czy nowe władze o tym wszystkim wiedzą? Nie wiem, czy czują się kontynuatorami poprzednich pokoleń? Myślę, że nie bardzo. Ignorancja jest ich domeną. Dla nich po prostu historia jest czymś obcym. Czymś, czego może nie być. A że to autodestrukcyjne dla Państwa? Nie dbają o to. Będą to niszczyć i gnębić, choć sami nie umieją odpowiedzieć na pytanie: w jakim celu? **GP**

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

MINISTER I PORNOGRAFIA

Co najmniej od 2010 roku nie lubiłem porównywania ekipy Donalda Tuska do gangu Olsena. Bohaterowie skandynawskiej serii komediowej byli przecież po prostu paczką sympatycznych, nieszkodliwych fajtłapów, którym nic nie wychodziło z wielkich planów i ambitnych przedsięwzięć. Owszem, to ostatnie uzasadniało skojarzenia i stąd brała się jego wielka popularność, ale, powiedzmy to sobie brutalnie: Egon Olsen nie miał swojego Smoleńska, a ani Benny Frandsen, ani Kjeld Jensen nie skończyli tak jak nieszczęsny Grzegorz Michniewicz. Rurką przez nos też nikogo na siłę nie karmił, i to nie tylko dlatego, że wtedy jeszcze nie była to tortura zabroniona przez Unię Europejską. Pewnie znalazłoby się więcej przykładów, jak tą poczciwą analogią oswajamy rzeczywistość bardziej ponurą, ale nie o tym jest ten tekst. Wstęp był jednak konieczny, ponieważ sam zamierzam jej użyć, acz od innej zupełnie strony. W jednym z filmów tej wspaniałej serii bohaterowie planowali uśpić czujność bankowego strażnika, podrzucając mu na początku swojej akcji czasopismo pornograficzne. Poczciwy służbista łyknął przynętę, do magazynu zajrzał, a gdy przekonał się, że łatwo się od zawartości nie oderwie, zasłonił czuwającą nad nim Matkę Boską. Ta scena przypomniała mi się, gdy w internecie pojawiły się dwa zdjęcia gabinetu ministra sprawiedliwości. Pierwsze – stare – z krzyżem na ścianie, drugie – aktualne – już bez krzyża. Adam Bodnar przegląda chętnie prawniczą pornografię w postaci analiz swoich ekspertów, ale też sam ją tworzy, uzasadniając kolejne działania bez niemożliwej do odnalezienia podstawy prawnej. I tylko, w przeciwieństwie do filmowego strażnika, nie posądzałbym go o tę prostoduszną wstydliwość, krzyż ze ściany kazały mu raczej zdjąć zupełnie inne emocje. Przy czym, dodajmy, także umieszczony tam dziś plakat „Konstytucja" jest co najmniej od rozpoczęcia wojenki z prokuraturą nie na miejscu. **GP**

eprasa.pl c310cbc6e6

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP"
albicla.com/PiotrLisiewicz

STACJA NAJLEPIEJ ODCZYTAŁA NASTROJE POLAKÓW

TELEWIZJA REPUBLIKA I ULICA. **TEGO NAJBARDZIEJ BOI SIĘ ANTYPOLSKA WŁADZA**

Nigdy w historii Polski tak ogromne tłumy nie skandowały na ulicach nazwy stacji telewizyjnej. Nigdy żadna telewizja nie miała też tak wielkiej mocy przyciągania na ulicę tłumów. Dlaczego? Telewizja Republika okazała się udanym miksem dwóch potraw. Pierwszą było przejście do nas najlepszych, najbardziej profesjonalnych dziennikarzy spośród tych, którym przestępcy ukradli TVP. Drugą, odwrotnie, odmienność od TVP, czyli mniejsza dyscyplina, większa obecność niekonwencjonalnych indywidualności, brak autocenzury, która mimo wszystko w mediach publicznych dziennikarzom się włącza. To ten miks kupili nowi widzowie i to wywołało tak silny efekt identyfikacji z Republiką. Odwaga – to słowo od naszych widzów słyszymy chyba najczęściej.

eprasa.pl c310cbc6e6

IDEA PIŁSUDSKIEGO

Przez ostatnie lata udało się nam to, co było ponad 100 lat temu istotą koncepcji Piłsudskiego: połączenie postulatu poprawy bytu robotników z niepodległością Polski. Tłum na ulicach Warszawy świetnie rozumiał, że jedno i drugie składa się na tą samą całość.

FOT. HUBERT KOWALSKI / NEZALEZNA.PL

11 stycznia 2024 roku na ulice Warszawy wyszło 300 tysięcy ludzi, z których praktycznie każdy oglądał Telewizję Republika i na jej antenie usłyszał wezwanie do protestu w stolicy. Donald Tusk trafnie zidentyfikował zagrożenie, choć zareagował na nie groteskowo: mając trzy usłużne telewizje, nagrał spot atakujący czwartą, tym samym ją reklamując. Przekaz spotu nie pozostawiał wątpliwości, czego się przestraszył: tego, że Republika ma wizerunek wolnościowy i buntowniczy, a więc nieskuteczne są wobec niej dotychczasowe metody walki z TVP.

Tusk zagania Republikę do zagrody. Ale to się nie uda

Treść spotu, skądinąd nieprawdziwa, jasno to pokazywała. Była próbą zagonienia Republiki z powrotem do zagrody, z której nieopatrznie Tuskowi uciekła: „PiS buduje swoje medialne imperium. Udziały w Telewizji Republika należą pośrednio do Instytutu im. Lecha Kaczyńskiego, którego jednym z beneficjentów jest sam Jarosław Kaczyński (…). Funkcjonariusze przebrani za dziennikarzy serwują od rana pisowską propagandę, a usłużni komentatorzy sączą nienawistne treści”. Spot robiony był na kolanie i dlatego niedopracowany. Pod słowa „usłużni komentatorzy” podłożono twarz… Rafała Ziemkiewicza, nieustannie krytykującego PiS, także w Telewizji Republika, a na dodatek skłóconego z (legalnymi) władzami TVP.

Jasno pokazało to, że stacja taka jak Republika, całym sercem niepodległościowa, a jednocześnie nonkonformistyczna, jest dla Tuska najbardziej niebezpiecznym przeciwnikiem. Dawna totalna opozycja, która stała się koalicją 13 grudnia, atakując TVP, miała wypracowane sprawdzone schematy – mówiąc językiem Zbigniewa Herberta: „łańcuchy tautologii parę pojęć jak cepy”. Była pewna, że działają one na wszystkich nie-PiS-owców. Tymczasem atakowanie tymi samymi kalkami Telewizji Republika, wyprowadzającej na ulice tłumy, okazywało się mało skuteczne. Przeciwko prywatnej telewizji nie było możliwe wykrzykiwanie, że to propaganda „za pieniądze z abonamentu”. Dotychczas słyszeliśmy, że taką propagandę to może sobie uprawiać telewizja prywatna. No to po sukcesie Republiki okazało się, że telewizja prywatna… jeszcze bardziej nie może. I trzeba po gangstersku zastraszyć jej prywatnych reklamodawców bełkotem o neonazistach i podobnymi bredniami.

eprasa.pl c310cbc6e6

Okrzyk „Republika!" jak „Solidarność!"

Efekt represji i zastraszania okazał się odwrotny od zamierzonego. Hasło „Republika" skandowane jest dziś na manifestacjach jak okrzyk „Solidarność" w latach 80. I jak wtedy rozumieć je można na różne sposoby. Solidarność była nazwą zakazanego związku zawodowego, ale jednocześnie okrzyk ten był wezwaniem do solidarności z prześladowanymi czy wreszcie wyrazem solidarności społecznej w czasach pustych półek. Republika to nazwa stacji telewizyjnej, której nie miała prawa osiągnąć sukcesu po objęciu władzy przez Tuska. Ale ten okrzyk to także demonstracja woli posiadania przez Polaków Republiki, czyli Rzeczypospolitej, niepodległego, samorządnego państwa.

Jest jeszcze jeden ważny powód sukcesu. Telewizja republika potrafiła idealnie wpisać się w nastroje Polaków, ponieważ stworzyło ją środowisko nieporównywalnie mocniej uwrażliwione ma kwestię niepodległości od wielu innych po prawej stronie. Że tak jest, czuło się na ulicy 11 stycznia, co było zaskoczeniem także dla niektórych polityków PiS. Ogromny tłum miał na ustach i transparentach hasła niepodległościowe. A więc okazało się, że nie tylko 800 plus czy poprawa warunków życia zwykłych ludzi są ważne dla szerokich mas Polaków. Przez ostatnie lata udało się nam to, co było ponad 100 lat temu istotą koncepcji Piłsudskiego: połączenie postulatu poprawy bytu robotników z niepodległością Polski. Tłum na ulicach Warszawy świetnie rozumiał, że jedno i drugie składa się na tę samą całość.

Warto manifestować z humorem. To przyciąga młodszych ludzi

Dygresja osobista, ale z wnioskami ważnymi. 11 stycznia nie byłem ani na wieżowcu, skąd Telewizja Republika pokazywała ogromną manifestację, ani w okolicach sceny. Szedłem w tłumie ludzi, raczej na tyłach marszu. Mówić, że szedłem, to przesada, bo nie miałem na to szans. Po prostu uniemożliwiał to tłum ludzi, pragnących zrobić sobie ze mną zdjęcia. Chyba wykonano mi ich około tysiąca. Wśród tych ludzi nie brakowało też takich, którzy nie znali mojego nazwiska, mówili o mnie per „Republika", „Poznań", „Naszość", albo „Ten, co wymyślił hasło, że ruda WRON-a Orła nie pokona". Bo naszą stację oglądali od niedawna, często kojarzyli mnie z codziennych relacji z manifestacji w Poznaniu albo z filmu o Naszości pokazanego w Telewizji Republika w sylwestrową noc i powtórzonego na życzenie widzów w Nowy Rok.

Manifestacje w Poznaniu budziły w nich podwójny entuzjazm. Po pierwsze, dlatego że odbywały się w mieście, które dotąd kojarzyło się z poparciem dla PO, co dowodziło, że wszędzie mogą powstać ogniska sprzeciwu. Po drugie, entuzjazm wzmacniały przekorne, buntownicze i satyryczne hasła z Poznania. Okazało się, że kiedy ktoś dał sygnał, iż tak można, ludzie zaczęli wymyślać hasła w podobnym stylu w całym kraju, co znacząco odmieniło wizerunek protestów i przyciągnęło do nich innych, często młodszych ludzi.

Dom Wolnego Słowa

„Dom Wolnego Słowa" – to hasło ze spotu Telewizji Republika. Warto przy tej okazji zauważyć, że wolność w telewizji wciąż robi na Polakach większe wrażenie niż w wolność w radiu, gazetach czy w internecie. Po prostu tej wolności zawsze mieli bardzo mało. Od początków telewizji, czyli od roku 1958, przez prezenterów w mundurach w stanie wojennym, po koncesje rozdane głównie postkomunie w III RP. To wygenerowało istnienie wielopokoleniowych, postkomunistycznych sitw, które opanowały na długo telewizyjny rynek, co nieco przypominało sytuację w sądach. Nawet jeśli zmieniały się twarze prezenterów, nie zmieniali się pociągający za sznurki. Każda regionalna rozgłośnia Polskiego Radia ma własne, piękne opowieści o swoich początkach. Żadna regionalna publiczna telewizja nie może się takimi pochwalić. Z prostych powodów: radio powstawało w czasach II Rzeczypospolitej, telewizja – w latach komunizmu.

Dlatego także wolność w telewizorze wywołuje taki entuzjazm. Gdy powstawała Telewizja Republika, Andrzej Gwiazda skomentował to słowami: „Telewizor zaczął mówić ludzkim głosem".

Na złość Klausowi Bachmannowi

Zamiast puenty. „Gazeta Wyborcza" umieszczając ostatnio na swoich łamach kolejny tekst Klausa Bachmanna, zrobiła dokładnie to, co sami jej publicyści odradzają rządzącym. Z pogardą zaatakowała nie polityków, ale elektorat PiS. I Telewizję Republika. Bachmann z niemiecką butą i kompletną nieznajomością realiów napisał: „PiS nie może mobilizować ulicy, jak robiła to PO, bo jego elektorat jest zbyt stary, rozproszony i biedny, aby co parę miesięcy przyjeżdżać do stolicy". Przy okazji odniósł się do sytuacji naszej stacji: „Telewizja Republika przekonuje się na własnej skórze (…) można mieć dużo widzów, ale jeśli ci nie mają odpowiednio grubych portfeli, to i tak reklamodawcy uciekają gdzie indziej".

Oczywiście Bachmann napisał bzdurę, o czym wie każdy człowiek znający choćby pobieżnie zasady funkcjonowania wolnego rynku. Takie uwagi mogą być trafne w przypadku reklamy limuzyn dla miliarderów, ale te stanowią margines pożądanych przez ludzi produktów. Bogaty człowiek nie kupi 300 kefirów, natomiast 300 ludzi może kupić ten czy inny kefir. Bachmann rżnie głupa, udając, że nie wie, iż powodem wycofywania się reklamodawców jest ich zastraszanie, do czego władza ma swoje instrumenty.

Tyle że ten kij ma dwa końce. Każde zastraszanie budzi opór. Im silniejszy on będzie, tym większa szansa na to, że ruda WRON-a faktycznie Orła nie pokona. To ma przełożenie także na biznes: z pewnością po atakach na Telewizję Republika identyfikacja widzów z markami, które nie wycofały reklam, będzie o wiele silniejsza, niż w przypadku jakiejkolwiek innej stacji telewizyjnej. **GP**

eprasa.pl c310cbc6e6

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

Dawid **Wildstein**

LEMING CORAZ GŁUPSZY?

Nie można odmówić „wolnym mediom" (na pasku PO) konsekwencji. Od lat usiłują one obniżać iloraz inteligencji swoich odbiorców. Mają oni żyć w przeświadczeniu, że „najważniejszy jest uśmiech", że świat dzieli się na tych, którzy reprezentują „radość", i tych, którzy są smutni i ponurzy. Zamiast realnego namysłu nad kwestiami programowymi czy stanem państwa, oferują bełkot o tym, że „wróciła normalność", że już „przestało być duszno" oraz „wreszcie nie jest nam wstyd". Okazuje się jednak, że narracja „wolnych mediów" ewoluuje oraz… staje się jeszcze głupsza. Ostatnie teksty w biuletynach partyjnych PO, takich jak „GW", „Newsweek" czy „Polityka", nie odwołują się już nawet do sloganów o „uśmiechu" i „szczęściu". Zamiast tego ich autorzy wprost piszą, że nie wolno obecnej władzy krytykować, że należy przyjmować każdą jej decyzję z zadowoleniem. Co fundamentalne, nie usiłują oni już nawet przekonywać swoich odbiorców do konkretnych decyzji, zamiast tego zapewniając ich, że rządzący wiedzą, co robią, że nieważne, co wymyślą, należy być z tego zadowolonym, że jest to konieczny etap walki z PiS. Ta „ewolucja" narracji jest efektem bandyterki, którą odstawia obecna władza. Okazuje się, że do legitymizowania jej bezprawnych działań nie wystarczy już bełkot o uśmiechniętej Polsce walczącej z „smutkiem". Odbiorca ma być jeszcze bardziej zdegenerowany, jeszcze głupszy, gotów „łyknąć" wszystko. Nawet medialni funkcjonariusze obecnej władzy nie wiedzą bowiem, co Tusk i jego szajka jeszcze wymyślą. W tej sytuacji nie są oni w stanie bronić konkretnych pomysłów, zamiast tego więc „uczulają" swoich odbiorców, że czego by władza nie wymyśliła, oni mają się jej słuchać. Już nie chodzi o to, żeby elektorat PO wyznawał określone poglądy (nawet tak infantylne, puste i głupie jak te opisane na początku felietonu). On ma w sobie wzbudzić gotowość do wiary w cokolwiek, co władza mu powie, kupić wszystko, co zdecyduje się mu sprzedać. W tym wymiarze można uznać, że propaganda „wolnych mediów" doszła już do ściany. Gorzej być nie może. **GP**

FELIETON

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

Ryszard **Czarnecki**

SMOKING I SIŁA BEZSILNYCH

Polski aforysta Stanisław Jerzy Lec, urodzony we Lwowie, przewidział wszystko, mówiąc: „Mylą się ci, którzy sądzą, że analfabeci nie są zdolni przeprowadzić draństwa od A do Z". Z kolei pisarz Thomas Stearns Eliot, urodzony w USA, zmarły w Wielkiej Brytanii, literacki noblista, napisał niegdyś: „Połowa zła na tym świecie jest spowodowana przez ludzi, którzy za wszelką cenę chcą być ważni". Cóż, dziś jak znalazł. Z kolei Max Lerner, urodzony w Rosji, emigrant do USA, a potem wzięty dziennikarz, twierdził: „Gdy wybierasz mniejsze zło, musisz zawsze pamiętać, że to jednak jest zło". Też pasuje jak ulał. Inny Amerykanin, Eric Hoffer, pisarz odznaczony przez Reagana Prezydenckim Medalem Wolności, mawiał: „To przez obietnice potęgi zło wabi słabych". Hmm, wypisz, wymaluj niczym teraz. Gdy ludzie pytają mnie, co zrobić w sytuacji, kiedy wydaje się, że nic nie można zrobić, opowiadam o naszym sąsiedzie, prezydencie Czech Vaclavie Havlu, który napisał kiedyś esej zatytułowany „Siła bezsilnych". Havla i jego drugą żonę, piękną i znacznie od niego młodszą aktorkę, miałem przyjemność poznać i spędzić w ich towarzystwie ładnych parę godzin. Miało to miejsce ćwierć wieku temu. Spotkanie zapamiętałem głównie z dwóch powodów. Po pierwsze, pani Havlova spozierała na mnie długo i uważnie, niespecjalnie przejmując się obecnością męża. Po drugie, pod koniec kolacji pękły mi spodnie w przyciasnym już po latach smokingu. Tym, którzy to czytają, może jest do śmiechu, ale dla mnie sytuacja była nad wyraz ambarasująca. Zostawmy jednak te autobiograficzne wyznania z Havlem w tle. Na koniec zatem jeszcze jedna myśl, chyba dość aktualna. Urodzony w Polsce, studiujący w Berlinie i zmarły w Paryżu prawicowy dziennikarz Jerzy Drobnik napisał: „Liczenie na głupotę przeciwników bywa często błędem. Większym jednak błędem bywa nieraz liczenie na rozum sprzymierzeńców"... **GP**

eprasa.pl c310cbc6e6

SPRYTNY PATENT NA KAMPANIĘ

Kołodziejczak w czasie kampanii wyborczej korzystał z zasobów Fundacji Agrounia, wykorzystując nie tylko wynajmowany przez nią lokal przy ul. Bugaj w Warszawie czy sprzęt, ale także był wspierany przez m.in. jednego z etatowych pracowników organizacji.

Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

SKĄD WZIĘŁY SIĘ PIENIĄDZE NA WYKREOWANIE KOŁODZIEJCZAKA?

FUNDACJA, PARTIA, RUCH SPOŁECZNY I... FAKTURY OPŁACANE GOTÓWKĄ

eprasa.pl c310cbc6e6

Fundacja AgroUnia Michała Kołodziejczaka finansowała działania jego partii Agrounia, a jej zasoby były wykorzystywane w niedawnej kampanii wyborczej do Sejmu. „Ja bym chciał, żeby finanse były całkowicie przejrzyste, żeby wszyscy wiedzieli. W fundacji nie było to pokazywane, ze względów estetycznych, żeby nas nie atakowali" – tłumaczył polityk podczas partyjnego spotkania, do którego nagrania dotarła „Gazeta Polska".

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

35-letni Michał Kołodziejczak, lider AgroUnii, w ostatnich wyborach parlamentarnych zdobył mandat posła, startując z „jedynki" konińskiej listy Koalicji Obywatelskiej. Po powołaniu rządu Donalda Tuska objął fotel wiceministra rolnictwa. W grudniu „Gazeta Polska" ujawniła, że w swoim oświadczeniu majątkowym Kołodziejczak nie wpisał należących do niego dwóch spółek (w maju 2022 roku zawiesiły one działalność). Jedna z nich nie składała sprawozdań finansowych. Zawiadomienie w tej sprawie do prokuratury skierował łódzki sąd. Polityk w złożonym oświadczeniu pominął też Fundację Agrounia. To organizacja społeczna, prowadząca działalność gospodarczą. Kołodziejczak jest jej założycielem i prezesem. Nigdy nie ujawniał, skąd pochodzą środki na jej działalność oraz w jaki sposób są one wydatkowane. „Ja bym chciał, żeby finanse były całkowicie przejrzyste, żeby wszyscy wiedzieli. W fundacji nie było to pokazywane, ze względów estetycznych, żeby nas nie atakowali" – tak Kołodziejczak tłumaczył to podczas partyjnego spotkania, do którego nagrania dotarła „Gazeta Polska" (o tym, co jeszcze mówił wówczas wiceminister i poseł Koalicji Obywatelskiej, znajdą Państwo w kolejnym artykule). Zdobyliśmy również szereg dokumentów ujawniających finansową stronę działalności Kołodziejczaka i Fundacji Agrounia. To m.in. faktury i zapis wewnętrznych grup na Messengerze i WhatsApp. Wynika z nich, że Kołodziejczak finansował działalność partii AgroUnia z pieniędzy kierowanej przez siebie Fundacji Agrounia. To właśnie z kasy tego podmiotu polityk KO opłacił m.in. przygotowanie programu wyborczego swojego ugrupowania, a także wynajem lokalu wykorzystywanego do działalności politycznej. Z kolei część faktur wystawionych na Fundację było opłacanych gotówką. Zasoby Fundacji – jak ustaliła „GP" – Kołodziejczak wykorzystywał też w czasie kampanii wyborczej do Sejmu, kandydując z listy Koalicji Obywatelskiej. Z analizy „Gazety Polskiej" wynika, że mogło więc dojść do nielegalnego finansowania działalności politycznej Kołodziejczaka.

Działalność społeczna i brak sprawozdania za 2022 rok

Fundacja Agrounia została zarejestrowana 7 grudnia 2018 roku. Według statutu, jest to organizacja społeczna, prowadząca działalność gospodarczą. Ze sprawozdań finansowych wynika, że generowała wysokie obroty. W roku 2020 przychód Fundacji wyniósł blisko 613 tys. zł, a zysk – ponad 282 tys. zł. Gorzej było w 2021 roku. Wówczas Fundacja zanotowała przychód w wysokości blisko 589 tys. zł, wykazując stratę w wysokości 14,5 tys. zł. W połowie 2021 roku „Gazeta Polska" ujawniła, że kierowana przez Kołodziejczaka organizacja jest maszynką do zarabiania pieniędzy i utrzymuje się głównie ze zbiórek internetowych. Tylko na portalu zrzutka.pl zorganizowała 11 zbiórek pieniędzy na cele statutowe, w których uzbierała około 373 tys. zł. W sumie – jak wskazywała „Gazeta Polska Codziennie" – Fundacja tylko dzięki zrzutkom zebrała w ostatnich latach przynajmniej 700 tys. zł. Nie wiadomo jednak, jak wyglądała sytuacja finansowa organizacji w 2022 roku. Do KRS – mimo takiego obowiązku – nie wpłynęło bowiem sprawozdanie za ten okres.

Etui do iPhone 11 i Apple Watch

Nieco światła na działalność finansową organizacji Kołodziejczaka rzucają wystawione na nią faktury, do których dotarła „Gazeta Polska". Wynika z nich, że część z nich była opłacana gotówką. Fundacja Agrounia nabyła gotówką etui do iPhona 11 i zegarek Apple Warch. Koszt: 3131,05 zł. 2 stycznia 2023 roku na Fundację Agrounia fakturę wystawił Hotel w Prudniku. Koszt: 1 tys. zł. 9 stycznia 2023 roku Fundacja Agrounia zapłaciła gotówką za tablet graficzny. Koszt: 2449 zł. 3 lutego i 8 marca 2023 roku faktury na Fundację Kołodziejczaka za usługi drukarskie wystawiło PHU Krystel Krzysztof Stelmaszczyk z Warszawy. Koszt: w sumie 7090,21 zł.

Skąd pochodziła gotówka na opłacenie faktur? Czy były one księgowane? W jaki sposób Fundacja obracała gotówką? Z takimi pytaniami „GP" zwróciła się do prawnika Tomasza Gabryelczyka, współ-

eprasa.pl c310cbc6e6

pracownika Kołodziejczaka. To właśnie on – jak wynika z zapisów w elektronicznym rejestrze sądowym – składał dokumenty finansowe Fundacji Agrounia. Nie odpowiedział jednak na nasze pytania.

Pieniądze od biznesmenów

Informatorzy „GP” wskazują, że niektóre zakupy na rzecz Fundacji były finansowane przez biznesmenów, m.in. Patryka Kantanistę, członka partii AgroUnii, prywatnego przedsiębiorcę. Gotówką została opłacona wystawiona na jego firmę Euro Fracht faktura za zakupy ekspresu do kawy w popularnej sieci sklepów z RTV i AGD. Sprzęt – jak twierdzą informatorzy „GP” – miał być użytkowany przez Kołodziejczaka i jego współpracowników. Koszt zakupu opiewał na 2899 zł. Faktura nosi datę 16 grudnia 2022 roku. Oprócz ekspresu widnieje na niej także puszka coli za 4,99 zł. Kantanista w rozmowie z „GP” zaprzeczył, aby ekspres został kupiony na rzecz Fundacji Agrounia. Szczegóły zakupu opisaliśmy w przesłanych do niego pytaniach. Do momentu zamknięcia tego wydania „GP” nie udzielił on jednak odpowiedzi.

Działalność Fundacji Agrounia i Michała Kołodziejczaka miał również wspierać m.in. Piotr Misztal, znany łódzki biznesmen, były poseł Samoobrony. Posiada on bardzo dobre relacje z obecnym wiceministrem. Obecny poseł 22 kwietnia 2022 roku uczestniczył w imprezie z okazji wbicia symbolicznej łopaty pod budowę w centrum Łodzi apartamentowca Golden Tower, prestiżowej inwestycji Misztala. „GP” zapytała biznesmena o finansowanie Fundacji Agrounia oraz działań polityka KO. Misztal w przesłanym SMS-ie obiecał udzielić odpowiedzi. Do momentu zamknięcia tego wydania „GP” nie odniósł się jednak do przesłanych pytań.

Polityczne centrum dowodzenia

Fundacja Agrounia, podobnie jak partia AgroUnia, mają siedzibę pod tym samym adresem przy ul. Leśnej 5A w Sieradzu. Nieruchomość należy do Marty O., siostry Kołodziejczaka. 3 marca 2022 roku zawarła ona umowę z Michałem Kołodziejczakiem, jako szefem partii AgroUnia, na użyczenie adresu. W zamian partia zobowiązała się płacić za to 30 zł miesięcznie. Tego samego dnia, 3 marca 2022 roku, Kołodziejczak jako osoba fizyczna zawarł umowę ze sobą, jako szefem partii AgroUnia, na wynajęcie partii strony i domeny, za co miał otrzymywać 100 zł miesięcznie. Umowa miała obowiązywać przez rok. Widnieją pod nią dwa podpisy Kołodziejczaka.

Partia AgroUnia została zarejestrowana w marcu 2022 roku. Jednak faktycznie od blisko trzech lat główne centrum działań Kołodziejczaka znajduje się w liczącym nieco ponad 60 m² lokalu budynku przy ul. Bugaj 14 w Warszawie. Fundacja Agrounia wynajmuje go od Urzędu Dzielnicy Warszawa Śródmieście od 24 maja 2021 roku. Umowa została podpisana na 5 lat. Miesięczny czynsz (wraz z mediami i opłatą za odpady) wynosi w sumie ponad 1,9 tys. zł. „GP” dotarła do dokumentów, z których wynika, że Fundacja przeprowadziła gruntowny remont lokalu. Umowa na wykonanie prac budowlano-montażowych została podpisana przez Kołodziejczaka 4 listopada 2022 roku. Koszt: niespełna 9 tys. zł. – Takich prac remontowych było więcej. Nie mówiąc już o meblach – mówi „GP” jeden z działaczy AgroUnii w Małopolsce. Faktycznie w wynajmowanym lokalu wykonano m.in. wyciszenia wnętrza. Usługa ta kosztowała 43 tys. zł. Jednak faktura za nią nie została opłacona przez Fundację. Z dokumentu wynika, że koszty wyciszenia lokalu poniósł Grzegorz Domagała, prywatny przedsiębiorca, działacz AgroUnii. „GP” udało się z nim skontaktować. Odmówił jednak komentarza.

Remont bez zgody i nagranie partyjnego spotkania

Z ustaleń „GP” wynika, że Fundacja, kierowana przez obecnego wiceministra, powinna uzyskać zgodę wynajmującego, czyli warszawskiego Urzędu, na jakiekolwiek prace remontowe w lokalu. „W zakresie prac remontowych – to, czy w lokalu zostały przeprowadzone prace niezgłoszone wcześniej do Administracji Domów Komunalnych, jest aktualnie przedmiotem analizy służb technicznych ADK” – poinformował „GP” Wydział Prasowy warszawskiego Urzędu Miasta. Fundacji może grozić natychmiastowe wypowiedzenie umowy najmu, a także doprowadzenie lokalu do stanu sprzed remontu.

To jednak nie są jedyne wątpliwości. W lokalu wynajmowanym przez Fundację była prowadzona działalność polityczna. To tam odbywały się oficjalne spotkania partii AgroUnia. Jedno z takich spotkań w lokalu przy Bugaj 14 miało miejsce 4 maja 2023 roku. Wówczas wybrana została Rada AgroUnii. „Gazeta Polska” i „Telewizja Republika” dotarły do ponad 3-godzinnego nagrania tego spotkania (szczegóły w kolejnym artykule).

Lokal przy ul. Bugaj był też wykorzystywany w trakcie kampanii wyborczej Kołodziejczaka. Czy zgodnie z umową z Urzędem wiceminister mógł tam prowadzić działalność polityczną? „Lokal został wynajęty z przeznaczeniem na biuro. Przeprowadzona kontrola wykazała, że w lokalu prowadzone jest biuro, a więc lokal użytkowany jest zgodnie z treścią łączącej strony umowy najmu. Wynajmujący nie ma wiedzy na temat użytkowaniu lokalu niezgodnie z przeznaczeniem” – czytamy w odpowiedzi Urzędu.

Program partii na zlecenie Fundacji za 35 tys. zł

„GP” dotarła do dokumentów, które potwierdzają, że Fundacja Agrounia wprost finansowała działalność partii AgroUnia. 13 maja 2023 roku odbyła się pierwsza programowa konwencja AgroUnii. Z wewnętrznej korespondencji członków tej partii (prowadzona była poprzez dwie grupy na Messengerze i WhatsAppie), do której dotarła „GP”, wynika, że uczestniczyło w niej 425 osób. Na konwencji wystąpił m.in. Jan Oleszczuk-Zygmuntowski, ekonomista, który przygotował program gospodarczy partii. Z dokumentów, do których dotarliśmy, wynika, że nie zrobił tego za darmo. 28 sierpnia 2022 roku kierowane przez Zygmuntowskiego Stowarzyszenie Sieć Ekonomii zawarło z Fundacją Agrounia, kierowaną przez Kołodziejczaka, umowę dotyczącą „przeprowadzenia badań naukowych obejmujących ekonomiczną, prawną i społeczną analizę stanu polskiej

eprasa.pl c310cbc6e6

FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA

„GP" dotarła do dokumentów, które potwierdzają, że Fundacja Agrounia wprost finansowała działalność partii AgroUnia.

gospodarki w perspektywie krótko- i średniookresowej oraz opracowania pisemnego raportu w formie strategii podsumowując[j] badania i proponującej rekomendacje". Program miał być gotowy do 30 listopada 2022 roku. Z umowy wynika, że Stowarzyszenie tuż po jej podpisaniu otrzymało 35 tys. zł. Oleszczuk-Zygmuntowski w piśmie do „GP" przyznał, że stanowiło to 9,3 proc. całego rocznego przychodu Stowarzyszenia. „Całość analizy liczy 98 stron (241 715 znaków) i pokrywa wiele obszarów działania polityki gospodarczej. Badania polegały na analizach typu desk research: analiza danych źródłowych, lektura dokumentów, formułowanie oryginalnych propozycji. Dokument powstał pod moją redakcją, jednak dysponowaliśmy szerszym zespołem analitycznym złożonym z członków PLSE oraz Instytutu Keynesa (podwykonawcy)" – podkreślił. Pytany o udział w konwencji partii AgroUnia odpowiedział: „Miałem przyjemność wystąpić podczas kongresu AgroUnii, prezentując kilka propozycji z badań, jednak niestety całość nie została złożona i opublikowana. Jednak to już autonomiczna decyzja AgroUnii, co robi z naszą analizą".

Budżet… 550 zł i organizacja konwencji w Łodzi

Sposób finansowania partii politycznych określa ustawa o partiach politycznych. Zgodnie z przepisami ugrupowanie może być finansowane tylko przez osoby fizyczne lub na przykład poprzez subwencje. Zapisy w tym zakresie są bardzo restrykcyjne. Czy więc Fundacja faktycznie nie może wspierać partii politycznej, w tym płacić za przygotowanie programu gospodarczego oraz opłacać lokal, w którym prowadzona jest działalność polityczna? „GP" zapytała o – to kierowane przez Agnieszkę Dziemianowicz-Bąk – Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, które – zgodnie ze statutem – nadzoruje Fundację Agrounia. Do momentu zamknięcia tego numeru „GP" nie otrzymaliśmy odpowiedzi. Zapoznaliśmy się jednak ze sprawozdaniem finansowym partii AgroUnia za 2022 rok, złożonym w Państwowej Komisji Wyborczej. Wynika z niego, że w tym okresie przychody ugrupowania Kołodziejczaka wyniosły zaledwie 550 zł, bez żadnych kosztów. Jednak to właśnie wówczas – 27 sierpnia 2022 roku – partia AgroUnia zorganizowała w Teatrze Nowym w Łodzi konwencję wyborczą pod hasłem „Jesteśmy u siebie", gdzie prezentowano nie tylko liderów ugrupowania, ale również program wyborczy. Jak to możliwe? O finansowanie partii AgroUnia „GP" zapytała Mateusza Piepiórkę, jednego z jej współzałożycieli. – Dziękuję, nie jestem zainteresowany rozmową – uciął pytania „GP".

Kampania wyborcza i pytania do PKW

W czerwcu 2023 roku partia AgroUnia zmieniła nazwę na Polska Praworządna. Z kolei 15 marca 2023 roku Kołodziejczak zarejestrował Ruch Społeczny, który w czerwcu 2023 roku przekształcił się w Ruch Społeczny Agrounia TAK. To właśnie pod tym szyldem obecny wiceminister chciał kandydować do parlamentu. Ostatecznie wystartował z listy Koalicji Obywatelskiej. Z ustaleń „GP" wynika, że Kołodziejczak w czasie kampanii wyborczej korzystał z zasobów Fundacji Agrounia, wykorzystując nie tylko wynajmowany przez nią lokal przy ul. Bugaj w Warszawie czy sprzęt, ale także był wspierany m.in. przez jednego z etatowych pracowników organizacji. O szczegóły kampanii wyborczej, w tym źródła finansowania, rozliczenia oraz finanse Fundacji Agrounia „GP" zapytała Kołodziejczaka. Wysłaliśmy pytania zarówno na jego poselski adrese-mail, jak również pytaliśmy za pośrednictwem biura prasowego Ministerstwa Rolnictwa. Nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi. O finansowanie działalności politycznej Kołodziejczaka przez Fundację Agrounia zapytaliśmy też PKW. Do momentu zamknięcia tego numeru „GP" nie otrzymaliśmy odpowiedzi. **GP**

eprasa.pl c310cbc6e6

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

SPOTKANIE AGROUNII

TAŚMY KOŁODZIEJCZAKA: O LENIWYCH SROKACH, LEXUSIE, „PEDAŁACH” I CELACH POLITYKI

Gazeta Polska” dotarła do ponad trzygodzinnego nagrania z posiedzenia partii AgroUnia. Uczestniczyło w nim kilkanaście osób. Nagrane spotkanie odbyło się 4 maja 2023 roku tuż przed partyjną konwencją. Trzy miesiące wcześniej Kołodziejczak rozpoczął współpracę z Porozumieniem Magdaleny Sroki, obecnej posłanki Trzeciej Drogi, szefowej sejmowej komisji śledczej ds. Pegasusa. Ruch ten wzbudził wśród działaczy AgroUnii sporo kontrowersji. Sam Kołodziejczak oficjalnie przekonywał, że wie, co robi. 2 lutego 2023 roku wydał oświadczenie, w którym przekonywał swoich sympatyków: „Zapewniam Was, że przy podejmowaniu decyzji zawsze biorę pod uwagę Wasze zdanie. Mamy wspólny cel. Trzymamy się razem, działamy i robimy swoje. Nie zostawimy naszej Polski lokalnej, nie zostawiamy naszych marzeń. Nigdy nie mówiliśmy, że będziemy rozmawiać tylko z takimi samymi jak my, ale zawsze mówiliśmy, że dla nas najważniejszy jest cel. Pamiętacie, ile razy wieścili naszą porażkę? A za każdym razem jesteśmy jeszcze silniejsi i nadajemy ton w polityce. Mamy dobry plan, zaufajcie mi” – pisał Kołodziejczak. Co jednak naprawdę myślał obecny wiceminister rolnictwa i poseł Koalicji Obywatelskiej?

Śmierdzące lenie

Mimo że od lat Kołodziejczak odgrażał się, iż będzie budował struktury partii AgroUnia, nigdy nie dokończył tego procesu. Kampania wyborcza przed jesiennymi wyborami parlamentarnymi w 2023 roku mogła obnażyć słabość tego ugrupowania. Dlatego, aby mieć szansę zebrać podpisy, Kołodziejczak zawarł sojusz z Porozumieniem i Jarosławem Gowinem. Z nagrania wynika, że polityk liczył, iż zamydli tym oczy elektoratu ze wsi, który widział całkowitą bierność partii w terenie. Świadczyły o tym badania opinii publicznej.

„Ludzie przychodzą i na badaniach na ośmiu grupach, wszyscy ludzie z miasta mówili, że k… Kołodziejczak zrobił coś z niczego i jest super. Że AgroUnia ma bardzo dobry odbiór. Ale co też pokazuje, że wiecie co? Że ludzie, którzy przychodzą, czyli rolnicy, to to wam powiem, mają najwięcej wątpliwości na badaniach. Bo się zastanawiają. A dopiero jak ludzie z miasta zaczną mówić, że Kołodziejczak, ludzie z AgroUnii, bo wiadomo, że mnie znają z imienia i nazwiska, to jest wielka wartość i załatwiają ważne sprawy” – mó-

eprasa.pl c310cbc6e6

Na początku maja 2023 roku – u progu kampanii wyborczej – AgroUnia miała 9,9 tys. zł na koncie. W partii narastały podziały i atmosfera nieufności. Lider był świadomy, że struktur w wielu miejscach w kraju nie ma, i szukał potencjalnych kandydatów wśród rodzin i szwagrów działaczy. Według wewnętrznych badań, AgroUnii przestali ufać rolnicy. Najsilniejszą talią w kartach Michała Kołodziejczaka był jednak TVN, z którym działacze mieli nieustający kontakt. To dla TVN przygotowywali partyjne eventy. „GP" dotarła do nagrania, na którym lider AgroUnii mówi o plotkach, że jest „pedałem", o tym, co naprawdę myśli o Magdalenie Sroce, a także oskarża Kosiniaka-Kamysza o kradzież programu.

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

wił 4 maja 2023 roku działaczom swojej partii Kołodziejczak. Tłumaczył, że Porozumienie jako ugrupowanie wielkomiejskie ma robić wrażenie na elektoracie ze wsi. „A my sami potrzebujemy, żeby dopiero ktoś powiedział, że my jesteśmy fajni. Dlatego było nam potrzebne Porozumienie. Żeby naszym ze wsi pokazać, że przyprowadzamy kogoś z miasta. Żeby oni zobaczyli… No tak… Mają kogoś z miasta, to są fajni" – dowodził Kołodziejczak. Jego zdaniem olbrzymim błędem jest to, że działacze są skupieni na przekonywaniu głównie „gorszych od siebie". „Idziemy do tych ludzi gorszych od siebie zamiast do tych lepszych, bo myślimy, że ci lepsi myślą o nas gorzej. To jest duży błąd" – podkreślał obecny wiceminister rolnictwa. Kto może być „tymi gorszymi"? Łatwo zgadnąć, gdy spojrzymy, czym się zajmował Kołodziejczak, który stawiał się w roli obrońcy wsi i rolników. Na początku maja 2023 roku nie ma już jednak wątpliwości, że Porozumienie mu pomoże. Jak się okazuje, partia założona przez Jarosława Gowina jest w stanie stworzyć listy w 5 z 41 okręgach wyborczych. Do tego bardzo niechętnie wydaje pieniądze, a tych Kołodziejczak bardzo potrzebuje. „Ja bym chciał, żeby finanse były całkowicie przejrzyste, żeby wszyscy wiedzieli. W Fundacji nie było to pokazywane ze względów estetycznych, żeby nas nie atakowali. W partii już się nie da. W partii mamy, ja powiem to wszystkim, 9900 zł na koncie. To nie starczy nawet na jednego pracownika, żeby opłacić pensję i ZUS opłacić. Na miesiąc jeden. Konwencja będzie kosztowała, ja to zepnę finansowo i to się musi spiąć. Bo to jest potrzebne, żeby utrzymać morale. Żeby pokazać, żeby utrzymać to wszystko" – mówi Kołodziejczak. Tymczasem Porozumienie nie chce go wesprzeć. „Konwencja będzie kosztowała około stu tysięcy. To takie minimum. To mówię, składamy się pół na pół. To się zaczęło targowanie. Nie wiem, kto był przy tych rozmowach… A... Pojechaliśmy do tego lokalu… I chyba Natalia była tam jednym z posłów z Porozumienia i on zaczął się targować, żeby kelnerkę dali za darmo. Kurde. Płacisz 50 tys. zł, dla kelnerki 200 zł. A on się będzie targował o kelnerkę za 200 zł, żeby mu dali. A jak już bierzesz alkohol, to nie daj Bóg zapłacić za obsługę czy za coś. Albo robisz wesele i się bawisz, i mówisz 45 płacimy, robicie, nie robicie? A nie targować się o jakieś 100, 200 zł. To mi odebrało radość robienia" – stwierdził Kołodziejczak. Nie ukrywał też, co myśli o działaczach Porozumienia. W tym czasie w kuluarach pojawiła się informacja, że Konfederacja składa wniosek o powołanie komisji śledczej w sprawie importu zboża z Ukrainy.

„GŁOS: Kto złożył wniosek o komisję śledczą?

Kołodziejczak: Odnośnie zboża? Ale to Sejm musi przegłosować.

Głos kobiecy: PSL. Konfederacja

Kołodziejczak: Konfederacja. A te nasze Sroki się tam wpisali. Ja mówiłem składać, składać... Ja pierwszy to powiedziałem o komisji. A gdyby oni to wyniuchali, to by szybko poszli podpisy zebrać. To by im się Konfederacja mówiła nie podpisujecie się? Leniuchy. Śmierdzące lenie. Lenie".

Ostatecznie, już na początku maja 2023 roku, Kołodziejczak mówi działaczom, że będą sami przygotowywać listy wyborcze.

Klub plotkarski AgroUnia

Z jednej strony Michał Kołodziejczak powtarza, że należy konstruować listy, ale z drugiej twierdzi, że nie ma wsparcia działaczy AgroUnii. Podkreśla, że taka sytuacja go frustruje. Jego zdaniem, partia zmieniła się w „klub plotkarski". Zresztą – jak mówi – większość plotek dotyczyła właśnie jego. Część z nich ma charakter obyczajowy. Ujawniamy ten fragment, aby pokazać, jakiego języka używa ten polityk. Taki sposób wypowiedzi wielokrotnie potępiał obecny premier Donald Tusk.

„Ja wam powiem wątek, od którego zaczynałem. Bo dla mnie to jest wyjątkowo chu***e i krzywdzące. Bo jak jeździłem z Julkiem i braliśmy jeden pokój i dwa łóżka oddzielne, to mi mówili, że może jesteśmy pedały. Z facetem źle. Z kobietą źle. To ja już nie wiem jak dobrze? I żeby moja grupa, która jest blisko, powiedziała: człowieku, partię robimy a nie klub plotkarski. Bo to tak często się… Dla mnie to bardzo ważne, bo w pewnym momencie się nie chce" – opowiadał Kołodziejczak.

„Julek" to jak mówią nasi rozmówcy, Juliusz Pająk, opisywany przez nas syn prokuratora z lat 80. i wnuka Jana Pędzika, kierownika wydziału w urzędzie miasta w PRL i wiceprezydenta Sieradza z SLD w latach 90. Pędzik skazany został w 2007 r. za niegospodarność na 19 miesięcy więzienia w zawieszeniu.

Kołodziejczak wyjaśniał również kwestię swojego Lexusa (z dokumentów, które są w posiadaniu „GP", wynika, że auto należy do jego ojca). Jak twierdzi, użytkowanie luksusowego auta doradzili mu… byli ministrowie rządu SLD. „Niektórzy mi mówią, akurat może nie wy, że Michał Kołodziejczak jeździ dużym drogim samochodem. Akurat może nie wy. Z jednego powodu tylko. Bo mi rok temu były minister spraw wewnętrznych i administracji za rządów SLD przyszedł i powiedział:

eprasa.pl c310cbc6e6

Michał masz samochód, który ma pięć lat i przejechane trzysta tysięcy. Nie możesz takim jeździć. Bo jaki ci ktoś koło odkręci i się oderwie, to ci powiedzą, że jest starym. Masz jeździć nowym, dużym, który ma dużo poduszek i jest to klasa premium. Żeby była ochrona w razie, że jak ci koło odkręcą, żebyś się od razu nie zabił” – mówił Kołodziejczak.

Oczywiście w rozmowie z działaczami Kołodziejczak zapewnia też, że plotki o wspólnych listach wyborczych z PSL-em i Koalicją Obywatelską są nieprawdziwe. „Albo Paweł Drabik powiedział, że Michał dostał pięć jedynek z PSL-u. W tym dostał Michał, Natalia, jeszcze trzy osoby. Ileś dwójek? Na co takie rzeczy opowiadać. Jeżeli ja bym był w partii robionej przez Patryka, to bym do Patryka zadzwonił i zapytał czy w PSL-u jest pięć jedynek, bo nie wiem czy jesteśmy razem czy nie. I byłoby wyjaśnione. Ja chciałbym żebyście zrozumieli, że lider potrzebuje wsparcia swojej drużyny” – przekonuje Kołodziejczak. W innym miejscu wspomina też o tym, że działacze nie dementują uderzających w niego plotek, m.in. dotyczących jego startu z listy Koalicji Obywatelskiej. „Bo ja się zastanawiam, po jakiego skurczybyka niszczyć u nas ludzi w organizacji, którzy tak naprawdę bardzo dużo pracują. Niektórzy to robią i nie mają odwagi w trakcie rozmowy powiedzieć, w trakcie rozmowy: co Ty pierdolisz chłopie? Jaki PSL? Jaki Tusk? No trzy dni temu usłyszałem, że będę od Tuska startował” – oburza się Kołodziejczak.

Wielka kampania, wielka ściema

Z treści nagrania wynika, że AgroUnia wchodziła w początek kampanii wyborczej, posiadając na koncie zaledwie 9,9 tys. zł. To kwota, która z trudem wystarczyłaby na kampanię do rady gminy. Mimo to Kołodziejczak przekonywał, że partia jest w stanie wejść do Sejmu samodzielnie. Jaki miał pomysł na kampanię? Organizowanie w całej Polsce grilli, a także wykorzystywanie swojej rozpoznawalności. Marzyło mu się powtórzenie sukcesu… Lecha Wałęsy i Solidarności z 1989 roku. „(…) musimy zrobić wszystko, aby te listy były. Kampanię taką finalną (...). Wrzesień, październik to będzie tak naprawdę największy finał. Zandberg wszedł z Razem jedną debatą w telewizji. I czy nam się bardziej podoba czy mniej, to mogą być takie wybory, że plakat po prostu z uściśnięciem ręki. I to wcale nie mówię, że ja jestem taki zajebisty i super. Ale macie gościa, który budował tę rozpoznawalność w tym wszystkim. Dużo kosztowało i każdy musi to wykorzystać” – mówił działaczom Kołodziejczak. Sytuacja jest jednak zgoła inna. Lider AgroUnii ma problem, aby nawet zebrać chętnych na listy wyborcze. Część ludzi, którzy pomagali mu finansowo, chce mieć „jedynki” na listach wyborczych. Taka sytuacja spotyka go na Podlasiu. „Mieliśmy duże nieprzyjemności z panem Halickim [lokalny działacz rolniczy, nie mylić z europosłem PO – przyp. red.]. W ostatnim czasie. Ja będę o takich rzeczach mówił, bo musicie mieć jasność jak wygląda działanie i budowanie. Halicki twierdzi, że włożył tyle pieniędzy w budowanie AgroUnii, że jak to jest, że dzisiaj można mu powiedzieć, że on ma nie mieć jedynki. Że on ma dzisiaj dostać na dokumencie podpis, że będzie miał jedynkę. Bo inaczej on nie zacznie struktur robić. Na Podlasiu” – mówił Kołodziejczak. Rada AgroUnii sugeruje, żeby ostatecznie na „jedynki” brać ludzi z klucza… rodzinnego. „To już lepiej zapytać nas tu wewnętrznie, czy mamy rodzinę, kuzyna, wujka, szwagra na Podlasiu, bo chodzi o to, że jak przywieziesz człowieka, który jest lokalnie znany na Lubelszczyźnie, a on wystartuje na Podlasiu, to nie jest tak, że wyborcy przejadą i się przepiszą do Podlasia” – twierdzi jeden z działaczy. Kołodziejczak nie ukrywa jednak zirytowania własnymi strukturami, które krytykuje za roszczeniowość. „Niektórym się wydaje, że AgroUnia im wszystko zapewni. Że jak on ma być jedynką, tylko nie nawiązuję do tego, co ty mówisz, żebyś nie odbierał tego osobiście. AgroUnia ma mnie nauczyć mówić. AgroUnia ma mnie nauczyć nagrywać filmy. AgroUnia ma mnie nauczyć na Instagramie. AgroUnia ma mnie nauczyć na Twitterze. Kurde. Mnie nikt nie uczył. To, co ja mówię, to jest wynik pracy, czytania, śledzenia informacji. Patrzenia” – złości się Kołodziejczak. Krytykuje swoich działaczy, że uważniej niż oni słucha go… Władysław Kosiniak-Kamysz. Twierdzi, że PSL kradnie też jego złote myśli. „Bo powiem przekornie. Kosiniak potrafi przeczytać to, co ja mówię i to zapier***ć, a nasi ludzie mówią, że nie wiedzą, co mają mówić. To też jest jakieś dziwne. Kosiniak idzie i mówi moimi zdaniami. Konfederacja idzie i mówi moimi zdaniami. Kradną przekaz totalnie, a nasi ludzie mówią: Bo my nie mamy programu. A nasz program ukradł PSL i Konfederacja. Tylko nasi nie umieli se wpisać w Googla co w ostatnie 24 godziny AgroUnia zrobiła” – przekonuje Kołodziejczak. Przez trzy i pół godziny rozmów działaczy nie padło ani jedno zdanie na temat postulatów czy poglądów. Kołodziejczak krytykuje swoich działaczy, że szkoda im wydać nawet 200 zł na monitoring mediów. „Mnie to razi. Chcemy rządzić krajem. Można sobie za

A miało być tak pięknie...

Ostatecznie część działaczy AgroUnii wystartowała z listy wyborczej Koalicji Obywatelskiej. Do Sejmu dostał się jedynie Michał Kołodziejczak, który został wiceministrem w resorcie rolnictwa. Dziś AgroUnia ogranicza swoją działalność do mediów społecznościowych. Michał Kołodziejczak w ramach koalicji współpracuje z Porozumieniem i PSL-em. Zdecydowana większość ludzi Kołodziejczaka została na lodzie.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

eprasa.pl c310cbc6e6

200 zł czy tam 150 zł zamówić monitoring mediów i schodzi na maila wszystko, co napiszą o AgroUnii. Tyle to kosztuje na miesiąc. Chcemy rządzić krajem. Chcemy być posłami i zarabiać po 20 tys. zł miesięcznie za pół roku. Mieć na biuro 17 tys. Ale najlepiej, żeby ktoś nas obsłużył. A później jak ktoś będzie posłem, to powie: Ja sobie zapracowałem. Ty mi nie mów, co mam robić" – denerwuje się Kołodziejczak. Brak rozmów o postulatach jest o tyle ciekawy, że na spotkanie Kołodziejczak przyniósł napisany przez Jana Zygmuntowskiego program AgroUnii (o okolicznościach jego powstania piszemy w drugim artykule). „Każdy z was dostanie program, który mamy napisany. Tylko to jest dla was. Będzie dla tych, którzy tutaj są. Żeby przeczytać. To jest 70 stron. Żeby sobie zakreślić, co się bardziej podoba, co się mniej podoba, co jest fajniejsze, co jest mniej fajne. Żeby nie wynosić tego dalej, bo wiele osób czyha i czeka, żeby to wziąć" – mówi Kołodziejczak. Reakcji nie słychać.

TVN ratuje

Przez 3,5 godziny wiele razy pada nazwa telewizji TVN. Michał Kołodziejczak zachowuje się tak, jakby jego życie zależało jedynie od tej stacji. Opowiada o swoich spostrzeżeniach z wizyty w studio. „Nas nie wpuszczą do TVN-u na długo. Ja byłem dzisiaj w TVN i zacząłem mówić, że wszyscy europarlamentarzyści głosowali przeciwko temu, za tym, żeby cło było zniesione. To już mi prowadzący: już, już, już, już. Żeby tylko nie powiedzieć źle na opozycję. Musiałem dwa razy do tego dochodzić. Że wszyscy zagłosowali. To już Sawickiemu było nie w smak i prowadzącemu też. Ale tak było" – opowiada Kołodziejczak.

O tym, że AgroUnia może liczyć na wsparcie TVN, pisaliśmy już w „GP" w ubiegłym roku. W pierwszym półroczu 2023 roku odbyło się kilkanaście konferencji prasowych Kołodziejczaka, na których stał tylko mikrofon TVN. Sam obecny wiceminister rolnictwa mógł w tej telewizji liczyć na stałą ekspozycję. Podczas nagranego spotkania uzgadniane są nawet szczegóły tego, jak dostosować działania partii AgroUnia, aby TVN mógł pokazywać jej konferencje, konwencje i eventy. Działacze przekonują, że wypowiedzi powinny być krótsze. Zresztą wszystko jest ustalane po wskazówkach otrzymywanych od… wydawców z TVN. Kołodziejczak chce więc dokładać „kontentu". „Sobota, niedziela – powinny być robione spotkania. W Polsce. To trzeba robić, typować i jeździć. Bo albo jedziemy, albo nie jedziemy. Jedziemy na spotkanie, to TVN nas pokaże. Nie pojedziemy, to nas nie pokaże, bo co?" – tłumaczy Kołodziejczak. Jego zdaniem, jeśli nie można organizować dużych spotkań, to… trzeba sprawiać wrażenie, że są ważne i liczne. „Zobaczcie co Kosiniak zrobił w poniedziałek na to święto… Wiecie, co zrobił? Posadził 35 ludzi na krzesełkach w parku, postawił sobie mównicę i z tej mównicy mówił. Mówił wielkie rzeczy. Mówił do 35 osób" – wskazuje Kołodziejczak. GP

REKLAMA

OD LUTEGO 2024 !

miesięcznik „Nowe Państwo" DOSTĘPNY WYŁĄCZNIE
w prenumeracie papierowej i subskrypcji elektronicznej
na stronie www.prenumerata.swsmedia.pl
oraz w placówkach Poczty Polskiej

Więcej informacji

NAPISZ / prenumerata@swsmedia.pl ZADZWOŃ / 605 900 002 SPRAWDŹ / www.panstwo.net

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO

eprasa.pl c310cbc6e6

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

Nowy dwór Sikorskiego. Wiceministrowie interesów zagranicznych

RESETOWY, NIEMIECKI I CHIŃSKI ZACIĄG

Reset z Rosją, szefowanie organizacji opłacanej przez niemiecką fundację rządową, lobbowanie za chińskim koncernem, przed którym ostrzega zachodni świat... Nowi wiceministrowie spraw zagranicznych nie mają przydzielonych kompetencji, za to mają ciekawą przeszłość.

Troje spośród siedmiorga wiceministrów spraw zagranicznych: Robert Kupiecki, Anna Radwan-Röhrenschef i Marek Prawda.

W samym Ministerstwie Spraw Zagranicznych pracuje obecnie aż siedmiu wiceministrów. Jeden z nich, Władysław Teofil Bartoszewski, był niedawno gościem radia RMF. Został tam zapytany, co należy do jego obowiązków oraz innych wiceszefów tego resortu. „W tej chwili nie mamy jeszcze dokładnego podziału funkcji" – oświadczył polityk ku zdumieniu prowadzącego.

Pytany, co dokładnie robi on sam oraz inni wiceministrowie, wskazał: „Zajmujemy się najrozmaitszymi sprawami, konkretnie zajmowałem się organizowaniem pomocy dla Polaków będących w Strefie Gazy". Jednak na pytanie, kto odpowiada w MSZ na przykład za sprawę reparacji od Niemiec, odrzekł: „Nie mam pojęcia".

Resetowy zaciąg

Informacje, do których dotarła „GP", potwierdzają to, co wymsknęło się Bartoszewskiemu: w MSZ, mimo kadrowego bizancjum, panuje kompetencyjny chaos, choć od powołania rządu minął przeszło miesiąc. Siedmiu wiceministrów ma albo tak słabo rozrysowane kompetencje, że trudno im podejmować jakieś działania, albo w ogóle nie wiedzą, czym mają się zajmować. Co więcej, najwięcej z tego siedmioosobowego grona ma do powiedzenia... podsekretarz stanu Robert Kupiecki, podczas gdy dwaj „koalicyjni" sekretarze stanu – Andrzej

eprasa.pl c310cbc6e6

JEDEN MIANOWNIK

W MSZ panuje kompetencyjny chaos, choć nowych wiceministrów Radosława Sikorskiego łączy jedno – bardziej reprezentują i walczą o sprawy innych krajów niż Polski.

FOT. TOMASZ HAMRAT/MSZ.GOV.PL/ADOBE STOCK

Szejna (Nowa Lewica) i Władysław Teofil Bartoszewski (PSL) – uważani są w resorcie za figurantów.

Kupiecki, który ma szansę u Sikorskiego odgrywać podobną rolę „szarej eminencji" jak dekadę temu Jarosław Bratkiewicz, posiada tak jak on bogatą resetową kartę. W latach 2008–2012 jako ambasador RP w Waszyngtonie – jak relacjonował w mediach Witold Waszczykowski – Kupiecki odcinał prezydenta Lecha Kaczyńskiego i BBN od informacji ws. tarczy antyrakietowej i stosunków polsko-amerykańskich. W sierpniu 2012 roku Kupiecki trafił do MON, gdzie został wiceministrem. W 2014 roku sporządził notatkę „w sprawie możliwego zaangażowania strony rosyjskiej w bieżący kryzys polityczny na Ukrainie". Czytamy w niej: „Moskwa nie jest zainteresowana eskalacją kryzysu politycznego na Ukrainie. [...] Rosyjska interwencja wojskowa na Ukrainie jest mało prawdopodobna". Pismo pochodzi z 31 stycznia 2014 roku. Tymczasem niecały miesiąc później, bo 20 lutego 2014 roku, rozpoczęła się... wojskowa okupacja Krymu przez Rosję.

Jak wiemy z serialu „Reset" – mimo napaści zbrojnej na Ukrainę, przez cały rok 2014 w siedzibie SKW zjawiali się przedstawiciele rosyjskiej Federalnej Służby Bezpieczeństwa (FSB), z którą polskie służby specjalne podpisały wcześniej umowę o współpracy. Dzisiejszy wiceszef dyplomacji, a wtedy wiceminister obrony narodowej, Robert Kupiecki, ograniczył wstęp rosyjskim agentom do polskich obiektów wojskowych dopiero... 21 stycznia 2015 roku. Dodajmy jeszcze, że we wrześniu 2015 roku, pod koniec rządów PO–PSL, Kupiecki podpisał porozumienie o utworzeniu polsko-słowackiego Centrum Eksperckiego NATO, które stało się de facto przechowalnią skompromitowanych współpracą z FSB kadr Służby Kontrwywiadu Wojskowego.

Interesujące podejście do Rosji miał też inny obecny wiceminister spraw zagranicznych – Jakub Wiśniewski. Do MSZ trafił on w styczniu 2010 roku i kilka miesięcy później został już dyrektorem Departamentu Strategii Polityki Zagranicznej. W 2011 roku był redaktorem i współautorem „Priorytetów polskiej polityki zagranicznej 2012–2016", w których mowa jest o „dobrych, pragmatycznych stosunkach z Rosją", a także o udziale Polski „w budowie środków wzajemnego zaufania pomiędzy Zachodem a Rosją". W maju 2013 roku Wiśniewski opublikował tekst w „Rzeczpospolitej". Pisał w nim: „W ubiegłym roku historyczną wizytę w naszym kraju złożył patriarcha Cyryl I, której wynikiem było wspólne przesłanie Konferencji Episkopatu Polski i Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, przyczyniające się do pojednania między naszymi narodami. Wierzymy, że razem z Rosjanami jesteśmy w stanie mówić jednym głosem w ważnych i trudnych sprawach historycznych. [...] Chcemy, aby wszystkie kraje Partnerstwa Wschodniego, a także Rosja, zostały objęte ruchem bezwizowym".

Aktywna w sprawach rosyjskich była również inna nowa wiceminister spraw zagranicznych – Henryka Mościcka-Dendys, w latach 2012–2013 dyrektor Departamentu Polityki Europejskiej MSZ, następnie podsekretarz stanu ds. parlamentarnych, polityki europejskiej i praw człowieka. W październiku 2013 roku, będąc w Moskwie, „podkreśliła znaczenie kontynuowania procesu liberalizacji wizowej i rozwijania współpracy pomiędzy Rosją i UE" (tak brzmiał komunikat MSZ), dodając: „Liczymy na zdynamizowanie dialogu UE–Rosja również w sprawach polityki zagranicznej".

Polska jako niemiecki kłopot

Kolejny wiceminister to Marek Prawda, pracujący wcześniej m.in. jako polski ambasador w Niemczech oraz stały przedstawiciel RP przy Unii Europejskiej. Prawda znany jest z – najdelikatniej mówiąc – zaskakująco życzliwego stanowiska wobec Berlina. W 2023 roku ostrzegał przed „politycznymi piromanami", próbującymi jakoby zepsuć stosunki polsko-niemieckie, a rok wcześniej na łamach niemieckiej prasy... bronił podejścia Niemiec do sprawy pomocy Ukrainie. Twierdził, że Niemcy w tej sprawie „nie zawodzą", i wyjaśniał: „Nie gustuję w potępianiu w czambuł niemieckiej opieszałości. Przeciwnie, uważam, że to jest dobra okazja, by jako krytyczny, ale i konstruktywny partner pomóc Niemcom wziąć ten zakręt. To byłoby lepsze i korzystniejsze. Myślę, że polskie elity rządowe mają do wyboru albo uczestniczyć w takiej taniej nagonce, albo w kreowaniu wspólnej europejskiej odpowiedzi na to, co się dzieje na Wschodzie. Ja opowiadam się za tym drugim wariantem". Prawda krytykował też w rozmowie z „Deutsche Welle" domaganie się przez Polskę reparacji wojennych, tłumacząc te kroki „resentymentem antyniemieckim".

eprasa.pl c310cbc6e6

W 2012 roku, odnosząc się w „Tagesspiegel" do wygranych rok wcześniej przez PO wyborów parlamentarnych w Polsce, przyznawał z rozbrajającą szczerością: „Polska w Niemczech przestała być postrzegana jako kłopot". Przypomnijmy jeszcze, że Marek Prawda jest członkiem stowarzyszenia Konferencja Ambasadorów RP, które nie tak dawno potępiło domaganie się od Niemców reparacji jako „kreowanie wroga", i postulowało, by polscy podatnicy sfinansowali raport nt. „przejętego przez Polskę prywatnego mienia niemieckiego".

W gronie wiceministrów znalazła się też Anna Radwan-Röhrenschef, która w latach 2006–2015 była szefową Polskiej Fundacji im. Roberta Schumana, a obecnie zasiada w Radzie Fundatorów tej organizacji. Podmiot ten jest partnerem niemieckiej Fundacji Adenauera i był przez niego przez lata wspierany finansowo. Tylko w 2013 roku Polska Fundacja im. Roberta Schumana, gdy Radwan-Röhrenschef stała na jej czele, otrzymała z Fundacji Konrada Adenauera ćwierć miliona złotych. Prezesem Fundacji Adenauera jest Norbert Lammer, prominentny polityk CDU (w latach 2010–2017 był to inny przedstawiciel tej partii – Hans-Gert Poettering), a 99 proc. budżetu tej organizacji pochodzi z niemieckich środków publicznych. Czyje interesy reprezentuje Polska Fundacja Schumana? W 2013 roku wydała ona manifest, w którym czytamy: „Polska powinna wejść do strefy euro. Członkostwo będzie korzystne dla polskiej gospodarki i polskich konsumentów. Zapewni Polsce pełny wpływ na decyzje zapadające w Unii Europejskiej. Przebywanie poza eurostrefą rodzi ryzyko pozostania poza głównym nurtem decyzyjnym". W listopadzie 2015 roku Rafał Dymek z Fundacji Schumana opublikował na portalu natemat.pl tekst o uchodźcach. Przekonywał w nim: „Czy przyjęcie ok. 7 tys. uchodźców – bo na taką liczbę zgodził się polski rząd – jest naprawdę aż tak wielkim problemem dla 38-milionowego kraju? Sugerowanie, że jest to zagrożenie dla polskiej tożsamości, szczególnie w ustach polityków podkreślających, że Polacy to wielki i dumny naród, brzmi dość zabawnie. Nie przesadzajmy, że pomoc takiej ilości ludzi byłaby dla Polski jakimś niemożliwym do podjęcia wysiłkiem. Odmowa pomocy w takiej skali jest raczej świadectwem egoizmu i braku poczucia jakiejkolwiek solidarności – zarówno z członkami Wspólnot Europejskich, jak i z ludźmi, którzy uciekają przed wojną".

Chwała towarzyszom z Pekinu

Ciekawa jest też postać Andrzeja Szejny – wiceministra spraw zagranicznych, który w ostatnim wywiadzie dla „Rzeczpospolitej" poparł zniesienie zasady jednomyślności w Unii Europejskiej. Znana jest bowiem słabość polityka Nowej Lewicy do komunistycznych Chin.

Gdy jakiś czas temu dyskutowano o wykluczeniu chińskiej firmy Huawei z polskiego rynku (po skandalach dotyczących potencjalnych zagrożeń szpiegowskich związanych z produktami tej firmy), to właśnie Szejna był jednym z najgłośniejszych przeciwników takiej decyzji. Działania w tym kierunku nazywał „rozpoczęciem wojny handlowej z Chinami".

Jako bezkrytyczny fan Państwa Środka – i najwidoczniej komunizmu – Szejna przewodził Chińsko-Polskiej Grupie Parlamentarnej. Wydawał też „przesłania do narodu chińskiego" – jak w czerwcu 2021 roku, kiedy na stulecie Komunistycznej Partii Chin zachwalał jej sukces. Podkreślał, że „sukces KPCh to sukces całego świata". „Komunistyczna Partia Chin każdego dnia zastanawia się, co zrobić, by podnieść poziom życia w Chinach, równość i utrzymać zasadę zrównoważonego rozwoju" – dowodził polityk, cytowany przez reżimową chińską prasę.

Niedawno Szejna spotkał się ze specjalnym wysłannikiem rządu Chin do Europy Wu Hongbo. Jak zauważyła polska współpracowniczka „GP" z Tajwanu Hanna Shen, Wu na przykład odpowiada za wydalenie z ONZ Dulkuna Isy, przedstawiciela prześladowanej w Chinach mniejszości ujgurskiej.

W 2020 roku w swych interpelacjach dotyczących sieci 5G Andrzej Szejna pytał: „Czy przedstawiciele ambasady USA zwracali się do Ministerstwa Cyfryzacji w sprawie zmian w rozporządzeniu? Jeśli tak, to kiedy te kontakty miały miejsce i o jakie zmiany zabiegano? [...] zastanowienie budzi fakt, że [...] w rozporządzeniu pojawiły się niejasne i nieostre zapisy mówiące m.in. o »obowiązku dywersyfikacji dostawców«, »unikaniu ryzyka zależności«, »zapewnieniu odpowiedniej równowagi« [...]".

Czyich interesów bronił Szejna? Chodziło o zapisy wykluczające z wyścigu o budowę polskiej sieci 5G chiński Huawei. W wypowiedziach prasowych z tamtego okresu obecny wiceszef dyplomacji mówił wprost: „Polsce grozi wojna handlowa z Chinami. To może być ogromna strata dla całej polskiej gospodarki. Nie tylko teraz, lecz także w przyszłości". We wniosku o zwołanie posiedzenia Komisji Spraw Zagranicznych, jaki skierował wówczas do marszałek Sejmu Elżbiety Witek, Szejna oceniał zaś: „Wykluczenie przez Polskę chińskich firm technologicznych może zostać potraktowane przez władze w Pekinie nie jako cios w konkretne firmy, ale jako uderzenie w całe państwo, i doprowadzić w konsekwencji do zamrożenia relacji dyplomatycznych między Polską i Chinami".

W listopadzie 2020 roku w interpelacji skierowanej do premiera Morawieckiego oraz ministra cyfryzacji Szejna pisał: „Czy Ministerstwo Cyfryzacji analizowało, w jaki sposób wykluczenie niektórych dostawców sprzętu i oprogramowania wpłynie na koszt budowy sieci 5G? Jaki będzie koszt takich działań? [...] Rozwiązania wprowadzane w projekcie naruszają zasadę niedyskryminacji z uwagi na kraj pochodzenia dostawcy, co może rodzić sankcje zwrotne. Czy zakres tych sankcji był analizowany?". W tym samym czasie polityk lewicy sugerował w swej interpelacji do ministra spraw zagranicznych, że ograniczenie dostępu do polskiego rynku dla chińskich gigantów technologicznych zagrozi... budowie Centralnego Portu Komunikacyjnego.

Wreszcie: w 2021 roku Szejna skierował do ministra rolnictwa, premiera i ministra cyfryzacji interpelację, w której wyrażał zaniepokojenie, iż wykluczenie chińskich firm technologicznych z polskiego rynku może uderzyć w polskich rolników i przetwórców. **GP**

eprasa.pl c310cbc6e6

MEDIA
STREFY WOLNEGO SŁOWA

WESPRZYJ DZIENNIKARZY

mediów Strefy Wolnego Słowa

Zachęcamy
wszystkich do wpłaty
na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: **62 1240 1053 1111 0010 5517 7864**
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA | GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | REPUBLIKA

www.fundacjaniezaleznemedia.pl

eprasa.pl c310cbc6e6

Nie mogę zaakceptować stanowiska, że mamy w Polsce dwa systemy prawne, choć takie tezy są w przestrzeni publicznej formułowane. Mamy tylko jeden system prawny, składający się z przepisów powszechnie obowiązujących. Kreuje się natomiast istnienie jakiegoś innego, równoległego i alternatywnego systemu bezprawia, który nie ma podstaw w obowiązujących źródłach prawa, który usprawiedliwiać ma czynności podejmowane bez podstawy prawnej – mówi „Gazecie Polskiej" dr Anna Dalkowska, sędzia, członek Prezydium Krajowej Rady Sądownictwa.

Kreowanie systemu bezprawia

Z SĘDZIĄ ANNĄ DALKOWSKĄ ROZMAWIA GRZEGORZ BROŃSKI

eprasa.pl c310cbc6e6

Pani sędzio, czy po kilku tygodniach dostrzega Pani jakąkolwiek ideę w działaniach Ministra Sprawiedliwości Adama Bodnara?

Zakres kompetencji Ministra Sprawiedliwości jako organu wykonawczego administracji rządowej jest bardzo szeroki i obejmuje między innymi sprawy z zakresu sądownictwa, z zastrzeżeniem przestrzegania przepisów prawa, a przede wszystkim zasady niezawisłości sędziowskiej. Pragnę zastrzec, że zachowując konstytucyjny wymóg apolityczności ograniczę się wyłącznie w wypowiedzi do prawnej i obiektywnej oceny zdarzeń, będących konsekwencją działań politycznych. W ostatnich działaniach ministra, dotyczących wymiaru sprawiedliwości, można dostrzec pewną niepokojącą tendencję. Pod pozorem przywracania praworządności kreuje się czynności niemające podstaw prawnych, na podstawie aktów niebędących źródłami prawa, takich jak uchwały Sejmu czy opinie prawne, które nie mają konstytucyjnych i ustawowych podstaw. Prowadzą one w wielu przypadkach do zmian personalnych podejmowanych w procedurach niemających normatywnego umocowania.

Ale przecież to wprost zostało wyartykułowane przez działaczy sędziowskich stowarzyszeń, które teraz wspierają ministra Bodnara w zmianach. Oni tego wręcz żądają.

Rzeczywiście można dostrzec w czynnościach, a zwłaszcza zaprezentowanych już przez pana ministra projektach aktów prawnych, odzwierciedlenie postulatów różnych środowisk i stowarzyszeń. Zaczynając od projektu zmian ws. regulaminu urzędowania sądów powszechnych, gdzie zupełnie bez podstawy prawnej w akcie, który w istocie ma dotyczyć faktycznej organizacji funkcjonowania sądów, minister sprawiedliwości wykroczył poza swoje kompetencje, wynikające z nadzoru administracyjnego nad sądami. Projekt nakazuje sędziom uwzględnianie przy orzekaniu prawa europejskiego i stosowanie określonych w nim przepisów. Takie rozwiązanie wprost narusza niezawisłość sędziowską, ponieważ organy władzy wykonawczej nie posiadają kompetencji do ingerowania w treść wyroków sądowych.

Druga sprawa to wykluczenie w projekcie rozporządzenia części sędziów powołanych od marca 2018 roku z możliwości orzekania w sprawach dotyczących testu bezstronności. I wreszcie zaprezentowany ostatnio projekt ustawy o Krajowej Radzie Sądownictwa, który wprowadza zmiany niemożliwe do akceptacji w państwie demokratycznym. Wyklucza on około 40 proc. sędziów z możliwości kandydowania do Krajowej Rady Sądownictwa, kategoryzując sędziów na lepszych i gorszych. Propozycja zmian zakłada powrót do wcześniejszych rozwiązań, opartych na korporacyjnym, wewnątrzśrodowiskowym i niedemokratycznym modelu wyboru sędziowskiej części członków do Rady, które były przez wiele środowisk krytykowane.

Poprzez niektóre swoje działania minister Bodnar łamie prawo?

Przedstawione przez Ministra Sprawiedliwości projekty aktów prawnych, dotyczące zmian w Regulaminie funkcjonowania sądów powszechnych oraz ustawy o Krajowej Radzie Sądownictwa, a także niektóre z podejmowanych działań, stanowią zaprzeczenie idei demokratycznego państwa prawa. Pod pozorem przywracania praworządności prowadzą one do naruszenia Konstytucji RP, szeregu ustaw, a także całkowicie ignorują orzecznictwo Trybunału Konstytucyjnego, którego wyroki mają moc powszechnie obowiązującą.

Ja nie neguję oczywistego uprawnienia Ministra Sprawiedliwości do kształtowania obsady kadrowej w sądach. Jednak ingerencja w funkcjonowanie sądów, w działalność orzeczniczą sędziów prowadzi do naruszenia konstytucyjnej zasady niezależności sądów (art. 173 Konstytucji RP), zasady podziału władzy i odrębności oraz niezależności sądu od innych władz (art. 10 Konstytucji RP), w tym przypadku od władzy wykonawczej.

Czymś bardzo groźnym jest, gdy minister lub premier ogłaszają: to orzeczenie nieważne, ten sąd to nie sąd. Według własnego widzimisię. Kreowane są dwa systemy prawne?

Nie mogę zaakceptować stanowiska, że mamy w Polsce dwa systemy prawne, choć takie tezy są w przestrzeni publicznej formułowane. Mamy tylko jeden system prawny, składający się z przepisów powszechnie obowiązujących. Kreuje się natomiast istnienie jakiegoś innego, równoległego i alternatywnego systemu bezprawia, niemającego podstaw w obowiązujących źródłach prawa, który usprawiedliwiać ma czynności podejmowane bez podstawy prawnej. Pod pozorem stosowania prawa podejmowane są działania, które to prawo omijają i naruszają.

Jako prawnik i legalista, który w pracy zawodowej stosuje prawo od 30 lat, nie wyobrażam sobie wydania wyroku bez podstawy prawnej, jak również sytuacji, w której sąd nie uwzględnia orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego i rozstrzyga sprawę na podstawie nieobowiązującego przepisu. Byłby to stanowczy brak poszanowania porządku prawnego. Z ubolewaniem dostrzegam, że obecnie mamy sytuację, w której nie uznaje się niektórych instytucji państwowych oraz wybranych orzeczeń sądów i Trybunału Konstytucyjnego. Prowadzi to do podważenia zaufania obywateli do państwa i może sprawiać wrażenie dualizmu prawnego.

Ale Trybunał Konstytucyjny wydaje postanowienie dotyczące wydarzeń w Prokuraturze Krajowej, a Minister Sprawiedliwości ogłasza, że jest ono nieistniejące i nie będzie się do niego stosował. Jak można funkcjonować w takim chaosie?

Zgodnie z zasadą legalizmu, o której mowa w art. 7 Konstytucji RP, każdy organ władzy publicznej posiada tylko tyle kompetencji, ile wynika w przepisów prawa. Kompetencji tych nie można rozszerzać i dowolnie interpretować, a wszelkie działania organów władzy publicznej poza kompetencjami stanowią działania bezprawne. Zaprzeczają idei demokratycznego państwa prawa, podważają zaufanie obywateli do organów władzy publicznej, prowadzą do kryzysu i anarchii w państwie.

FOT. PAP/MARCIN OBARA

eprasa.pl c310cbc6e6

Stwierdzenie jakiegokolwiek organu władzy, że orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego nie istnieje, nie wywołuje żadnego skutku w państwie prawa. Wyroki Trybunału Konstytucyjnego mają moc powszechnie obowiązującą i nie podlegają w polskim porządku prawnym żadnej kontroli.

Minister Bodnar niewątpliwie zdaje sobie sprawę z konsekwencji swoich działań, a jednak się na nie zdecydował. Polityczne zacietrzewienie, spłacanie długów wobec „obrońców praworządności", czy jeszcze coś innego?

Pan minister jest prawnikiem, doktorem habilitowanym z zakresu nauk prawnych, byłym Rzecznikiem Praw Obywatelskich, ma wiedzę i doświadczenie, więc trudno mi sobie wyobrazić, aby nie wiedział, jakie mogą być skutki prawne działań podejmowanych bez podstawy prawnej i poza zakresem kompetencji.

Prezydent Andrzej Duda użył bardzo mocnego określenia „terror praworządności", co wywołało wyjątkowo nerwową reakcję tego środowiska.

Pojęcie „terror praworządności" stanowi zaprzeczenie idei państwa prawa. Praworządność, rozumiana jako rządy prawa, stanowi fundament ustrojowy współczesnych demokracji i wynika wprost z art. 2 Konstytucji RP. W państwie praworządnym wszystkie organy władzy, a także obywatele, przestrzegają przepisów prawa. Obecnie natomiast następuje wypaczenie pojęcia praworządności. Polega ono na tym, że ignoruje się obowiązujące przepisy prawa, stosuje narracje o „złym prawie" i dla „dobra społeczeństwa obywatelskiego", bez właściwego trybu legislacyjnego próbuje się wprowadzać rozwiązania niemające podstaw prawnych. Pod pozorem przywracania praworządności wprowadza się pozaprawnymi środkami rozwiązania stanowiące jej zaprzeczenie.

W Pani ocenie, kto jest prezesem Telewizji Polskiej?

Są już orzeczenia sądów, z których wynika, że nie było podstaw do zastosowania w przypadku Telewizji Polskiej przepisów Kodeksu spółek handlowych i dokonania na ich podstawie zmiany zarządu z naruszeniem Ustawy o radiofonii i telewizji. Orzeczenia te nie są jednak obecnie jeszcze prawomocne i mogą w trybie kontroli instancyjnej być zmienione lub uchylone. Sąd nieprawomocnie odmówił również wpisania likwidatora do Krajowego Rejestru Sądowego. Z jednej strony istnieje domniemanie prawdziwości wpisów do Krajowego Rejestru Sądowego, w którym nadal figuruje poprzedni zarząd. W mojej ocenie jednak, z oceną prawną i w ślad za tym z jednoznaczną odpowiedzią na pytanie o zarząd Telewizji Polskiej trzeba poczekać na prawomocne orzeczenie sądu, które przesądzi wskazaną kwestię. Gdyby jednak sąd prawomocnie orzekł brak podstaw do likwidacji i powołania likwidatora, to moglibyśmy mówić o potencjalnej odpowiedzialności odszkodowawczej.

A wiceminister sprawiedliwości Maria Ejchart, publicznie, z rozbrajającą szczerością przyznaje, że w tej likwidacji tak naprawdę chodzi o restrukturyzację.

Jeśli byłoby tak, jak pani minister wskazała, że celem likwidacji Telewizji Publicznej nie jest likwidacja, lecz jej restrukturyzacja, to można by zaryzykować twierdzenie, że była to czynność prawna dokonana dla pozoru. Dla mnie, jako doktora nauk prawnych, konsekwencje takiej czynności są jasne. Kodeks cywilny przewiduje dla czynności pozornych największą sankcję wadliwości, co oznacza, że czynność prawna jest bezwzględnie nieważna.

Dlaczego Krajowa Rada Sądownictwa, która stała się solą w oku „obrońców praworządności", jest tak ważną instytucją w polskim wymiarze sprawiedliwości?

Historia funkcjonowania KRS obejmuje 30-letni okres polskiej transformacji ustrojowej, a projekt jej powołania powstał w 1989 roku w wyniku uzgodnień „okrągłego stołu". Od początku KRS została ukształtowana w oparciu o korporacyjny i wewnątrzśrodowiskowy model wyboru jej członków, co przez kolejne lata jej funkcjonowania doprowadziło do zjawisk daleko odbiegających od konstytucyjnej roli KRS jako „strażnika niezawisłości sędziów".

To, co się dzieje od kilku już lat w przestrzeni publicznej, wynika z braku akceptacji wprowadzonych w 2017 roku zmian. Nowy, demokratyczny model funkcjonowania Krajowej Rady Sądownictwa nie został zaakceptowany przez część środowiska sędziów, ponieważ pozbawił ich wyłącznego wpływu na obsadę KRS i dowolność procedury konkursowej i awansowej zastąpił obiektywnymi i transparentnymi standardami.

W mojej ocenie to brak akceptacji zmian stanowił przyczynę kwestionowania konstytucyjnego Krajowej Rady Sądownictwa, a także prawidłowości powołania sędziów powołanych przez Prezydenta RP. Dlatego skonstruowano deprecjonujące w opinii społecznej sformułowania, tj. „neo KRS" czy „neo sędziowie" lub „przebierańcy w togach". Polski współczesny model Krajowej Rady Sądownictwa i sposób powołania sędziów jest zgodny z Konstytucją i ustawą, a sędziowie w sprawowaniu swojego urzędu są niezawiśli i nieusuwalni. Jakiekolwiek próby ich weryfikacji czy kwestionowanie ich statusu są nie do pogodzenia z zasadami demokratycznego państwa prawa.

„Prawo, tak jak my je rozumiemy" – ten cytat z premiera Donalda Tuska może być puentą tego, o czym rozmawialiśmy? W ten sposób minister Bodnar dostał wolną rękę do tego, co obecnie robi?

Prawo jest zespołem norm prawnych, które mają charakter powszechnie obowiązujący. Istotą państwa prawa i dorobkiem współczesnych demokracji jest to, że prawo wiąże nie tylko obywateli, ale także organy, które to prawo stanowią i stosują. W tym kontekście prawo jest wartością obiektywną, zatem nie ma podstaw do usprawiedliwienia działań bezprawnych innym niż obiektywne sposobem rozumienia prawa. **GP**

eprasa.pl c310cbc6e6

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

TRZECIA NOGA

Od pewnego czasu zastanawiam się nad tym, gdzie prowadzi i dokąd biegnie ta osławiona Trzecia Droga – czy zaczyna się w Warszawie na Wiejskiej, czy na ulicy Dowcip, no i czy prowadzi nas do Europy, czy niestety do Trzeciego Świata? Liderów trudno o to zapytać, bo Władysław K.-K. ciągle się ukrywa, a Szymon H. zajmuje się sejmową konferansjerką. Rozglądamy się więc sami, trudno wypatrzyć tę drogę poza miastem, skoro nie biegnie ani w przód, ani w tył, tylko chyba w poprzek. Skosem! Jawi się na podobieństwo paranoi dwubiegunowej lub dwóch różnych wizji świata widzianych przez okulary progresywno-agresywne. Niby jest to jeden trakt, ale obrazki dwa! Różne. Patrzysz prawym okiem – sielanka: widzisz pochylone wierzby, na każdej siedzi Janko Muzykant z najnowszym smartfonem, w tle wesoło popiardują krówki, kury pieją, a kur... a agentki towarzyskie dopiero się budzą! Czasem pojawi się jakiś lasek, oczywiście minister Lasek w miejscu Centralnego Portu Komunikacyjnego, zaoranego pod wysiew kukurydzy. Po świetlicach, przy chanukowych świecach, koła gospodyń wiejskich przechodzą szkolenia z genderu, a młodzi małorolni geje międlą len lub inne tekstylia. Wystarczy jednak, że otworzysz drugie ślepię i już musisz uskakiwać na pobocze tej Autostrady Słońca, po której cały postępowy naród gna na elektrycznych hulajnogach, ku świetlanej przyszłości! Ta na pierwszy rzut oka jawi się jak Las Vegas, a na drugi – jak Las Bielański, oddany deweloperom pod wyrąb. Jednak podobieństwo z amerykańską stolicą hazardu nie jest przypadkowe, mamy tam przecież sztuczną Wenecję, sztuczną wieżę Eiffla, sztucznego Sfinksa. Tu też nic nie jest prawdziwe – obce firmy naśladują polskie, banki udają, że nie okradają klientów, a cyrk twierdzi, że jest parlamentem. Dookoła same ścieżki rowerowe, a w knajpach już wkrótce sałatka z robaków i hamburgery z kryla. Dla bardziej wymagających klientów będą oczywiście muzea, stare obiekty, ale z nową treścią – Muzeum Powstania Rządu 13 grudnia albo Muzeum Ponadnarodowe, no i Zachęta pod nowszą nazwą: Bez Zachęty Róbta co Chceta! Pozostaje pytanie, co nas czeka przy równoczesnym otwarciu obu oczu. Oczopląs, prośba o azyl na Białorusi czy trzeźwa konstatacja, że szumnie zapowiadana Trzecia Droga okazała się trzecią nogą Tuska. GP

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

ZERWAĆ ZE ŚCIANY WSZYSTKO, CO POLSKIE...

W budynku ministerialnym wisiała tablica z żołnierzami Niezłomnymi i symbolem Polski Walczącej. Już nie wisi. Wszystko zerwano. A ślad po symbolu powstańczym, obrys usuniętej ze ściany Polski Walczącej, wydaje się być jakimś ponurym pendant do tego wszystkiego, co wyczynia i wyczyniać będzie rząd Donalda Tuska. Żadnych skrupułów, żadnej świętości. Budzi jednak zdziwienie, jak łatwo i szybko odkrywają się korzenie ideologiczne, które budują „DNA" nowej władzy. W latach stalinowskich, gdy Żołnierzy Niezłomnych ścigało UB, śledczy i kaci z MBP mówili polskim patriotom, że nie tylko ich zabiją, zniszczą fizycznie, ale jeszcze pogrzebią po nich pamięć. To dlatego wrzucano ich do bezimiennych grobów: nie miało po nich zostać żadnego śladu. Z trudem budowano w ostatnich latach wiedzę o Żołnierzach Wyklętych. Jak widać w tej chwili wahadło pójdzie w drugą stronę – i wszystko będzie po staremu. Po staremu, czyli tak, jak podobać się będzie starym znajomym z Moskwy. Najwyraźniej widać, że reset, o którym opowiadali w swoim serialu Michał Rachoń i Sławomir Cenckiewicz, ma nie tylko wymiar polityczny, ale też dotyczący historii. Znowu Moskwa zaczyna nam „pisać" podręczniki. I znowu – niestety – Żołnierze Niezłomni wylądują w obszarze zakazanym, bo będą opisywani i pokazywani jako „pisowscy" bohaterowie. A jeśli u władzy znajdują się ludzie, którzy albo niegdyś stanowili bezpośrednią część systemu komunistycznego, albo też wywodzą się ze środowiska jego ideowych spadkobierców, to właściwie wiadomo, czego się spodziewać w najbliższych latach. Ta oderwana od ściany Polska Walcząca jest swoistym symbolem, nadciągają czasy, w których neobolszewicy uderzą we wszystko co polskie w naszej historii (a nie tylko w bieżącej polityce), bo może to zagrażać ich wizerunkowi oraz sposobowi sprawowania quasi totalitarnej władzy. Myśleliście Państwo, że po tylu latach od upadku komuny to se ne vrati? Niestety mam złą wiadomość – wraca, i to na pełnym gazie. GP

> Obrys usuniętej ze ściany ministerstwa Polski Walczącej wydaje się być ponurym pendant do tego wszystkiego, co wyczynia i wyczyniać będzie rząd Donalda Tuska.

eprasa.pl c310cbc6e6

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

Ludzie Kremla pomagali przy nowym filmie Brauna

JAK GRAJĄ OBJAWIENIAMI W GIETRZWAŁDZIE

Podczas produkcji ekipa nowego filmu dokumentalnego Grzegorza Brauna skorzystała z pomocy rosyjskich ekspertów, a pomógł w tym Leonid Swiridow, który ma zakaz wjazdu do strefy Schengen. Film ma udowadniać, że objawienia gietrzwałdzkie uchroniły Polaków przed kolejnym antyrosyjskim powstaniem i wojną światową. Niektórzy politycy Konfederacji mają nadzieję, że ta produkcja przyciągnie środowiska katolickie. Producentem jest ta sama fundacja, która zbierała pieniądze na wsparcie Brauna po incydencie z gaśnicą w Sejmie.

Gietrzwałd stał się słynny dzięki objawieniom Matki Bożej w 1877 roku, które jako jedyne dotyczące terenów Polski zostały potwierdzone przez Kościół katolicki. Młode wizjonerki usłyszały m.in., że jeśli ludzie gorliwie będą się modlić, wówczas Kościół nie będzie prześladowany, a osierocone parafie otrzymają kapłanów. W Królestwie Polskim dochodziło do prześladowań Kościoła katolickiego przez carat po powstaniu styczniowym. Polscy wierni byli ciemiężeni również w zaborze pruskim w czasie kulturkampfu. Gietrzwałd jest do dziś ważny dla polskich katolików, ale jak przypominają wierni dbający o jego dziedzictwo, kult był zwalczany w PRL, a później został zaniedbany. Przypomnijmy, że w ubiegłym roku w niewyjaśnionych okolicznościach zmarł białoruski artysta i opozycjonista Aleś Puszkin, skazany przez reżim Łukaszenki na pięć lat kolonii karnej. W 2017 roku przyjechał on do Gietrzwałdu na zaproszenie Jacka Adamasa, ówczesnego dyrektora tamtejszego ośrodka kultury, i stworzył ikonę Matki Bożej Gietrzwałdzkiej. Ikona została podarowana prezydentowi Andrzejowi Dudzie.

„Novum"

Tematem Gietrzwałdu zainteresował się Grzegorz Braun i w 2018 roku rozpoczął produkcję filmu dokumentalnego „Gietrzwałd 1877. Wojna światów". Jak jednak zapowiadają twórcy, dokument w większym stopniu skupia się na polityce, a w mniejszym na kwestiach religijnych. Twórcy chcą przedstawić ówczesną grę mocarstw w kontekście wojny rosyjsko-tureckiej. Ten konflikt miał przekształcić się w wojnę światową w wyniku kolejnego antyrosyjskiego powstania na terenach polskich. Do tego jednak nie doszło. Według twórców filmu, globalna wojna nie nastąpiła dzięki wydarzeniom w Gietrzwałdzie, a Polacy otrzymali „promesę niepodległości" na późniejsze lata. Producenci podkreślają, że jednym z celów ekranizacji jest poka-

FOT. ARCH.

eprasa.pl c310cbc6e6

zanie aktualności orędzia z Gietrzwałdu. „Ukazanie fenomenu Gietrzwałdu właśnie na tak poszerzonym tle – z uwzględnieniem wątków politycznych, wojennych, a nawet szpiegowskich (sic!) – będzie całkowitym novum, nawet dla osób bliżej zaznajomionych ze sprawą gietrzwałdzkich objawień" – czytamy na stronie filmu.

Trafić do środowisk katolickich i nie tylko

Premiera filmu była wielokrotnie przekładana. Jak twierdzą twórcy, przyczyną zmiany planów były m.in. pandemia oraz absorbująca aktywność polityczna Grzegorza Brauna. Jak zapowiadają, pierwsze pokazy mają odbyć się w pierwszej połowie tego roku, m.in. w Gietrzwałdzie i Warszawie. Chcą, żeby film trafił do kin w największych polskich miastach. Jak mówi w rozmowie z nami niewywodzący się z frakcji Brauna polityk Konfederacji, który chce zachować anonimowość, duża część ugrupowania liczy, że ta inicjatywa przyciągnie środowiska katolickie, i nie tylko. – To dla nas ważne w kontekście nadchodzących wyborów samorządowych i europarlamentarnych – mówi nasz rozmówca.

W promocję poprzedniego filmu Brauna „Luter i rewolucja protestancka" zaangażowała się Agnieszka Piwar, która w 2015 roku była członkiem sztabu wyborczego Brauna w wyborach prezydenckich. Ubolewała, że film był przemilczany przez środowiska katolickie. Przypomnijmy, że niedawno szczegółowo opisaliśmy zaangażowanie Piwar w organizację wyjazdów do Rosji dla dziennikarzy, m.in. we wrześniu 2018 roku. Odbyły się one w wyniku zaproszenia Fundacji Wspierania Dyplomacji Publicznej im. A. Gorczakowa, która została utworzona w 2010 roku na mocy dekretu Dmitrija Miedwiediewa, ówczesnego prezydenta Rosji. Fundacja zapraszała do Rosji wybranych zagranicznych dziennikarzy, którym zapewniała koszty podróży, hotelu, wyżywienia i wszystkie wydatki związane z programem wyjazdu.

Fundacja od filmu i akcji z gaśnicą

Niedługo po powrocie Piwar zaczęła ogłaszać w internecie, że po filmie o Lutrze Braun szykuje mocniejszą produkcję, która ma wstrząsnąć polską polityką historyczną. Poinformowała, że włącza się w promocję filmu o Gietrzwałdzie. W celu realizacji części zdjęć Piwar ponownie udała się do Rosji pod koniec grudnia 2018 roku. Tym razem pojechali z nią m.in. Braun oraz jego bliski współpracownik, a obecnie poseł Konfederacji Włodzimierz Skalik. O tym wyjeździe próbowaliśmy porozmawiać z posłem Skalikiem początkowo za pośrednictwem Marty Czech, rzecznik prasowej ugrupowania Brauna, która poprosiła o wysłanie pytań. Po spełnieniu prośby poinformowała nas, że nie będzie z nami współpracować, choć zapewniliśmy o możliwości zacytowania pełnych odpowiedzi posła. Udało nam się jednak skontaktować ze Skalikiem bezpośrednio. Niestety, mimo wielu próśb nie odpowiedział na nasze pytania i stwierdził, że jest szkalowany. Został on wspomniany w niedawnym artykule „GP" jako jedna z osób, które podróżowały do Rosji w towarzystwie Agnieszki Piwar.

Producentem filmu o Gietrzwałdzie jest właśnie Włodzimierz Skalik, a także Fundacja Osuchowa. To ten sam podmiot, który organizował niedawno zbiórkę pieniędzy dla Brauna po zgaszeniu przez niego gaśnicą w Sejmie świec chanukowych. Fundacja prosiła o pieniądze również na produkcję filmu i zebrała od darczyńców już ponad 670 tys. zł.

Kolacja ze Swiridowem

Na rozmowę zgodził się filmowiec Tomasz Malara, który również pracował przy produkcji filmu. Jak mówi, zdjęcia były realizowane w kilku państwach, m.in. w Rosji pod koniec 2018 roku. – Ekipę filmową podczas zdjęć w Rosji tworzyli reżyser Grzegorz Braun, Włodzimierz Skalik jako producent, także Agnieszka Piwar, która była koordynatorem zdjęć, oraz ja – tłumaczy Tomasz Malara. Filmowiec przyznaje, że podczas wyjazdu członkowie ekipy zrobili sobie zdjęcie w Moskwie z Leonidem Swiridowem, ale nie miało to miejsca na placu Czerwonym, jak niektórzy spekulowali, lecz w okolicach hotelu, w którym nocowali. – Skończyliśmy zdjęcia w Moskwie i wspólnie w restauracji zjedliśmy kolację z panem Swiridowem. Później dowiedziałem się, że dzięki niemu udało się zebrać rosyjskich profesorów z różnych dziedzin, m.in. mających wiedzę o wojskowości w czasach caratu, bo to przede wszystkim interesowało reżysera. To były osoby znane i doceniane w Moskwie, z którymi przeprowadziliśmy obszerne wywiady – mówi Tomasz Malara. Filmowiec ostatnio bezskutecznie kandydował do Sejmu z listy Konfederacji w Kielcach.

Jak zapowiadają twórcy filmu „Gietrzwałd 1877. Wojna światów", dokument w większym stopniu skupia się na polityce, a w mniejszym na kwestiach religijnych.

Przypomnijmy, że Leonid Swiridow już w 2015 roku opuścił Polskę z powodu cofnięcia mu zezwolenia na pobyt ze względu na zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa. Swiridow był korespondentem rosyjskiej agencji prasowej RIA Novosti, a potem Rossija Siegodnia. Jak mówi nam chcąca zachować anonimowość osoba, która brała udział w jednym z organizowanych przez Fundację im. Gorczakowa wyjazdów do Rosji, w środowisku Brauna znany był wyrok Naczelnego Sądu Administracyjnego z 27 lipca 2018 roku oddalający skargę kasacyjną Swiridowa dotyczącą cofnięcia mu zezwolenia na pobyt w Polsce. Mimo to osoby z otoczenia Brauna nadal utrzymywały z nim kontakty. W przyszłym roku kończy się obowiązujący Swiridowa zakaz wjazdu do strefy Schengen. **GP**

eprasa.pl c310cbc6e6

POLSKI ATOM. CZY CZEKA NAS ZNOWU SABOTAŻ TUSKA?

Wydawało się, że inwestycja w polski atom jest tak niezbędna i oczywista, że nie będzie dzielić sceny politycznej. Stało się jednak inaczej za sprawą deklaracji nowo powołanej na stanowisko wojewody pomorskiego Beaty Rutkiewicz, która nagle w styczniu zakwestionowała lokalizację planowanej elektrowni jądrowej w Lubiatowie-Kopalinie w gminie Choczewo. – Każdy, kto podniesie rękę na atom, może być pewien, że mu ta ręka zostanie politycznie odrąbana w wyborach – podkreśla w rozmowie z „Gazetą Polską" ekspert od energetyki Wojciech Jakóbik.

KWESTIONOWANIE STRATEGICZNEJ INWESTYCJI

eprasa.pl c310cbc6e6

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

REAKCJA USA
Niedługo po słowach wojewody Rutkiewicz ambasador USA Mark Brzeziński spotkał się z minister klimatu i środowiska Pauliną Hennig-Kloską i Miłoszem Motyką, sekretarzem stanu w resorcie. Nie było w tym przypadku.

FOT. STOCK.ADOBE.COM

Energetyka jądrowa jest niezbędna do przeprowadzenia transformacji energetycznej. W Polsce będzie coraz więcej OZE zależnych od pogody. Dlatego trzeba je zabezpieczać solidną podstawą, a do nich zalicza się energetyka jądrowa w przyszłości, gdyż na razie jest to sektor węglowy. Inwestycja w atom pozwala zwiększyć bezpieczeństwo dostaw i pozyskiwać energię bez emisji CO_2 – tym samym nie tylko uniezależniamy się w kontekście energetyki, ale też dbamy o klimat – tłumaczy „Gazecie Polskiej" Wojciech Jakóbik, właściciel „Biznes Alert". Poprzedni rząd dopiął swego i podpisał kluczowe umowy na budowę elektrowni jądrowych. Dokładnie 27 września ub.r. Polskie Elektrownie Jądrowe (PEJ) oraz konsorcjum Westinghouse – Bechtel zawarły kontrakt na pierwszą inwestycję właśnie na Pomorzu. W jej ramach Amerykanie przekażą m.in. nowoczesny reaktor, używany w Stanach Zjednoczonych. Ponadto Polska zyska doświadczenie pracowników naukowych i ekspertów zajmujących się energetyką jądrową, którzy będą dzielić się wiedzą. Zgodnie z planowanym harmonogramem, prąd z elektrowni popłynie do naszych domów w 2033 roku. O ile ktoś nie zacznie przy nim gmerać. A to miało miejsce kilka tygodni temu za sprawą deklaracji Beaty Rutkiewicz, zajmującej stanowisko wojewody pomorskiego.

Beata Rutkiewicz dolała oliwy do ognia

Urzędniczka zakwestionowała lokalizację uzgodnioną z Westinghouse. Jak podawał „Dziennik Bałtycki", jej plan popiera wicemarszałek województwa pomorskiego Leszek Bonn. Rutkiewicz jako nową lokalizację dla elektrowni atomowej podała okolice Żarnowca w gminie Krokowa. Gdy wybuchła wrzawa – przecież każda taka decyzja wywołuje opóźnienia w budowie, finalnie sięgające nawet dekady – pani wojewoda zaczęła nieprzekonująco wycofywać się ze swojej deklaracji.

„Beata Rutkiewicz informuje, że nieprawdą jest twierdzenie, iż zapadła decyzja o zmianie lokalizacji elektrowni jądrowej na Pomorzu. Podczas spotkania 17.01.2024 r. w Chojnicach Wojewoda Pomorska wskazała, że w związku z dużą ilością uwag oraz rozmów, które prowadziła, zasadne jest powtórne przyjrzenie się i przeanalizowanie wydanej decyzji środowiskowej dla lokalizacji elektrowni w Lubiatowie" – przekazał urząd wojewódzki w mediach społecznościowych. „Ostateczne decyzje co do lokalizacji elektrowni jądrowej na Pomorzu zostaną podjęte przez Rząd RP w stosownym czasie, po dokonaniu szczegółowych analiz. O podjętych decyzjach będziemy Państwa informować bez zbędnej zwłoki" – dodano. – To nie jest dementi, to jest potwierdzenie, że władze regionu pomorskiego chcą zmienić miejsce lokalizacji pierwszej elektrowni jądrowej. Wczoraj już o tym pisałem, ale powtórzę. To – w praktyce – oznacza zamrożenie projektu energetyki jądrowej na kilka lat. To katastrofa – alarmował dziennikarz i popularyzator nauki Tomasz Rożek w reakcji na to oświadczenie.

A może audyt?

Kilka dni wcześniej jednak sam premier Donald Tusk mówił o konieczności przeprowadzenia audytu ws. lokalizacji polskiego atomu i dopiero wówczas podjęcia się budowy elektrowni. „Na pewno trwać będzie jeszcze przez chwilę gorąca dyskusja, czy lokalizacja jest najszczęśliwsza, ale tu głos muszą mieć fachowcy. Jeśli okaże się, że nie ma innej możliwości i to jest optymalna lokalizacja, okolice Choczewa, to będziemy kontynuować inwestycję. Na razie robimy szybki audyt i sprawdzamy, czy na pewno ta lokalizacja jest optymalna" – stwierdził szef rządu. Podobny pogląd wyraził jeszcze przed zaprzysiężeniem gabinetu w listopadzie ub. roku. Wnikliwi obserwatorzy nie mieli wątpliwości już wtedy, że oznacza to niezdecydowanie i zapowiedź raczej zmiany lokalizacji. Jakby tego było mało, senator Stanisław Gawłowski z KO w grudniu 2023 roku udzielił wywiadu „Rzeczpospolitej", w którym kreślił taki scenariusz bez poparcia w faktach i niezgodnie z tym, co twierdzą eksperci: „Odchodzący rząd ukrywał, że elektrownia atomowa w Polsce powstanie w latach 40. Jej budowa jest potrzebna, ale energia z atomu za dziewięć lat jest nierealna" – dywagował.

Jeszcze ostrzej rządzący wypowiadają się o CPK i zbrojeniach armii z kierunku koreańskiego. A pierwszy rząd Donalda Tuska po 2007 roku torpedował zamiar strony

eprasa.pl c310cbc6e6

amerykańskiej instalacji tarczy antyrakietowej, obawiając się reakcji Władimira Putina, przeciwnika jej budowy. Ba, tamten gabinet zapewniał najpierw, że do 2019 roku, a potem do lat 2023–2024 roku ruszy pierwsza polska elektrownia atomowa. Wówczas szefem spółek jądrowych został Aleksander Grad. Zamiast inwestycji podnoszącej polskie bezpieczeństwo energetyczne, prasa prześcigała się w doniesieniach na temat zarobków byłego ministra z rządu Tuska. Media za pośrednictwem umów udostępnionych Greenpeace'owi podawały, że Grad jako prezes spółki PGE Energia Jądrowa dostawał pensję 13,8 tys. zł brutto, a w roli dyrektora PGE EJ – aż 141,4 tys. zł brutto. Tymczasem polskiego atomu oczywiście nie wybudowano.

Atom popiera ponad 80 proc. Polaków

– Każdy, kto podniesie rękę na atom, może być pewien, że mu ta ręka zostanie politycznie odrąbana. Otóż, poparcie wśród Polaków atomu wynosi ponad 80 proc. Będzie on wyrazem bezpieczeństwa energetycznego, a zatem należy kontynuować rozwój polskiej energetyki jądrowej. Spekulacje biorą się z rzeczywiście niejasnych sygnałów wokół inwestycji w Lubiatowie-Kopalino. Ta lokalizacja jest gotowa na realizację projektu, już wydawane są pieniądze na przygotowanie terenu pod budowę elektrowni. Niefrasobliwe wypowiedzi polityków lub urzędników, którzy później się tłumaczą ze swoich słów, nie pomagają w realizacji przedsięwzięcia. To oczywiste – ocenia Wojciech Jakóbik. – Niejasne, niespójne komunikaty na temat atomu mogą demotywować, tworzyć niepożądany efekt, jeśli mowa o kadrach jądrowe w Polsce, które dopiero co rekrutowaliśmy. Resort klimatu i KPRM zapewniły, że projekt polskiego atomu będzie kontynuowany – zaznacza ekspert. – Po czynach ich poznamy. Zobaczymy, kto zostanie pełnomocnikiem ds. energetyki jądrowej. Być może powstanie osobne ministerstwo, ale nie mamy czasu do stracenia. To sprawa ponadpartyjna, obejmująca bezpieczeństwo Polski w obliczu niespokojnych czasów i kryzysów, jakie przed nami – wskazuje ekspert. Co ciekawe, niedługo po słowach wojewody Rutkiewicz ambasador USA Mark Brzeziński spotkał się z minister klimatu i środowiska Pauliną Hennig-Kloską i Miłoszem Motyką, sekretarzem stanu w resorcie. Nie było w tym przypadku.

– Amerykanie sądzili, że mogą sobie pozwolić na denuklearyzację. I na długie lata odpuścili ten sektor, w którym zaczęli wieść prym Chińczycy i Rosjanie. Kryzys energetyczny otworzył nam oczy: pokazał, że to stabilna podstawa w energetyce, zmniejszająca potrzebę napływu paliw kopalnych, importowanych z państw niebezpiecznych, takich jak Rosja. To wszystko powoduje, że mamy dzisiaj do czynienia z renuklearyzacją, niezależnie od tego, kto zasiada w Białym Domu. To temat ściśle powiązany z bezpieczeństwem, dyplomacją, współpracą w ramach NATO. Za reaktorami stoi armia specjalistów, w tym służb specjalnych, polityków odpowiedzialnych za bezpieczeństwo. Ochraniają je siły zbrojne. W ten sposób patrząc, budowa reaktorów jądrowych w Polsce wzmocni ochronę wschodniej flanki NATO – zaznacza Wojciech Jakóbik. Ukraina, ogarnięta wojną z Rosją, posiada trzy elektrownie jądrowe. Polska – członek NATO i UE – ani jednej.

Argumenty przeciwko są wydumane

Wyjątkiem na energetycznej mapie świata są Niemcy, którzy wygasili działanie trzech elektrowni atomowych i zmagają się z recesją. – Niemcy sprowadzają na potęgę energię jądrową z Francji albo, co ciekawe, produkują ją we własnych elektrowniach węglowych. Za Odrą znów ożywiła się dyskusja na temat atomu: chadecy, liberałowie, coraz większa grupa polityków wskazują na to, że podejście kanclerza Olafa Scholza było błędem. Przez lata elity niemieckie, wychowywane w strachu przed energią jądrową, wykazują niechęć wobec tej technologii, ale nie przedstawiają żadnych merytorycznych argumentów. Tymczasem w sytuacji niemieckiej, praca elektrowni atomowych byłaby z korzyścią dla Berlina, ale też dla nas w zakresie zwiększenia bezpieczeństwa energetycznego – tłumaczy Wojciech Jakóbik.

Przeciwnicy atomu jako negatywny przykład związany z tą technologią przywołują katastrofę elektrowni w Czarnobylu z kwietnia 1986 roku. – Powtórka z Czarnobyla nam nie grozi, ponieważ Polska nie ma sowieckiego bałaganu i nie zamierza być ograniczona importem energii z atomu z zagranicy. Nasz kraj musi posiadać własny, a obecne technologie są dalece inne od tych z Czarnobyla, wycofanych zresztą ze światowej produkcji. Nie grozi nam fala tsunami jak w Fukuszimie. Jesteśmy więc w stanie budować bezpiecznie reaktory, zgodnie ze standardami w tej dziedzinie – zauważa ekspert.

Rząd na razie nie informuje, co z planowanym zawarciem umowy między PGE i ZE PAK a koreańskim koncernem KHNP na drugą elektrownię atomową w Polsce, która ma być zlokalizowana w Pątnowie w województwie zachodniopomorskim. Teoretycznie parafowanie kontraktu ma nastąpić w marcu tego roku.

A co z SMR-ami?

Z kolei Orlen chce inwestować w małe reaktory jądrowe, czyli SMR-y. Prezes Daniel Obajtek wiosną ub. roku przedstawił ponad 20 lokalizacji. Dzięki SMR-om Polska ma oszczędzać ponad pół mld zł na prawach do emisji CO_2. Nie wiadomo jednak, czy projekt utrzyma nowy prezes po spodziewanej zmianie w radzie nadzorczej Orlenu. – SMR-y to technologia małych reaktorów. Dobrze, że firmy poszukują takich rozwiązań, które sprawiają, że dostawy energii są stabilne i bez śladu węglowego. To pozwala z kolei raportować podmiotom, że posiadają zielone produkty po atrakcyjnej cenie i skutecznie rywalizują na rynku. Wokół tego trwa dyskusja polityczna, bo jest spór o niejawną opinię ABW, wydaną po wyborach w kontekście inwestycji Orlenu. Przestrzegałbym tylko przed przegrzaniem tematu, jak niegdyś z gazem łupkowym. Bez cienia wątpliwości SMR-y mają wspaniały potencjał, ale z czasem przekonamy się, czy i kiedy wejdą do użytku – podsumowuje Jakóbik.

Nie ma też wątpliwości, że projekty, takie jak polski atom i CPK, zdecydują o kierunkach rozwoju polskiej gospodarki i naszym dobrobycie. Racją stanu jest kontynuacja inwestycji, do czego namawia rząd Tuska nawet antypisowski profil w sieci „Ruch ośmiu gwiazd". Nowa władza ulega jednak kompleksom, które każą nazywać przyszłościowe pomysły „gigantomanią", nie oferując nic w zamian poza polityczną młócką. **GP**

eprasa.pl c310cbc6e6

Wyraź swój głos.
Obudź w sobie Orła

PRZED-SPRZEDAŻ*

Kolekcja koszulek z mocnymi, patriotycznymi hasłami, autorstwa znanego grafika, plakacisty – **Wojciecha Korkucia**. Dzięki nim będą mogli Państwo jednocześnie, mocno wyrazić swój głos sprzeciwu wobec bezprawnych działań ekipy rządzącej, ale także okazać wsparcie dla wolności, patriotyzmu i praworządności!

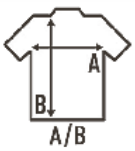

EU	S	M	L	XL	XXL	3XL
Szerokość	51 cm	53,5 cm	56 cm	58 cm	61 cm	66 cm
Długość	70 cm	72 cm	74 cm	76 cm	78 cm	82 cm

* Wysyłka od 2 lutego.

Wejdź na **sklep.GazetaPolska.pl**
lub zadzwoń pod numer **722 111 655**
i wybierz odpowiedni rozmiar

JAK **ZAMÓWIĆ**

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

eprasa.pl c310cbc6e6

DEPTANIE SYMBOLI

Koalicja 13 grudnia idzie jak burza. Niestety nie chodzi o realizację tak szumnie obiecywanych tzw. 100 konkretów, ale o siłowe odbijanie państwa. Oprócz metody faktów dokonanych i łamania prawa, rządzący bez skrupułów depczą także święte dla Polaków symbole. Zdejmowanie krzyży czy wymazywanie z pamięci świętego Jana Pawła II – to już było i nie zaskakuje. Jednak w ubiegłym tygodniu doszło do kolejnego haniebnego wydarzenia. Ze ściany w budynku Ministerstwa Klimatu i Środowiska zniknęła tablica upamiętniająca Żołnierzy Niezłomnych, zerwano też symbol Polski Walczącej. Okazało się, że wszystko trafiło do piwnicy... Może wzorem Adama Bodnara powieszą w tym miejscu jakiś dziękczynny obrazek, jak to z niemiecko-unijnych funduszy odbudowano Polskę?

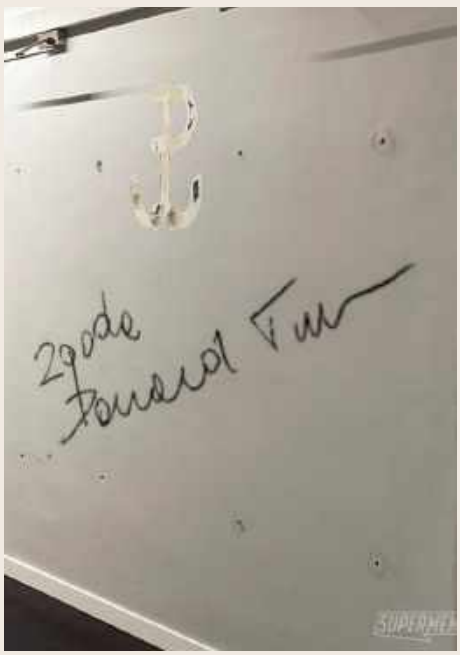

ZŁOTE myśli

#Symboliczne

Artur Ceyrowski
@fideista

Rząd wspierany przez Niemców i oskarżany o proniemieckość hańbi święty symbol polskiego oporu. Symbol walki polskiego narodu z niemieckim agresorem i okupantem podczas II wojny światowej. Można zdjąć go ze ściany, ale nie da się go trwale wyrwać z polskiej duszy.

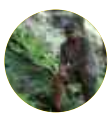

Marcin Czapliński
@czaplinskiii31

To jest nasz polski święty znak. Otaczanie znaku Polski Walczącej czcią i szacunkiem to obowiązek i prawo każdego Polaka. To znak, pod którym walczyli nasi przodkowie. Znak, który jednoczył. Depczesz ten znak – depczesz Polską tożsamość.

Andrzej Hrechorowicz
@a_hrechorowicz

Nie pozostawiają złudzeń, kim są. Symbol PW, JP II... Co następne będzie znikane?

!Matt!
@DziMatt

Może to, co napiszę wyda się smutne bądź przykre, ale nie dziwi mnie wcale, jak potraktowano symbol PW oraz tablicę poświęconą AK. Przypominam, że jakiś czas temu, pewnemu panu posłowi, źle kojarzyła się flaga Polski. Inny świat. Ten Kraj...

eprasa.pl c310cbc6e6

BEZ ŻADNEGO TRYBU

Obserwując, jak od ponad miesiąca, na rympał, rządzący wchodzą do kolejnych państwowych instytucji, bardzo zastanawia jeden fakt. Unia Europejska przez ostatnie osiem lat tak bardzo zatroskana o kondycję polskiej demokracji nagle straciła zapał! Gdzie debaty o stanie praworządności, gdzie wnioski do trybunałów i karne wizytacje unijnych komisarzy?

PIGUŁKA **DLA WSZYSTKICH**

Polska pod rządami Tuska to kraj paradoksów. Poniżej 18. roku życia nie można kupić napoju energetyzującego czy prowadzić samochodu osobowego, ale można będzie za to… kupić bez recepty „pigułkę dzień po". Tak – tym właśnie w ubiegłym tygodniu przede wszystkim zajmował się rząd premiera Tuska. Jaka tam wojna, kryzysy, podatki, inflacje – wszak mamy pigułkę!

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

eprasa.pl c310cbc6e6

Krzysztof
Wołodźko

BRUTALNIEJ I GŁUPIEJ. Polska w rękach Tuska

Jak dotąd koalicja 13 grudnia niespełnione lub ćwierć spełnione obietnice wyborcze przykrywa medialnym rozgorączkowaniem, jaki towarzyszy pełzającemu zamachowi na ustrój III RP. Demokratyczny mandat – jak to w dziejach XX wieku bywało – wykorzystywany jest do kolejnych politycznych przekroczeń, niezgodnych z obowiązującymi dotąd regułami, służących wzmacnianiu bezalternatywnego reżimu politycznego. A elektorat biedakoalicji jest oszukiwany. Niemal wszystko – poza obyczajówką – to były arcyorwellowskie „przenośnie".

PUBLICYSTYKA

Sprawy w Polsce idą dziś dwoma torami. Z jednej strony atak koalicji 13 grudnia na media publiczne, Prokuraturę Krajową i wiele instytucji publicznych. Wszystko to przy gorącym aplauzie jakichś 90 proc. mediów operujących w języku polskim. Aplauzie nierzadko przeradzającym się w hejt, kpiny i szyderstwa nie tylko z polityków obecnej opozycji, lecz także z prezydenta RP Andrzeja Dudy. Dla lewicowo-liberalnych elit autorytetami są Lech Wałęsa od ułaskawienia gangstera „Słowika" (kto dostał za to łapówkę?), nie-magister Aleksander Kwaśniewski od chorego golenia w Charkowie i Bronisław Komorowski, którego najtrwalszym wkładem w historię prezydentury Rzeczypospolitej jest czekoladowy orzeł i publiczne bagatelizowanie modernizacyjnych problemów Wojska Polskiego. Im wybaczono bardzo wiele, bo stali po tej samej stronie, co trzęsąca Polską od dekad postkomunistyczno-liberalna sitwa.

Co robi Tusk. A czego nie

Z drugiej strony powoli potwierdza się to, co zapowiadali co przytomniejsi publicyści jeszcze w październiku 2023 roku. Biedakoalicja wymiguje się od większości przedwyborczych zobowiązań. Lub wywiązuje się z nich w sposób niezwykle powściągliwy – eufemistycznie rzecz ujmując. Widzimy to w edukacji, a także w obietnicach dotyczących przedsiębiorców. Pod koniec stycznia opublikowano odpowiedzi na pytania poselskie zadane po exposé premiera Donalda Tuska.

Okazało się, że nie będzie podniesienia kwoty wolnej od podatku, branża beauty nie dostanie niższej stawki VAT (sporo się musiały naobiecywać influencerki swoim manicurzystkom), nie zmienią się również tak krytykowane przez Tuska jako „PiS-owskie" zasady rozliczania składki zdrowotnej. Nowa władza zrozumiała za to jedno – musi brutalnie mścić się na Prawu i Sprawiedliwości, żeby zaspokoić żądzę zemsty niemałej części swoich wyborców i epatować mocno chorą politycznie sprawczością. Musi w jakiejś formie spełnić oczekiwania niemałej części Polek i Polaków dotyczące takich spraw jak in vitro, aborcja, antykoncepcja. Bo wbrew długo podtrzymywanemu przez prawicę wygodnemu mniemaniu, to nie jest tylko problem lewicowych i liberalnych feministek.

To trzeba sobie powiedzieć jasno, bez chowania głowy w piasek – społeczno-obyczajowe zmiany zaszły w Polsce tak daleko, że prędzej czy później centroprawica, jeśli chce wrócić do władzy, będzie musiała znaleźć odpowiedź w tych sprawach. Podobnie jak zdecydowanie ultraliberałowie sprawiają wrażenie – przynajmniej w tym momencie – pogodzonych z 800 Plus. Więcej, PiS-owskie rozwiązania Donald Tusk stara się dziś wykorzystywać dla legitymizacji własnej polityki. Podobnie zresztą jak sprawy osób z niepełnosprawnościami i ich opiekunek – choć protesty tego środowiska zaczęły w Polsce ostro wzrastać za czasów jego pierwszych rządów. Dziś jednak niewiele da załamywanie nad tym rąk – trzeba wyciągać lekcje ze strategii lidera centrolewu, skoro jest skuteczna w oddziaływaniu na postawy i wyobraźnię niemałej części elektoratu.

Głupiej, ale tęczowo

„Nie jestem rozczarowana, jestem wściekła" – rzuciła w twarz „Gazecie Wyborczej" wiceszefowa Związku Nauczycielstwa Polskiego Urszula Woźniak, gdy okazało się, że podwyżki dla nauczycieli będą niższe, niż szumnie ogłaszała nowa władza. Nieco później jej słowa starał się tonować Sławomir Broniarz w Salon24.pl: „Wypowiedź Urszuli Woźniak została nieco źle zrozumiana. Krytykowała nie skalę podwyżek – tak dużych nie mieliśmy od kilkunastu lat – ale różnicę w uposażeniu między nauczycielem początkującym a mia-

eprasa.pl c310cbc6e6

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

nowanym". Nie sposób jednak odnieść wrażenia, że niezatapialny przewodniczący ZNP próbował mocno łagodzić kanty, żeby nie narazić się władzy, którą – pod dyktando Tuska – współtworzy lewica.

Środowisko nauczycielskie raptem zdało sobie sprawę, że sielanki nie będzie: więcej, część przytomniejszych nauczycieli już protestuje przeciw szykowanym zmianom w systemie edukacji. Zmianom, które najprawdopodobniej dość szybko osłabią wysokie miejsce Polski w międzynarodowych rankingach edukacyjnych, takich jak PISA. Ale przy zbieraniu szparagów u niemieckiego bauera tiktokowy potencjalny wyborca liberałów i lewicy naprawdę nie musi wiele wiedzieć o naukowych rudymentach dotyczących materialnego świata. Nie powinien też specjalnie znać polskiego i historii, bo jeszcze coś mu zaświta w głowie i zapyta, dlaczego to on zbiera szparagi u Niemca, a nie Niemiec u niego.

Nie ma co specjalnie żałować dużej części współczesnych nauczycieli – skoro woleli Barbarę Nowacką od Przemysława Czarnka, to będą mieli głupiej, ale bardziej tęczowo. A dobry pan tego folwarku może jeszcze przed kolejnymi wyborami sypnie im nieco grosza i zapewni, że to wszystko dla dobra polskich dzieci i rodzimej oświaty.

Zmiany w edukacji uderzą w uboższe dzieci

Doskonale widać, że tego typu zmiany (zarówno w sprawach cięć programowych, jak i obligatoryjnych zadań domowych) wprowadzą jeszcze większe rozwarstwienie wśród dzieci i młodzieży. Umocnią już istniejący podział na dzieci z uprzywilejowanych domów z dużym kapitałem kulturowym i ekonomicznym oraz na dzieci, od których nawet szkoła, czyli system oświaty, nie będzie niemal niczego wymagała. A to zepchnie je w przyszłości na dół drabiny zawodowej, kulturowej, ekonomicznej. Więcej – zaszkodzi polskiemu rynkowi pracy i potencjałowi gospodarczemu, bo nie od dziś siłą naszego kraju jest dobrze wykwalifikowany, a przy tym wciąż zdecydowanie „tańszy" niż na Zachodzie pracownik i pracownica (szczęśliwie PiS pomógł Polakom bardziej się cenić).

Mniej wiedzy technicznej i humanistycznej na wejściu to coraz mniej zdolne kadry, potrzebne i w przemyśle, i dla utrzymania intelektualnych kompetencji oraz tożsamości narodu. Nie trzeba być geniuszem, żeby przewidzieć negatywny rozwój sytuacji. Nowacka zrobi z Polską szkołą to samo co ci, którzy przed laty wygaszali w kraju szkolnictwo zawodowe i techniczne, tłumacząc, że takie kompetencje nie są już do niczego potrzebne w nowoczesnym kapitalizmie. Że nie skończyło się to najlepiej, także dla rozwoju małych i średnich ośrodków w Polsce, nie trzeba już dziś nikomu wyjaśniać.

Na co w Poznaniu komputer kwantowy? Wystarczy w Berlinie

A przy okazji szparagów i naszych sąsiadów zza Odry. Zapewne słyszeli Państwo, że koalicja 13 grudnia zamierza odebrać Politechnice Poznańskiej 200 mln zł, obiecanych jeszcze przez rząd Mateusza Morawieckiego. Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, kierowane przez Dariusza Wieczorka z Lewicy, zapowiada audyt w sprawie tych środków, bo poznańska uczelnia to ponoć „pieszczoch PiS". Pomińmy fakt, że kierujący resortem nauki minister Wieczorek to człowiek bardzo wąskiej specjalizacji, sądząc po jego głośnej rozmowie z Robertem Mazurkiem o tabletce „dzień po" i napojach energetycznych.

Pieniądze miały zostać przeznaczone na budowę Centrum Transferu Technologii i Innowacji w ramach poznańskiej uczelni naukowo-technicznej. Centrum miało zbudować własny komputer kwantowy. Projekt miał służyć wzmocnieniu konkurencyjności Poznania w skali całego regionu. Jego wpływ promieniowałby także za granicę. Ale na co Poznaniowi komputer kwantowy? Z pewnością jakiś znajdzie się w Berlinie. Poznaniakom nie gratuluję politycznych wyborów. Ale działanie nowych władz – pod pretekstem rozliczania „pieszczochów PiS" – to coś więcej niż furiacka, ślepa zemsta. W tej akurat sprawie jestem niemal pewien działania z zimną kalkulacją.

Koalicja 13 grudnia rządzi dziś z pomocą silnych ludzi, szemranych podpisów notariuszy, zdecydowanie protuskowych mediów publicznych i prywatnych, nadużywania prawa, grania na emocjach ośmiogwiazdkowej gawiedzi i nadziejach części Polek i Polaków. Trzeba dobrze widzieć ten splot zależności, który daje dziś centrolewowi wysokie poparcie. I punktować go tam, gdzie już rysują się słabe strony Tuskowego systemu. **GP**

eprasa.pl c310cbc6e6

Piotr
Grochmalski

Tusk i doktryna Gierasimowa
Scenariusz podboju Polski

Gdy Rosja szykuje się do wojny z Polską, Donald Tusk inicjuje nowy reset z Putinem. Pierwszy zakończył się gigantyczną katastrofą. W długiej historii świata Donald Tusk jest jedynym premierem, za którego władzy zginęli w jednym miejscu nie tylko dwaj prezydenci – Lech Kaczyński i Ryszard Kaczorowski – lecz także elita narodu, w tym całe dowództwo armii. Żadne siły zbrojne innego państwa w dziejach ludzkości nie doznały takiej klęski. Tym razem skutki owego wysyłania jednoznacznych sygnałów do Moskwy stwarzają śmiertelne zagrożenie dla całego narodu.

PUBLICYSTYKA

Równocześnie Donald Tusk spowodował dziś paraliż i chaos całych segmentów państwa. Otwiera też kolejne obszary konfrontacji. Gotów jest nawet wysłać grupę dywersyjną, aby siłowo rozprawić się z prof. Adamem Glapińskim, prezesem Narodowego Banku Polskiego.

Jak podkreślił Jacek Sasin: „Ta władza z bezprawia uczyniła codzienność swego działania i nie jestem tu optymistą". W tle tej anarchii i pogłębiającej się agresywnej wojny na wyniszczenie skierowanej przeciw instytucjom Rzeczypospolitej Rosja prowadzi coraz bardziej bezczelne i prowokacyjne działania wobec naszego państwa. W grudniu na znacznym obszarze północnej Polski zakłócone zostały sygnały nawigacji GPS, a 17 stycznia rosyjskim wojskom udało się znów tego dokonać na połowie obszaru Polski, w tym w korytarzu suwalskim. Dziwnym zbiegiem okoliczności dokładnie tego samego dnia Putin stwierdził, iż Polska jest gotowa do wejścia do walki w konflikcie na Ukrainie w celu „późniejszej okupacji" tych ziem.

Równocześnie Kreml prowadzi już otwartą politykę mobilizacji rosyjskiej opinii publicznej do wojny z Polską. 27 grudnia 2023 roku, dwa tygodnie przed tym, jak policja wtargnęła do siedziby prezydenta RP i zatrzymała dwóch posłów, Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika, rosyjski serwis RuNews napisał: „W Polsce personel wojskowy masowo opuszcza armię w związku z przygotowaniami do rosyjskiego ataku". Jak stwierdziła autorka tekstu Galina Malinowska, „Polacy nie chcą walczyć z wojskami rosyjskimi, o czym świadczy liczba osób pragnących opuścić armię".

Rosyjski scenariusz destabilizacji Polski

Polska pełni dziś podobną rolę wobec rosyjskiego zagrożenia jak RFN w czasach zimnej wojny. Jest tylko jedna wielka różnica. Dziś u naszych granic toczy się gigantyczna wojna, w której 490 tys. rosyjskich żołnierzy próbuje bezskutecznie zniszczyć ukraińską armię.

Jesteśmy w śmiertelnym zagrożeniu, radykalnie większym od tego, w jakim znajdowały się Niemcy Zachodnie. A mimo to Berlin, w sposób, który nie ma precedensu w najnowszej historii nie tylko UE, ale i całej demokratycznej Europy, głęboko ingerował w wewnętrzną sytuację Polski, dążąc do obalenia prawicowego rządu. A teraz zachęca Tuska do stosowania radykalnych, antydemokratycznych, siłowych metod, niszczenia państwa i opozycji.

Nie ma przy tym żadnych wątpliwości, iż dewastacja państwa jest optymalnym dla Rosji scenariuszem wojny hybrydowej. Rosjanie trafnie ocenili, iż Niemcy będą forsowali Tuska, a jego zwycięstwo pozwoli na zrealizowanie – choć w wersji bardziej brutalnej – celów operacji z lat 2008–2014 wobec Polski. Dlatego także Kreml intensywnie wsparł taką opcję.

Moskwa doskonale potrafi wykorzystywać w Europie Zachodniej destrukcyjny poten-

eprasa.pl c310cbc6e6

FOT. RADEK PIETRUSZKA/PAP

cjał grup, które destabilizują swoje wspólnoty narodowe. Katastrofa smoleńska jest modelowym przykładem zastosowania przez Rosję Putina sowieckiej szkoły dywersji i wojny psychologicznej, zgodnie z przykazaniami Lenina: „My, komuniści, powinniśmy się posługiwać jednym wrogiem przeciw drugiemu. (…) Dobierałem słowa tak, żeby wywołać nienawiść, odrazę i pogardę, nie żeby przekonać przeciwnika, ale żeby rozbić jego szeregi, nie żeby skorygować jego błędy, ale żeby go zniszczyć".

Dmitrij Buniewicz, jeden z kluczowych analityków sytuacji w Polsce, agent Służby Wywiadu Zagranicznego FR, zauważał 14 grudnia 2023 roku na łamach „Izwiestii": „Pierwsze działania rządu Tuska wskazują, że obrana przez niego strategia jest ukierunkowaną polityką długoterminową, która przybierze formę ciągłej walki i pewnego rodzaju przeciągania liny". Buniewicz, doradca Michaiła Fradkowa, dyrektora rosyjskiego Instytut Studiów Strategicznych, agendy odpowiedzialnej za scenariusz wojny hybrydowej z Polską, przypominał, iż „taka sytuacja miała miejsce w historii Polski już około 10 lat temu, kiedy Tusk był premierem, a nieżyjący już Lech Kaczyński był prezydentem. Kraj żył w stanie permanentnego skandalu pomiędzy urzędami prezydenta i premiera".

Jak pisał Piotr Semka w książce „Lech Kaczyński. Opowieść arcypolska": „Tusk przystąpił do wojny na śmierć i życie, chcąc na tyle ośmieszyć prezydenta, by ich ponowny pojedynek był rozstrzygnięty już zawczasu". Ale ostateczny scenariusz tej wojny napisali ludzie z ekipy Buniewicza.

Wielki gest Tuska dla Putina

Zaledwie dzień po ujawnieniu przez Buniewicza nowego etapu scenariusza owej nowej wojny Tuska, 15 grudnia 2023 roku jego ekipa wróciła do propagowania rosyjskiej wersji Smoleńska. I to w sytuacji, gdy od listopada 2022 roku polski sąd wydał postanowienie o tymczasowym aresztowaniu ppłk. Pawła Plusnina, mjr. Wiktora Ryżenki i pułk. Nikołaja Krasnokutskiego. Ci trzej wojskowi kontrolerzy ruchu lotniczego ze Smoleńska byli ścigani na całym świecie, w oparciu o zebrany materiał dowodowy, pod zarzutem umyślnego spowodowania katastrofy, czyli współuczestniczenia w zamachu smoleńskim.

Ten mocny sygnał Tuska wysłany do Putina został potężnie wykorzystany w wojnie informacyjnej skierowanej przeciwko Polsce. Ulubienica Kremla Natalia Effimowa z rosyjskiego „Dzisiaj" posunęła się do żądania przeprosin od Warszawy. A Siergiej Wierniawski z RIA Novosti, informując, że polski wiceminister obrony Cezary Tomczyk przekonywał, iż „polska komisja badająca katastrofę lotniczą w Smoleńsku w 2010 roku, w której zginął prezydent Lech Kaczyński, zmarnowała publiczne pieniądze i kłamała", z nieukrywaną satysfakcją stwierdzał, iż tym samym Polska wróciła do rosyjskich ustaleń dotyczących Smoleńska.

Jak pisał, rosyjski „Międzypaństwowy Komitet Lotniczy (MAK) ogłosił po przeprowadzeniu dochodzenia, że bezpośrednią przyczyną katastrofy była decyzja załogi o nieodejściu na lotnisko zapasowe w warunkach mgły, a przyczynami systemowymi były niedociągnięcia w szkoleniu pilotów prezydenckiej eskadry". Zaznaczał, iż „polska komisja, kierowana przez byłego ministra spraw wewnętrznych Jerzego Millera, doszła wówczas do podobnych wniosków, przypisując przyczynę katastrofy spadkowi samolotu poniżej dopuszczalnego minimum w warunkach mgły".

Znów kłamstwo smoleńskie, tak jak wcześniej za rządów Tuska, ma wiązać tę komisję z Putinem. W Polsce toczy się trzecia faza wojny hybrydowej, której celem jest doprowadzenie do głębokiej destabilizacji i chaosu państwa.

Rosjanie zdobyli duże doświadczenie dotyczące prowadzenia z Polską wojny asymetrycznej w pierwszym okresie rządów Donalda Tuska. Jak wynika z Raportu Państwowej Komisji ds. Badania Wpływów Rosyjskich w Polsce, która została spacyfikowana przez Tuska 29 listopada 2023 roku, a więc zanim jeszcze powstał rząd Tuska, w wyniku skandalicznych błędów ówczesnej ekipy doszło do rozleglej pe-

eprasa.pl c310cbc6e6

netracji – dokonanej przez elitarnych oficerów FSB – polskiego aparatu Służby Kontrwywiadu Wojskowego, ale także pozyskania cennej wiedzy dotyczącej odporności państwa polskiego na oddziaływanie w obszarze konfliktu asymetrycznego. Rosjanie wykorzystali też do głębokiej destabilizacji i osłabienia Polski wykreowany przez Donalda Tuska konflikt z prezydentem Lechem Kaczyńskim.

Długa tradycja rosyjskich wojen asymetrycznych z Polską

Marszałek Borys Szaposznikow, jeden z klasyków sowieckiej koncepcji wojen asymetrycznych, w młodości był studentem Akademii Sztabu Generalnego im. Mikołaja w Petersburgu. Naturalną kontynuatorką tej uczelni w putinowskiej Rosji jest Wojskowa Akademia Sztabu Generalnego, którą ukończył w 1997 roku obecny szef sztabu FR, gen. Walerij Gierasimow. W swojej koncepcji wojny nowej generacji, nazwanej – od jego nazwiska – doktryną Gierasimowa czy też teorią chaosu, szeroko wykorzystał on teoretyczny dorobek Szaposznikowa, marszałka ulubionego przez Stalina.

Szaposznikow dobrze poznał realia polskie, gdy w 1912 roku został przeniesiony do dowództwa carskiej 14. Dywizji Kawalerii, do Częstochowy. Potem – w trakcie wojny – przeszedł na stronę Sowietów. Szaposznikow twierdził, iż przeciwnika można skutecznie pokonać przy minimalnych nakładach, jeśli doprowadzi się jego państwo do głębokiego wewnętrznego chaosu. W swojej klasycznej pracy „Mózg armii" z 1927 roku przekonywał on, że całkowitą destrukcję państwa można osiągnąć poprzez głębokie wniknięcie do jego kluczowych struktur, w tym ośrodków decyzyjnych, i – poprzez aktywność dywersyjną, wywiadowczą, dyplomatyczną i praktycznie każdą, która może służyć temu celowi – sparaliżować funkcjonowanie państwa. W konsekwencji wróg zostanie zniszczony jeszcze przed uderzeniem na niego potencjałem militarnym.

Szaposznikow brał udział w inwazji na Polskę w 1920 roku, a potem – jako członek Komitetu Obrony Rady Komisarzy Ludowych – uczestniczył we wrześniu 1939 roku w rozbiorze Polski.

Sztab Generalny Federacji Rosyjskiej pod kierunkiem Gierasimowa, przygotowując się do przyszłej wojny z Zachodem, uznawał, że z uwagi na ogromną asymetryczność potencjałów między NATO i Rosją, potrzebne będzie wykorzystanie, w długotrwałej fazie pośredniej, skutecznych metod dezintegracji państw zachodnich. Z uwagi na kluczową rolę Polski na wschodniej flance Sojuszu skupiano się na asymetrycznych działaniach skierowanych wobec Warszawy.

Polska pełni dziś podobną rolę jak RFN w czasach zimnej wojny. Tymczasem jesteśmy w śmiertelnym zagrożeniu, radykalnie większym od tego, w jakim znajdowały się Niemcy Zachodnie.

Już Anatolij Sierdiukow, jako poprzednik obecnego ministra obrony Siergieja Szojgu, kładł nacisk na rozwój aktywnych, asymetrycznych działań wobec Polski. A ówczesny szef sztabu Nikołaj Makarow zlecał pogłębione studia nad wykorzystaniem sowieckiego dorobku związanego z destabilizacją Polski jako państwa. Obok prac M. Dobowa sięgano także po dzieła rosyjskiej emigracji, w tym dorobek Jewgienija Messnera i jego koncepcję „wojny buntowniczej". Nadrzędnym celem takiej strategii jest doprowadzenie do degeneracji wewnętrznych struktur państwa, które prowadzą do jego agonii.

Korupcja jako element wojny hybrydowej z Polską

W koncepcji wojny hybrydowej Gierasimowa istotnym elementem rozkładu państwa jest organizowanie politycznej opozycji, zaognianie podziałów w społeczeństwie, eskalowanie napięcia, a także doprowadzenie do zmiany władzy, która w szybkim tempie zdegeneruje potencjał obronny państwa. Jednym z instrumentów, których ma użyć, jest radykalne osłabienie państwa przez korupcję.

Tu leży źródło działań ekipy Tuska. Próba sparaliżowania prokuratury i casus pierwszych od 1989 roku więźniów politycznych w Polsce, a więc uwięzienie czynnych posłów Wąsika i Kamińskiego, symbolizujących skuteczną walkę z korupcją, ale także operacja zatrzymania ich w siedzibie prezydenta RP, to otwarta zachęta do powszechnej korupcji. Liczą się już tylko siła i wola polityczna Tuska. Koniec wszelkich reguł prawnych. A wszystko to dzieje się pod polityczną osłoną Niemiec, które pokazały nam w okresie okupacji, jak można twórczo wykorzystywać prawo do usankcjonowania ludobójstwa Polaków. Tymczasem brukselscy politycy prześcigają się w gestach sympatii dla aktywności polityka, który sięga do metod stosowanych w putinowskiej Rosji.

Ale jest też drugie dno dokonywanego linczu na Wąsiku i Kamińskim, a także sparaliżowania działań prokuratury. „Utuskowienie" państwa, zbudowanie przekazu, że o wszystkim decyduje autorytarna wola tego proniemieckiego polityka, otwiera drogę do przekształcenia Polski w korupcyjny raj dla wybranej kasty wzorem Rosji. Każda firma, która prowadzi u nas interesy, dostała jasny sygnał, że jeśli chce się czuć bezpiecznie, musi wiedzieć, gdzie skierować strumień łapówek. To raj dla Niemiec i Rosji.

Gierasimow, w ramach swojej doktryny wojny hybrydowej, przypisuje ogromną wagę korupcyjnym mechanizmom. Zdumiewające jest też podobieństwo działań Tuska do mechanizmów korupcyjnych powstałych w Rosji za czasów Aleksandra II, gdzie nabrały one nowej jakości.

eprasa.pl c310cbc6e6

Jan Kucharzewski w piątym tomie „Od białego caratu do czerwonego”, najlepszej na świecie analizie rosyjskiego państwa, opisując skorumpowaną ekipę Aleksandra II, pisze: „Gdy tak mali ludzie byli w rządzie, a tak słaby człowiek zajmował tron samowładców, nie było w rządzeniu ani systemu, ani myśli przewodniej”.

Kucharzewski zauważa, iż „robienie dużych fortun było możliwe pod warunkiem, iż pokaźna część zysków spłynie do kieszeni osób z biurokracji wyższej i sfer dworskich. Powstawał nowy typ korupcji. (…) Przedsiębiorcy kapitaliści, mając oparcie w wysokich sferach petersburskich, mogli niewiele sobie robić z władz, z ustaw, z moralności publicznej. Ściganie sądowe nadużyć stawało się niepodobieństwem, skoro do udziału w aferach wciągnięci byli wielcy książęta, ministrowie, a czasem i sam car”.

Elementy tego modelu korupcji ekipa Tuska zbudowała już w czasach pierwszego resetu z Rosją. Dziś ma się ona stać elementem systemowej wojny z państwem, częścią owej strategii Gierasimowa rozbicia i zdeprawowania Polski od środka.

Tuska dyktatura serc

Te podobieństwa radykalizmu Tuska do czasów Aleksandra II, który krwawo stłumił powstanie styczniowe – te wybuchło 22 stycznia 1863 roku – są zaskakujące. Tusk – z owym serduszkiem w miejscu polskiego orła w koronie, być może świadomie, po podpowiedzi Sienkiewicza – sięga do owej „dyktatury serca”, symbolu rządów w Rosji Loris-Mielnikowa, którego car Aleksander II powołał, aby uratować siebie przed katastrofą. Tusk z pewnością wie, że owa „dyktatura serca” zakończyła się gigantyczną katastrofą Rosji, po której nastała epoka terroru i wojny domowej.

Ten brukselski autokrata z serduszkiem w klapie jest największym oszustwem Niemiec – ale też zapowiedzią marszu Brukseli w stronę „miękkiego autorytaryzmu”. Jest przecież przesiąknięty owym brukselskim neobolszewizmem, według którego to dyktator ogłasza, co jest prawem, a co jest bezprawiem.

Niemiec Klaus Bachmann, który na łamach „Berliner Zeitung” przedstawił, realizowany obecnie przez Tuska, model wojny hybrydowej, która miała „wyzwolić” Polskę od Polaków, dziś zachęca na łamach „Gazety Wyborczej” koalicję 13 grudnia do dalszej eskalacji konfliktu i prześladowań aktywistów PiS i ich zwolenników, aby wyciąć ich wszędzie. To program jako żywo sięgający do historycznych doświadczeń Niemiec. Ta presja ma wywołać skrajne napięcia i może doprowadzić do społecznego wybuchu.

Ten sam model był realizowany w drugiej fazie wojny hybrydowej, gdy Niemcy wymyśliły dla Tuska koncepcję „totalnej opozycji”. Oczekiwano rozlewu krwi – wówczas niemieckie media w Polsce ukazałyby te wydarzenie jako dowód, jak krwawy jest ówczesny PiS-owski reżim i jak bardzo podobny jest do putinowskiej Rosji. Ta narracja pojawiła się w Niemczech już 8 czerwca 2016 roku, gdy dziennik „Bild-Zeitung” opublikował relację z Polski pióra Hansa-Jörga Velhelvalda: „Podczas gdy w Warszawie trwają obrady NATO, nowy rząd najwyraźniej przygotowuje zamach na opozycję. – Czekają tylko do końca miesiąca, aż skończy się szczyt NATO i wizyta papieża – mówi prezydent Warszawy Hanna Gronkiewicz-Walz. – Potem zaczną się aresztowania. Znów wsadzą wielu ludzi za kratki. To będzie tragedia”.

Kilka miesięcy wcześniej, na początku kwietnia 2016 roku, polskie media ujawniły notatkę dotycząca tajnego spotkania władz RFN z niemieckimi mediami. Instruowano je, jak mają ukazywać Polskę i PiS. Niemieccy dziennikarze odtąd mieli krytykować Polskę za „putinowski model władzy”, ukazywać RP jako „dziki Wschód”, przekonywać, iż pisowskie państwo „demontuje państwo prawa. Według instrukcji należało alarmować, iż to paraliżowanie państwa prawa w Polsce zagraża bezpieczeństwu całej Unii”. To w Berlinie też pojawiła się idea „totalnej opozycji” jako sposobu prowadzenia polityki przez ludzi Tuska w Polsce.

A dziś, gdy powinniśmy skupiać cały swój narodowy potencjał na skutecznym odstraszaniu Rosji, aby zachować swoje narodowe istnienie, rząd 13 grudnia uwiarygadnia Putina i dokonuje szokującego resetu we wzajemnych relacjach. Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP, na czele którego znów stoi Radosław Sikorski, ten, który był jedną z głównych twarzy resetu za pierwszych rządów Tuska, ogłosił, iż wycofuje pozew przeciwko Rosji do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w związku z mordem smoleńskim. Jak stwierdził w odpowiedzi na tę informację rzecznik Putina Dmitrij Pieskow, Rosja oczekuje, iż w Polsce „zwycięży zdrowy rozsądek”.

Dlaczego Tusk to robi? Na kilka miesięcy przed agresją Rosji na Ukrainę Tusk powiedział: „Kiedy idę ulicą, myślę czasami, że co piąta osoba, którą mijam, uważa, że być może to ja do spółki z Putinem zabiłem prezydenta”. Na Kremlu spoczywa bezpiecznie smoleńska teczka. Tam jest puenta do tych słów. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej” wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

eprasa.pl c310cbc6e6

Dawid
Wildstein

Zlikwidować „ŚWIAT”

TVP World nie wróciło, wbrew wstępnym zapowiedziom, na antenę. W ten sposób „silni panowie” Sienkiewicza doprowadzili do upadku jednej z najciekawszych polskich inicjatyw w XXI wieku. Owszem, przy barbarzyństwie tego, co wyprawia rząd Tuska, może się to wydawać sprawą drugorzędną, niemniej warto się jej przyjrzeć. Pokazuje ona bowiem jak w soczewce to, jak chorym krajem jest Polska, w której władzę trzyma Platforma.

PUBLICYSTYKA

Zacząć trzeba od przybliżenia Czytelnikom, czym właściwie było TVP World i w jaki sposób oraz po co ta stacja powstała. Była to jedna z tzw. anten tematycznych telewizji publicznej. Anglojęzyczny kanał, nadający całą dobę wiadomości z całego świata, ze szczególnym uwzględnieniem, rzecz jasna, naszego regionu, czyli Europy Środkowo-Wschodniej.

Rozbroić putinowską dezinformację

Miała być to nie tylko jedna z wielu anten polskiej telewizji publicznej, ale także, nikt tego nie ukrywał, narzędzie wpływu, pozwalające Polsce prezentować swój geopolityczny punkt widzenia, zgodnie z naszą racją stanu. Tego typu kanały informacyjne posiada właściwie każde silne państwo europejskie. To, że stacja ta powstała, było efektem niesłychanej determinacji (oraz świetnego pomysłu) byłego prezesa TVP, Mateusza Matyszkowicza, zaś jedyne, co powinno nas w tym kontekście zastanawiać, to fakt, dlaczego taka inicjatywa nie pojawiła się już kilkanaście lat wcześniej. Dyrektorem TVP World został Marcin Darmas, zaś Filip Styczyński oraz autor niniejszego tekstu byli jego zastępcami. Na początkowym etapie uruchamiania tego kanału nieocenioną pomocą był znany czytelnikom „Gazety Polskiej” Grzegorz Kuczyński, jeden z największych polskich ekspertów od spraw Rosji. Udało się nam „odpalić antenę” właściwie chwilę przed pełnoskalową ofensywą Putina na Ukrainę. Dzięki rozbudowywanej latami (przez ludzi tworzących Worlda) siatce kontaktów w tym państwie oraz ofiarnej pracy korespondentów wojennych pracujących dla tej stacji, tygodniami ryzykujących życie na froncie (m.in. Tomasza Grzywaczewskiego), TVP World okazała się jedną ze stacji najlepiej relacjonujących ten konflikt (zwłaszcza we wczesnej fazie, gdy wiele zachodnich mediów jeszcze nie zdążyło „właściwie” zareagować). Podczas tej wojny „wykuła się” podstawowa misja TVP World, czyli odpieranie kremlowskiej propagandy, rozbrajanie putinowskiej dezinformacji oraz stworzenie platformy głosu dla antyrosyjskich opozycjonistów, nie tylko tych z Ukrainy. Gdy dyrektorem Worlda został Filip Styczyński, zdołał on rozbudować globalnie sieć korespondentów, zaś sama telewizja stała się nie tylko ważnym graczem medialnym w regionie, ale także zaczęła mieć milionowe zasięgi, jeśli chodzi o wyświetlenia jej serwisów czy programów. Co też istotne, zważywszy na to, jak specyficzną funkcję miało pełnić TVP World, jej twórcy szczególną uwagę przywiązywali do tego, żeby nie stała się ona elementem wewnętrznej rozgrywki politycznej w Polsce. Ambicją i celem TVP World nie było realizowanie interesów tej czy innej partii, tylko przedstawianie polskiej racji stanu, a nawet szerzej, tzw. Międzymorza.

Niedopuszczalne grzechy

Kryterium pracy w TVP World nie były więc nigdy takie czy inne sympatie, jeśli chodzi o polską scenę polityczną. Ważne było co innego – świadomość tego, czym jest Rosja, i, proszę wybaczyć górnolotność, to, jakim jest ona zagrożeniem nie tylko dla Polski, ale i dla całego wolnego świata. Wydawałoby się, że ta apolityczność powinna być tarczą, która uchroni TVP World przed cenzorskimi zapędami Sienkiewicza i jego silnych panów. Stało się jednak zgoła odwrotnie. Okazała się ich pierwszą ofiarą. Gdy tylko puczyści Sienkiewicza weszli do TVP, podjęli decyzję o zablokowaniu sygnału TVP World. Nietrudno zgadnąć, dlaczego. Chodziło o to, żeby ich bezprawie nie mogło być opisywane „na zewnątrz”, żeby możliwie ograniczyć wiedzę o działaniach, jak to sami określali, rodem ze stanu wojennego, szczególnie poza Polską. Z jednej strony

eprasa.pl c310cbc6e6

FOT. MAT. PRAS.

pokazuje to stopień ich cynizmu, to, do jak bezprawnych działań się posunęli, z drugiej, w wymiarze bandyckiej praktyki, jest zrozumiałe. Jednak od puczu minęło już ponad dwa miesiące, a TVP World nie wrócił. Ta sytuacja pokazuje już coś znacznie gorszego niż doraźną potrzebę ukrycia swoich przestępczych działań, coś, co jest i, niestety, będzie modus operandi cechującym całą partię Donalda Tuska. Rezygnację nie tylko z działań, które mogłyby być odebrane przez ich zagranicznych mocodawców jako forma konkurencji, więcej, pozbawienie Polski nawet czysto potencjalnych możliwości do prowadzenia podmiotowej, niezależnej polityki zagranicznej. W tym kontekście PO nie wystarczyło przejęcie TVP World, oni musieli tę stację zlikwidować. Po pierwsze dlatego, że o ile mogli jeszcze kontrolować prowadzących, to, co mówią i w jaki sposób przedstawiają wydarzenia w serwisach, o tyle sytuacja taka nie byłaby możliwa w kontekście zapraszanych gości z zagranicy. Ci, nie daj Boże, mogliby się wypowiedzieć negatywnie o Tusku czy pochwalić za coś Prawo i Sprawiedliwość. Mogliby też popełnić jeszcze gorszy grzech. Otóż ich opinie mogłyby być antyniemieckie. Właściwie, patrząc na to, co dzieje się dziś, jeśli chodzi o politykę Berlina wobec naszego regionu, zważywszy też na to, jaką siatkę kontaktów zbudowało przez lata TVP World, na jej skrajnie antyrosyjskie (oraz antychińskie) nastawienie, musiałyby się one pojawić. A do tego nowe władze TVP nie mogły dopuścić.

Groźna „możliwość”

Opisany powyżej kontekst odwołuje się do jeszcze ważniejszej przyczyny likwidacji TVP World. Z perspektywy PO każdy projekt, który, nawet potencjalnie, mógłby rywalizować z Niemcami (a tym dokładnie, w obszarze narracji, był World), należy „utopić”. Telewizja ta nie mogłaby przetrwać, nawet gdyby partii Tuska udało się stworzyć z niej rodzaj „niemieckiego głosu” w domu odbiorcy, gdyby nawet zdołano wykastrować z niej wspomnianą już antyrosyjską i antychińską (czyli, ex definitione, niewygodną dla Berlina) perspektywę. Ponieważ nawet w takiej wersji pokazywałaby ona, że istnieje pluralizm ośrodków, które kreują narrację informacyjną na obszarze Europy Środkowo-Wschodniej. Po pierwsze, świadczyłoby to o sile Polski, powodowałoby, że rozmaite środowiska naszego regionu, szczególnie medialne czy intelektualne, traktowałyby nas jako atrakcyjnego partnera. Po drugie, sytuacja ta zachowywałaby możliwość zmiany narracji, pozostawiałaby w polskich rękach narzędzie, które, nawet jeśli tylko potencjalnie, w sposób nigdy niezrealizowany, mogłoby ponownie stać się konkurencyjnym przekazem wobec tego niemieckiego. Okazuje się więc, że sama „możliwość” jest, z perspektywy PO i Berlina, niedopuszczalna. Dlatego też TVP World, stacja, która powinna powstać już dekady temu, telewizja niebiorąca udziału w wewnętrznej polityce Polski, konieczna z perspektywy naszej racji stanu, zostaje zlikwidowana jako pierwsza. To, że przy okazji zniszczona zostaje platforma głosu dla antyputinowskich środowisk, kanał komunikacyjny, poprzez który mogą oni opowiadać o sobie i swojej walce, skuteczne narzędzie walki z rosyjską dezinformacją, o globalnym zasięgu, Platformę nie interesuje. Dowodzi to tylko jednego – tego, jak bardzo „antyrosyjskość” PO jest fasadowa, w jej działaniach zaś widzimy coś zgoła odwrotnego. Jak zauważyła ostatnio korespondentka wojenna Baca Pogorzelska, komentując szczyt w Davos, w polskich mediach właściwie już próżno szukać realnych informacji o tym, co dzieje się na froncie w Ukrainie (jest za to dużo informacji o kolejnych wizytach ważnych i ważniejszych). Jak to dosadnie ujęła, w Davos „Niemcy pokazały środkowy palec”, więc temat i w polskich mediach jest powoli „wygaszany”. W tym kontekście likwidacja TVP World to zamknięcie jednego z nielicznych okienek medialnych nadających w świat konsekwentnie antyrosyjską narrację, coraz wyraźniej sprzeczną z dominującym na Zachodzie nurtem informacyjnym. Że okienko to było niewielkie? Mogłoby być oczywiście większe, ale warto powtórzyć: miało już ono milionowe zasięgi i sieć kontaktów na cały świat. PO mogła to po prostu przejąć, „wsadzić” tam, kogo chciała, i rozwijać. Wolała jednak to zniszczyć, i to mówi o niej wszystko. Co gorsza, kolejne informacje wskazują na to, że nawet Biełsat może podzielić los Worlda. Patrząc na te działania, tym wyraźniejsze staje się to, jak fundamentalną rolę w nowej rzeczywistości medialnej będzie pełnić TV Republika i jak bardzo należy wesprzeć rozwój tej stacji. **GP**

eprasa.pl c310cbc6e6

PUBLICYSTYKA

Joanna
Lichocka

Będą siedzieć, ale nie prędko

POstkomuna nie kryje się z tym, że chce wykluczyć w przyszłości jakiekolwiek ryzyko dojścia do władzy obozu, który mógłby naruszyć system III RP. Łamiąc kolejne ustawy i Konstytucję, odwołując nielegalnie – przy przerywaniu kadencyjności urzędów lub obwarowań prawnych – demonstruje swój stosunek do demokratycznych zasad.

Obóz Donalda Tuska ma je za nic, a kibicujący mu komentatorzy i politycy z liberalnych elit Zachodu dobrze to widzą. I patrzą, do czego można się posunąć, obejmując nieskrępowaną ani prawem, ani obyczajem politycznym władzę. Oczywiście, gdyby coś takiego zrobiła Zjednoczona Prawica, to od miesiąca w niemieckiej i europejskiej prasie mielibyśmy teksty o dojściu do władzy rządów w najlepszym razie autorytarnych, jeśli nie faszystowskich. Gdy Tusk demonstruje, że bliski mu jest styl komunistycznych sekretarzy, którzy grozili Polakom, jak Cyrankiewicz w 1956 roku: „Każdemu, kto podniesie rękę na władzę, władza tę rękę odrąbie", mało kto docenia wagę tych działań. Tymczasem to, co w tej chwili przeprowadza obóz POstkomuny, jest nie tylko zemstą na rywalach politycznych i chęcią ich osłabienia do takiego stopnia, by móc rządzić kolejne kadencje. To przede wszystkim pokaz siły wobec tych, którym marzył się wolny od układu postkomunistycznego kraj, po prostu wolna Polska, w której zdemoralizowane, postkomunistyczne elity pozbawione byłyby swoich nienależnych przywilejów, pozycji i bezkarności. Tę chęć przeprowadzenia pokazówki na wrogach ustroju widać w wypadku prześladowania dwóch posłów Prawa i Sprawiedliwości – Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika. Narazili się aż nadto, dotykając istoty złodziejskiej, gangsterskiej strony układu III RP i POstkomuna nie może tego puścić płazem. Skrępowanie i przymusowe dokarmianie Mariusza Kamińskiego w więzieniu, kiedy było już wiadomo, że tego samego dnia zostanie zwolniony, było demonstracją. Działania te, uznane na świecie za tortury, były jasnym sygnałem: jeszcze cię dopadniemy. Mają poczucie bezkarności – zatem, jak pogroził Donald Tusk prezydentowi Andrzejowi Dudzie na portalu społecznościowym – będą realizować swój plan „za każdą cenę".

O potrzebie zupełnej anihilacji obozu wolnych Polaków mówi otwarcie stary komunistyczny aparatczyk Leszek Miller. Jak sam twierdzi, jest już na emeryturze, kończy kadencję w Parlamencie Europejskim i może mówić, co czuje. I wychodzi na jaw ów tok myślenia, który jest mieszanką nienawiści i pogardy wobec Polaków, występujących przeciw moskiewskim namiestnikom, w tym gronie również Millerowi. Ostatnio ten antydemokratyczny (jak i reszta polityków obozu Tuska) działacz oświadczył, że w przyszłości należy rozważyć likwidację urzędu prezydenta, aby wykluczyć ryzyko, że znów może go objąć ktoś taki jak Andrzej Duda. Co to znaczy? Trywializując: należy wziąć Polaków za twarz i odebrać im możliwość wolnego wyboru swoich władz. Wybory prezydencie – klaruje nam w ten sposób były sekretarz KC PZPR – to zbyt ryzykowne wydarzenie dla trwania układu postkomunistycznego.

Wbrew pozorom to ważny sygnał. Kiedy ekipa Donalda Tuska dzień po dniu łamie prawo, widać, że ten antydemokratyczny w swej istocie obóz nie ma w planie w przyszłości oddania władzy w demokratycznych wyborach. Żyjemy w sytuacji czegoś w rodzaju kroczącego zamachu stanu i taka władza, która dopuszcza się gwałcenia podstawowych zasad, nie będzie ani chciała, ani nawet mogła pozwolić Polakom na wolny wybór. Nakręcanie nienawiści i podziałów między Polakami ma także temu służyć – faktyczne wykluczenie z praw obywatelskich wyborców obozu Zjednoczonej Prawicy, wpajanie pogardy do nich i opluwanie ich to przemyślane działanie także na przyszłość. Przekręty wyborcze? Sfałszowane wybory? Któż będzie brał poważnie zarzuty jakichś populistów i oszołomów, których nie wolno dopuścić do władzy? „Przywracanie praworządności" ma się przecież odbywać „za każdą cenę".

Nie mam dla Państwa zbyt wielu słów otuchy – autorytarny, postkomunistczny obóz będzie przez kolejne miesiące sprawował władzę w antydemokratyczny sposób i niewiele – wobec tej przemocy kija bejsbolowego – można będzie zrobić przy bierności większości Polaków. Dopiero gdy ta milcząca większość skonstatuje, że nie mamy do czynienia z jakąś „wojną na górze", tylko z zamachem na wolność i prawa wszystkich – wtedy zrobi z tą przestępczą ekipą porządek. I znajdzie się prycza dla Sienkiewicza, a ruda wrona orła nie pokona. Ale to dopiero wtedy. **GP**

eprasa.pl c310cbc6e6

Witold
Gadowski

Czas kauzyperdów

Zwyczajowo – w staropolszczyźnie – o kiepskim prawniku, adwokacie mawiano: kauzyperda. Było to łacińskie przyswojenie: causa – sprawa, perdo – tracę...

Synu, kim chcesz w życiu być? – pyta zatroskany ojciec. – Wiesz tato, że nie lubię się przemęczać, ale za to lubię mieć sporo łatwo zarobionych pieniędzy – odpowiada mu latorośl. Ojciec się zafrasował, przeczuł bowiem, kim jego syn zostanie. Wiele lat później sterany staruszek ogląda informacje na płaskim ekranie – po raz kolejny władze łamią prawo, nie to jednak najbardziej go martwi. Dostrzega na ekranie twarz swojego syna, który z uśmiechem – jako ekspert – uzasadnia szalbierstwo rządzących.

Taka oto przypowiastka przyszła mi do głowy, gdy śledzę wygibasy rozmaitych profesorków, którzy jako eksperci uzasadniają działania politruków. Oczywiście politrucy zupełnie nie przejmują się żadnymi przepisami ani prawem. Przecież od tego mają „ekspertów", aby ci swoim bełkotem uzasadnili każdą podłość i przestępstwo.

Każda struktura – na dłuższą metę – rozwija się, gdy reguły leżące u podstaw jej powstania i działania są jasne i – co ważniejsze – praktycznie obowiązujące. Każdy wtedy wie, czego się od niego wymaga, ale także czego się może spodziewać i jakie przepisy oraz reguły chronią go przed przestępstwami. W takiej organizacji powstaje też naturalna hierarchia. Awansują ci, którzy są zdolniejsi, bardziej pracowici i produktywniejsi niż reszta. W takiej strukturze nie da się chodzić na skróty i robić kariery na podłości i machlojkach, bo to na długim dystansie jest wyłapywane i karane. Tak powinien działać też mechanizm rozwijającego się i nowoczesnego państwa. Oczywiście skala sprawia, że musi pojawić się wiele kłopotów, ale wszystkie one są ostatecznie rozwiązywane w oparciu o obowiązujące i (co istotniejsze) stosowane i przestrzegane prawo. Zaufanie do prawa to podstawa rozwoju każdej społeczności. Z czasem zwyczajowe zachowania stają się praktycznymi odwzorowaniami przepisów i nikt już nie musi nawet tłumaczyć, dlaczego tak właśnie jest. Reguły dobrego prawa wdrukowują się w kulturę bycia ludzi.

Kiedy jednak organizuje się grupa, która ma świadomość, że nigdy – na normalnej drodze – nie zdobędzie takiego poparcia, aby osiągnąć szczeble władzy, zaczyna się gra w zmianę obowiązujących reguł. Pół biedy, gdy dzieje się to na zasadzie ogólnie akceptowanych procedur demokracji. Wywrotowcy jednak dobrze zdają sobie sprawę, że w sytuacji pełnej klarowności i spokoju nie mogą stanowić własnych reguł i czerpać pożytków z władzy. Cóż wtedy czynią? Otóż dążą do zantagonizowania ludzi, podsycenia ich niezdrowych emocji, wprowadzenia chaosu i zamieszania tak, aby klarowność znikła z przestrzeni publicznej, a wypełnili ja agresywni agitatorzy, którzy – dla zachowania pozorów – posługiwać się będą własną grupą kupionych i zastraszonych „ekspertów". Fazę anarchii można wywołać, posiadając znaczny wpływ na media masowe oraz grono usłużnych „autorytetów", które wytłumaczą każde świństwo i nawet – w masowym odbiorze – przerobią je na cnotę!

Tyle teoretyzowania, choć przecież wiecie Państwo, że piszę o Polsce tu i teraz. Największym problemem teraźniejszej Polski jest bowiem podłość i służalczość wobec polityki większości tzw. „stanu sędziowskiego", który nigdy nie został zdekomunizowany i próżno by dziś oczekiwać, że będą w nim orzekać sami przedwojenni Makarewiczowie. Ta warstwa była w PRL hodowana na specjalnych warunkach i właściwie nikomu spoza zaufanych rodzin komunistycznych kolaborantów nie dane było robić wielkich karier w polskim wymiarze sprawiedliwości. PiS tego radykalnie nie zmienił, zaplątał się w decyzjach przebiegających na linii nie pałających do siebie sympatią: ministra sprawiedliwości i prezydenta. Zamiast otworzenia drogi do uzdrowienia polskiej klasy prawniczej, powiększono jedynie bałagan. Skwapliwie korzysta z tego teraz Donald Tusk i jego ekipa, posługując się prostym bolszewickim wytrychem – ot, fakty dokonane stają się – post factum – faktami prawnymi i ustrojowymi. W tej dziedzinie nie ma oczywiście niewinnych… uchwalona pod wpływem Aleksandra Kwaśniewskiego konstytucja jest dokumentem przestarzałym i nieprecyzyjnym, na dodatek generuje niejako „in statu nascendi" konflikt pomiędzy prezydentem i rządem, który obecnie wychodzi całej Polsce bokiem. Nigdy nie będzie nad Wisłą żadnej koabitacji. Chyba że prezydent i premier pochodzą z tego samego obozu politycznego. Jednak prezydent Duda miał ponad siedem lat na przygotowanie nowej konstytucji. Nie zrobił nawet tego, co Kwaśniewski. Teraz sfora sowicie opłacanych i mających widoki na duże profity „specjalistów od prawa" (często wprost ze szkoły prokuratora Andrejewa) ujada, aby tylko dopaść do ręki co możniejszych mocodawców. Wróży to tragicznie przyszłości polskiej państwowości i suwerenności. **GP**

eprasa.pl c310cbc6e6

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

SZKOLNA REWOLUCJA bez głowy

Niedawno w jednym z wywiadów Barbara Nowacka wprost zapowiedziała koniec obowiązkowych zadań domowych w szkołach podstawowych, co ma nastąpić nie później niż w kwietniu. Wyraziła nadzieję, że za kilka lat znikną one też ze szkół średnich. Suchej nitki na jej pomyśle nie zostawiają politycy, edukacyjni eksperci oraz rodzice, dyrektorzy i nauczyciele. Jeśli szefowa resortu edukacji wcieli pomysł w życie, będziemy świadkami pogłębiającego się kryzysu polskiej szkoły i produkcji zastępów coraz gorzej wyedukowanych uczniów.

Temat prac domowych to wręcz kliniczny przykład tego, w jaki sposób nowa ekipa rządząca zabiera się do rządzenia krajem. Nieudolność, chaos, sprzeczne informacje to nie incydenty, lecz stała przypadłość gabinetu Donalda Tuska. Na początku stycznia wiceminister edukacji Katarzyna Lubnauer mówiła o ograniczaniu prac domowych w starszych klasach szkoły podstawowej, ale nie o ich całkowitej likwidacji. 19 stycznia szef rządu opublikował na platformie YouTube filmik „Tego problemu więcej nie będzie", w którym zapowiadał, że od kwietnia całkowicie zlikwidowane będą zadania domowe dla klas 1–3 (choć recytację wierszyka będzie można zadać), a w starszych klasach zadania domowe pozostaną tylko dla chętnych i nie będą oceniane. Tu ciśnie się na usta pytanie: jak miałoby to wyglądać w praktyce? Zadania miałyby być zadawane i niesprawdzane czy sprawdzane, ale w ogóle nieoceniane? Wiara Donalda Tuska w to, że uczniowie szkoły podstawowej będą robili zadania, gdy nie będzie takiego obowiązku, jest dziecinną naiwnością. O informacyjnym chaosie najlepiej świadczy fakt, że minister edukacji narodowej Barbara Nowacka sama gubi się w swoich przekazach, raz twierdząc, że wiersz zadany do domu jest zadaniem domowym, a w innym wywiadzie zaprzecza samej sobie i przyznaje, że jednak wierszy oceniać nie będzie można.

Konsultowane tylko z młodzieżą?

Wprawdzie pomysł likwidacji zadań domowych wywołuje burzliwe dyskusje, może być zaskakujący dla opinii publicznej, jednak warto przypomnieć, że ten pomysł był na przedwyborczej liście 100 konkretów KO. Bardziej zdumiewa fakt, że szefowa resortu edukacji zapewniała, iż zmiany w edukacji będą konsultowane. Tymczasem wygląda na to, że wycofanie zadań domowych Nowacka omawiała tylko z młodzieżą, o czym sama powiedziała w jednym z wywiadów.

Jest oczywistą oczywistością, że pomysł całkowitej rezygnacji z zadań wykonywanych w domu jest bezsensowny, o czym świadczy fakt, że krytyka wobec pani minister płynie zewsząd. Suchej nitki na jej pomyśle nie pozostawia były minister edukacji Przemysław Czarnek, który słusznie zwraca uwagę na fakt, że nie ma przepisu, który mówi o obowiązku prac domowych. To od nauczyciela zależy, czy zadawać i ile zadawać. Duże wątpliwości co do pomysłu ma szef ZNP Sławomir Broniarz, który zwraca uwagę na fakt, że prace domowe pełnią ważną funkcję, bowiem utrwalają nawyki i umiejętności. Krzysztof Bosak z Konfederacji podkreśla, że zlikwidowanie prac domowych tylko pogłębi lukę edukacyjną między dziećmi z lepszych szkół a tymi ze słabszych. Były Wielkopolski Kurator Oświaty Robert Gaweł bez ogródek przyznaje, że z likwidacji zadań domowych najbardziej cieszą się niemądre dzieci i niemądrzy rodzice, którzy jego zdaniem nie rozumieją, że to jest ze szkodą dla dzieci. Jego zdaniem brak zadań domowych odbije się czkawką za kilka lat, kiedy uczniowie szkół podstawowych przejdą do szkoły średniej i nagle

eprasa.pl c310cbc6e6

FOT. ADOBE STOCK

W jaki sposób nauczyciel języka polskiego będzie ćwiczył z uczniami pisanie form wypowiedzi, takich jak rozprawka czy opowiadanie, kiedy nie będzie mógł zadać ich jako pracy domowej?

zmierzą się z ogromnymi wymaganiami, którym nie będą w stanie sprostać.

Minister Nowacka Świętym Mikołajem?

Czy jest wobec tego jakiekolwiek racjonalne wyjaśnienie pomysłu MEN? Pani minister podkreśla, że chodzi o odciążenie uczniów i rodziców, choć wygląda niestety na to, że pani minister i Donald Tusk dość nieudolnie próbują grać pod publiczkę, aby przypodobać się uczniom. Zapominają, że minister edukacji nie jest Świętym Mikołajem, który rozdaje dzieciom prezenty. W przypadku Barbary Nowackiej na tę przypadłość wskazują też jej inne działania, na przykład kiedy na dobre jeszcze nie rozgościła się w resorcie, już odwołała kurator Małopolski Barbarę Nowak, mówiąc o prezencie dla uczniów. Potem podkręciła medialną aferę w sprawie ucznia, który nie przyniósł pieniędzy na klasową akcję charytatywną, stając po stronie ucznia, a nie nauczyciela.

Praca domowa, czyli co?

Niektórzy uczniowie już zacierają ręce, bo wydaje im się, że od kwietnia w ogóle nie będą musieli się uczyć w domu. Rodzice, a tym bardziej nauczyciele, nie podzielają ich radości. W medialnej dyskusji o pracach domowych, ale też w wypowiedziach osób z ministerstwa, nie wybrzmiała jasno odpowiedź, jak rozumiemy pracę domową. Jeśli chcielibyśmy trzymać się znaczenia najbardziej dosłownego, to za pracę domową należałoby uznać każdą formę przygotowania się do lekcji wykonaną w domu. Gdyby tak ją rozumieć, likwidacja prac domowych oznaczałaby katastrofę, bo uczeń mógłby na przykład wymigać się z konieczności przeczytania lektury, bowiem uznałby to za zadanie domowe. Nowacka zastrzega, że czytania lektury w domu nie można traktować jako pracy domowej, ale trudno uznać takie zapewnienie za wystarczające, skoro sami nauczyciele mają wątpliwości. – Czymże jest czytanie lektury w domu, jak nie odrabianiem pracy domowej? – pyta retorycznie dyrektor jednej z wrocławskich podstawówek.

Można się zgodzić, że uczniowie, zwłaszcza starszych klas szkoły podstawowej, są przemęczeni, ale ustawowy zakaz obowiązkowych prac domowych będzie wylaniem dziecka z kąpielą. Nie tylko dlatego, że są przedmioty, takie jak matematyka, język polski, które nie mogą się obejść bez jakiejś formy pracy w domu. Aż strach pomyśleć, co się stanie z poziomem umiejętności matematycznych, które i tak są dziś w szkole podstawowej słabe (pokazują to niskie wyniki egzaminu ósmoklasisty), kiedy uczniowie nie będą pracować w domu. W jaki sposób nauczyciel języka polskiego będzie ćwiczył z uczniami pisanie form wypowiedzi, takich jak rozprawka czy opowiadanie, kiedy nie będzie mógł zadać ich jako pracy domowej?

Trudno zrozumieć, dlaczego nowa koalicja zabrała się za rewolucję w polskiej szkole, rozpoczynając od sprawy, która nie należy do szczególnie palących problemów, bez konsultacji z kimkolwiek, może poza młodzieżą. Tym trudniej, że zakaz wprowadzają ugrupowania, które do wyborów wędrowały z hasłami wolności, tymczasem teraz chcą wprowadzać ograniczenia. Jeśli do tego pomysłu dodamy kolejne, w tym odchudzanie podstawy programowej czy ograniczanie lektur, to mamy obraz polskiej szkoły, która za kilka lat cofnie się w rozwoju, a zamiast dobrze przygotowanych do dalszej nauki uczniów, będziemy mieli zastępy niedouczonych absolwentów. **GP**

eprasa.pl c310cbc6e6

JEDNAK TRUMP

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Prawybory Partii Republikańskiej wydają się rozstrzygnięte, a w nadchodzącym starciu to urzędujący prezydent Joe Biden będzie zmuszony odrabiać straty. Świat i USA zaczynają się przygotowywać na drugą kadencję Donalda Trumpa.

FAWORYT I GRA O WŁADZĘ

eprasa.pl c310cbc6e6

Jednak Trump" – taki tytuł nosił mój tekst z 27 lipca 2016 roku, opublikowany na cztery miesiące przed elekcją. To był mój pierwszy artykuł zamieszczony przez „Gazetę Polską". Zwracałem uwagę, że Hillary Clinton może być dużo mniej bezpiecznym wyborem, niż wielu sądzi. „Z kolei niepewność związana z kandydatem republikanów nie musi być pozbawiona wszelkiej nadziei. Oczywiste ryzyko, potencjalny zysk" – pisałem.

Zarówno prezydentura Trumpa, jak i dokonania Bidena zdają się potwierdzać mój ówczesny sąd. Trump mówił rzeczy niepokojące, ale w większości w polityce zagranicznej robił to, co trzeba. Biden zwykle mówi to, co trzeba, ale źródłem coraz większego niepokoju nie są jego tweety, ale świat, który pozostawi po swojej pierwszej kadencji.

Haley, DeSantis i establishment GOP

W republikańskich prawyborach w Iowa i New Hampshire mieliśmy powtórkę z rozrywki. Mimo że establishment partii, wpływowi komentatorzy, a nawet stacja Fox News starali się postawić na kogoś innego, ostatecznie powtórzył się rok 2016, gdy okazało się, że hasło „Nigdy Trump" było tylko chwilowym retorycznym opioidem dla tych, którzy nie byli gotowi powiedzieć: „Jednak Trump".

Pierwszym rozczarowaniem okazał się Ron DeSantis, w którym wielu widziało Trumpa 2.0, polityka, który połączy retorykę MAGA ze sprawnym zarządzaniem, a tym zaimponował jako gubernator Florydy. Ale DeSantis, bojąc się zdecydowanej konfrontacji z Trumpem, czemu trudno się dziwić, przez sporą część wyborców został potraktowany jako „Trump bezkofeinowy". Gubernator Florydy wycofał się z wyścigu, udzielając na koniec poparcia Trumpowi, za co ten odpłacił obietnicą wycofania się z określenia „Ron DeSanctimonious".

W debatach, które nieobecność Trumpa sformatowała jako starcie o drugie miejsce, od DeSantisa, któremu ewidentnie brakowało charyzmy, dużo lepiej radziła sobie Nikki Haley. Była ambasador przy ONZ nie bała się uderzać w Trumpa, a jej wywodzący się z neokonserwatywnej tradycji katalog wartości mógł budzić nadzieję w naszej części Europy. Ale te słuszne poglądy były też problemem i mogą się okazać łabędzim śpiewem partyjnego establishmentu, który stracił kontakt ze swoją polityczną bazą.

Nastroje wyborców wyczuwa i często kreuje Trump, a przez to np. zniuansowane podejście Haley do wojny na Ukrainie – podkreślanie konieczności dalszego wsparcia Kijowa przy jednoczesnej krytyce Bidena – kompletnie do nich nie pasuje i pozostaje propozycją mniejszościową. Jak można w czymkolwiek zgadzać się z Bidenem? Walka toczy się o najwyższą stawkę, a oni (czytaj: demokratyczny establishment) robią wszystko, by Trumpa zniszczyć.

Stan gry: wiceprezydentura

New Hampshire miało być twierdzą Haley. Po wycofaniu się DeSantisa Trump pokonał ją o ponad 10 pkt proc. i przekroczył granicę 50 proc. oddanych głosów. Ale co ciekawe, Haley nie wycofała się z wyścigu po porażce.

W ogólnonarodowych sondażach przewaga Trumpa jest przytłaczająca, według średniej FiveThirtyEight z 26 stycznia cieszy się on poparciem 70 proc. wyborców republikańskich, a Haley zaledwie 14,5 proc. Spojrzenie na sondaże w następnym prawyborczym stanie, Karolinie Południowej, może jednak wyjaśniać strategię Haley. Według średniej z 26 stycznia: 62,5 proc. – poparcie Trumpa, 29,3 proc. – poparcie Haley. Nikt nie nazwałby tego bliskim wyścigiem, ale w tym momencie co innego jest ważne. Nadal prawie 30 proc. wyborców republikanów w stanie chce dać wyraz temu, że życzyliby sobie innego kandydata. Co więcej, to Haley zdaje się konsumować większość poparcia, które wcześniej szło na konto kandydatów, których dziś nie ma w wyścigu.

Zdaje sobie sprawę z tego sam Trump, który zareagował dość nerwowo na wytrwanie Haley w wyścigu. Jego wpis na Truth Social o rywalce warto tu szerzej przytoczyć: „Nikki »Ptasi Móżdżek« Haley jest bardzo zła dla Partii Republikańskiej i, w istocie, dla naszego kraju. (...) Kiedy kandydowałem i wygrałem, zauważyłem, że darczyńcy przegranej kandydatki od razu do mnie przychodzili i chcieli »pomóc«. To standard w polityce, ale już nie u mnie. Każdy, kto wspiera Ptasi Móżdżek, od tej chwili będzie trwale wykluczony z obozu MAGA. Nie chcemy ich i nie będziemy ich akceptować, ponieważ stawiamy Amerykę na pierwszym miejscu i ZAWSZE BĘDZIEMY!" (podkreślenie w oryginale).

Nie po raz pierwszy pojawiają się deklaracje Trumpa o tym, że jego druga kadencja będzie się tym różniła od pierwszej, że zamknie drzwi szerszemu zapleczu Partii Republikańskiej i postawi na przedstawicieli ruchu MAGA. Jak zwraca uwagę Jeffrey Blehar z National Review, ta strategia może się okazać przeciwskuteczna, bo choć Trump ma na tyle mocną pozycję w prawyborach, że może sobie pozwolić na powiedzenie ludziom wspierającym Haley: „Nie potrzebuję was", to będzie ich potrzebował w starciu z Joem Bidenem, które przy dokładnej analizie sondaży może być dużo bardziej zacięte, niż wydaje się tym, którzy już dziś ogłaszają zwycięstwo Trumpa.

Oczywiście nie chodzi o scenariusz, w którym wyborcy Haley zagłosują na Bidena, mającego spore szanse na trofeum dla najgorszego kandydata w historii politycznej USA. Ci wyborcy mogą po prostu pozostać w domu, a jak pokazały wybory w 2020 roku (wraz z uzupełniającymi wyborami do Senatu w Georgii) i wybory w 2022 roku, radykalizm MAGA niesie ze sobą realny potencjał demobilizacyjny.

Na stole pozostaje jeszcze decyzja, kto będzie kandydatem na wiceprezydenta, z którym Trump pójdzie do wyborów. To sprawa także kluczowa dla Polski, bo jeśli wierzyć w choć część treści pamiętników ludzi z Białego Domu Trumpa, jego najbardziej destrukcyjne zapędy, np. dotyczące NATO, były hamowane przez bardziej jastrzębich doradców.

Opcji wiceprezydenckich jest kilka. Opcja turbo MAGA – np. kandydatura Tuckera Carlsona – tu Trump ma niewiele do zyskania w wyborach. Opcja pośrednia: Ron DeSantis – nowo odnaleziona zażyłość i sympatia zdają się na to wskazywać. Opcja rekoncyliacji z establishmentem – Haley – z oczywistych względów raczej odpada. Jednak kontynuacja przez nią walki może mieć za cel utrzymanie w grze establishmentowego obozu – tu potencjalnym czarnym koniem może się okazać np. senator Tim Scott, który dość szybko wycofał się z wyścigu o nominację.

Od Partii Republikańskiej przez Amerykę i władających Europą po rządzących w Polsce i polską prawicę – wszyscy powinniśmy zacząć brać pod uwagę świat, w którym hasło: „Jednak Trump" stanie się realne. Pozostaje tylko liczyć, że przywitamy go czymś mądrzejszym niż tweetem: „Jeden Donald wystarczy". **GP**

FOT. PAP/ABACA

eprasa.pl c310cbc6e6

PODSŁUCHY, NACISKI, ANONIMY

KTO ZASTRASZA DZIENNIKARZY ŚLEDCZYCH NA UKRAINIE?

Próby skompromitowania i zastraszenia dziennikarzy śledczych to kolejny przykład ograniczania wolności słowa na Ukrainie. Pojawiły się już nawet głosy, że ostatnio tak źle pod tym względem było za rządów Wiktora Janukowycza. Co gorsza, skandal z naciskami na dziennikarzy zajmujących się tematyką korupcji osłabia pozycję Kijowa, który stara się przekonać swoich zachodnich partnerów, że powinni nadal wspierać Ukrainę.

Antoni **Rybczyński**

W ostatnich dniach niemal równocześnie ujawniono fakt długotrwałego podsłuchiwania i nagrywania z ukrytych kamer dziennikarzy Bihus.info oraz najścia agresywnych mężczyzn na mieszkanie dziennikarza

eprasa.pl c310cbc6e6

FOT. ADOBE STOCK

Jurija Nikołowa. Dlaczego akurat oni znaleźli się na celowniku – na razie nieznanych – sprawców? Chodzi nie tylko o to, że publikowali krytyczne materiały w mediach. Ich wypowiedzi i materiały przyniosły rezultaty polityczne – z dymisją szefa MON Ołeksija Reznikowa oraz wielu urzędników w ministerstwie obrony i armii na czele.

Podsłuch, kamera i „silni ludzie"

16 stycznia mało znany serwis internetowy o nazwie Ludowa Prawda (narodna-pravda.ua) opublikował nagrania prywatnych rozmów telefonicznych, a także nagrania z ukrytej kamery wideo. W pięciominutowym filmie zatytułowanym „Druga strona Bihus.info: wciągnęli meta, zażyli MDMA, zapalili trawkę i pognali robić śledztwo", z muzyką reggae w tle, znalazły się nagrania dwóch rozmów telefonicznych między młodymi ludźmi, którzy dyskutują o zakupie narkotyków i ich cenach. Nagranie wideo z kolei pokazywało grupę młodych ludzi palących coś z małych fajek w pobliżu drewnianego domu, a także trzy dziewczyny w pokoju, wciągające nosem substancję ze stołu.

> *Każdy skandal, który daje krytykom Kijowa dowód na tezę, że wolne media są prześladowane na Ukrainie, a działacze antykorupcyjni są celem ataków, gra na korzyść Moskwy.*

Wideo było intensywnie rozpowszechniane przez anonimowe kanały Telegramu i wkrótce zyskało ponad 100 tys. wyświetleń, wielokrotnie więcej niż inne filmy na tym samym kanale YouTube. Wszystkie przedstawione tam osoby pracowały jako operatorzy kamer dla Bihus.info, niezależnego śledczego serwisu informacyjnego z siedzibą w Kijowie, który w ciągu ostatniej dekady wyprodukował jedne z najbardziej szokujących raportów na temat korupcji wśród ukraińskich elit.

Redakcja nie zaprzeczyła faktom zawartym w filmie, ale dodała, że współpracę z tymi operatorami zakończono, a z ilości informacji, które zostały teraz zbadane, jasno wynika, że członkowie zespołu Bihus.info byli podsłuchiwani nawet przez rok. Rano 19 stycznia kanał Ludowa Prawda został zamknięty, wideo jest niedostępne.

Denys Bihus, założyciel Bihus.info, wskazuje, że opublikowane materiały wskazują, iż jego pracownicy byli obserwowani przez wiele osób przez kilka miesięcy, jeśli nie dłużej. Ktoś zainstalował kamerę w pokoju na dzień przed przyjazdem pracowników do domku letniskowego na imprezę firmową. Bihus podejrzewa, że za inwigilacją stały ukraińskie służby specjalne: „To nie wygląda na spontaniczny akt zemsty za jakiś materiał. To systematyczny, długotrwały nadzór, prześladowanie mające na celu zdyskredytowanie pracy wykonywanej przez zespół od lat".

Inny dziennikarz śledczy, Jurij Nikołow, napisał w mediach społecznościowych, że „niewiele służb na Ukrainie jest do tego zdolnych, a wszystkie są pod kontrolą Tatarowa" (Ołeh Tatarow to zastępca szefa Biura Prezydenta, który nadzoruje organy ścigania).

To właśnie do mieszkania Nikołowa, redaktora naczelnego serwisu Naszi Hroszi (nashigroshi.org), znanego z dogłębnego analizowania wydatków rządowych, próbowali wtargnąć dwa dni wcześniej niezidentyfikowani mężczyźni. 16 stycznia Nikołow opublikował na swojej stronie na Facebooku zrzut ekranu notatki z anonimowego kanału Telegram. Zdjęcie przedstawia drzwi do mieszkania dziennikarza, plecy ludzi w kapturach i ulotki z napisami „prowokator" i „uchylant" (tak na Ukrainie określa się unikających służby wojskowej). Kiedy przyszli do mieszkania Nikołowa, w domu była tylko jego chora matka.

Patrzą na ręce władzy

Dziennikarz śledczy i redaktor naczelny Naszi Hroszi Jurij Nikołow najgłośniejsze śledztwa przeprowadził w latach 2022–2023. To on ujawnił, że dniepropietrowska administracja przyznała 1,5 mld hrywien firmie bliskiej szefowi administracji regionalnej Walentynowi Rezniczence, którego doradcą był były współpracownik Zełen-

eprasa.pl c310cbc6e6

skiego w biznesie telewizyjnym. To Nikołow przeprowadził śledztwa w sprawie korupcji w zamówieniach resortu obrony, w tym te najgłośniejsze: „jaj za 17 hrywien" i „letnich kurtek zimowych". Skandal korupcyjny wywołał nowe pytania dotyczące sposobu wydawania zachodniej pomocy i skłonił Zełenskiego do zwolnienia kilku najwyższych urzędników.

Bihus.info został założony przez zespół dziennikarzy pod kierownictwem Denysa Bihusa ponad dekadę temu. Wśród jego najgłośniejszych materiałów w ostatnim czasie można wymienić śledztwo w sprawie biznesu prowadzonego przez brata zastępcy szefa Kancelarii Prezydenta Rostysława Szurmy na okupowanych terytoriach Ukrainy czy materiały na temat niezadeklarowanego majątku kilku deputowanych Rady Najwyższej.

Jak dotąd nie ma podstaw, by twierdzić, że incydenty z Nikołowem i pracownikami Bihus.info są ze sobą powiązane. Niemniej jednak oba miały na celu zdyskredytowanie projektów ujawniających korupcję na wyższych szczeblach rządowych. W obu przypadkach historie zostały rozpowszechnione przez anonimowe kanały Telegram, demonstrujące swoją lojalność wobec Biura Prezydenta (sam ośrodek prezydencki kategorycznie zaprzecza jakimkolwiek powiązaniom z tymi kanałami). Ludowa Prawda też jest prawdopodobnie fałszywym medium, a biogramy członków jego redakcji są zmyślone. Wcześniej na tym kanale na YouTubie nie publikowano niczego przez pięć lat.

Prezydent, choć z opóźnieniem, rzekomo zareagował ostro. – Służba Bezpieczeństwa Ukrainy wszczęła śledztwo i zbada wszystkie okoliczności. Jakakolwiek presja na dziennikarzy jest niedopuszczalna – zadeklarował Wołodymyr Zełenski 17 stycznia. Kilka godzin wcześniej SBU oświadczyła, że wszczęła dochodzenie w sprawie inwigilacji Bihus.info.

Jednak niektórzy dziennikarze, eksperci i komentatorzy wzywają Zełenskiego do osobistego nadzorowania śledztwa. Tym bardziej że to kolejny przypadek w długiej serii nacisków na ukraińskich dziennikarzy. Jeszcze na jesieni, w wydanym oświadczeniu, Mediaruch (organizacja zrzeszająca dziennikarzy i ekspertów medialnych) zauważył, że ostatnio doświadczyło presji kilka redakcji, m.in. popularne portale Ukrainska Prawda (www.pravda.com.ua), Nowoje Wremja (nv.ua), Cenzor (censor.net) czy Liga.net. W niektórych przypadkach były to zorganizowane kampanie ataków za pośrednictwem anonimowych kanałów Telegram.

TWITTEROWICZ

Wołodymyr Zełenski, od kiedy wszedł do polityki, nigdy nie pałał sympatią do ukraińskich mediów. Z wzajemnością. Woli kontaktować się z opinią publiczną w mediach społecznościowych.

FOT. VLADYSLAV MUSIENKO/PAP

Szkodę ponosi Ukraina

Sam Wołodymyr Zełenski, od kiedy wszedł do polityki, nigdy nie pałał szczególną sympatią do ukraińskich mediów. Z wzajemnością zresztą. Woli kontaktować się z opinią publiczną za pośrednictwem własnych profili w mediach społecznościowych.

W ubiegłym roku głośno też było o tym, jak na jednym z nielicznych zamkniętych spotkań z dziennikarzami sugerował im, żeby w czasie wojny nie krytykowali władzy. Zresztą po inwazji Rosji w lutym 2022 roku administracja prezydencka wykorzystała stan wojenny, by częściowo ocenzurować media. Radio Swoboda przypomina, że główne prywatne telewizje musiały rozpocząć współpracę z dwoma kanałami państwowymi, aby produkować treści – częściowo finansowane przez państwo i tworzone przy udziale rządu – które wszyscy dzielili.

Podczas gdy ujednolicony przekaz pomógł obywatelom w pierwszych dniach rosyjskiej inwazji, niektórzy eksperci obawiają się, że zamienia się on w narzędzie PR dla Zełenskiego. Zresztą to Bihus.info ustalił w zeszłym roku, że część rządowych funduszy na zunifikowany program telewizyjny była zlecana firmie należącej do Kyryła Tymoszenki, byłego członka administracji prezydenckiej i firmy producenckiej Zełenskiego.

Według sondażu przeprowadzonego przez Centrum Razumkowa, 84 proc. obywateli uważa, że mimo toczącej się wojny niedopuszczalne jest milczenie na temat korupcji. Jednocześnie jednym z głównych argumentów przeciwników wsparcia Kijowa w wojnie z Rosją na Zachodzie jest to, że Ukraina nie spełnia zachodnich standardów demokracji. Każdy skandal, który daje krytykom Kijowa dowód na tezę, że wolne media są prześladowane na Ukrainie, a działacze antykorupcyjni są celem ataków, gra na korzyść Moskwy.

„To wszystko działo się już wcześniej. Kręcimy się w kółko. Była inwigilacja, podsłuchy, naciski, cenzura, chamstwo, ignorowanie i, niestety, nawet morderstwa... Ale nigdy nie zdarzyło się, żeby ukraińscy dziennikarze przełknęli to i się zamknęli. Zawsze wygrywaliśmy takie wojny. I tym razem też tak będzie" – napisała na Facebooku Julia Bańkowa, redaktor naczelna serwisu Liga.net. Czym zresztą Ukraina zawsze różniła się od Rosji. **GP**

eprasa.pl c310cbc6e6

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Zabójczy dowcip Na festiwalu kabaretów w Soczi w nieoczekiwany sposób zakończyła się rywalizacja dwóch jego uczestników: za kulisami jeden komik ze skutkiem śmiertelnym pobił drugiego. Ciekawe tylko, czy to ofiara opowiadała śmiertelnie nudnie dowcipy, czy też zabójcza riposta sprawcy świadczyła o wyjątkowym braku poczucia humoru tego ostatniego…

Chwila na ochłonięcie Wyjątkowym roztargnieniem wykazał się pewien mieszkaniec Wołogdy, który zaprosił do siebie kolegę na kieliszeczek. Panowie trochę się potem posprzeczali: gospodarz najpierw pobił gościa, a następnie zamknął go na balkonie – żeby tam trochę ochłonął. Niestety, przypomniał sobie o nim dopiero rano, kiedy na balkonie leżały już sztywne zwłoki. Za zabójstwo sprawca pójdzie siedzieć na 7,5 roku. I niech teraz się modli, żeby strażnicy nie zapomnieli o nim na spacerniaku. Co prawda w Wołogdzie jest obecnie tylko minus 10, ale już na Kołymie temperatura spada w nocy do minus 45…

Proste wyjaśnienie A w Niżnym Nowogrodzie całkiem goły mężczyzna usiłował na mrozie zatrzymywać samochody przejeżdżające ulicą Burnakowską – donoszą lokalne portale informacyjne. W sumie to żadna sensacja – przy temperaturze minus 20 stopni chyba rzeczywiście trochę zmarzł i potrzebował pilnej podwózki…

Życiowe priorytety Pewien nie do końca lojalny, lecz za to bardzo rozrywkowy mieszkaniec Kostromy ukradł koledze podczas imprezy 300 tys. rubli i bez wahania wydał je… na upojną noc w wynajętej do rana saunie w towarzystwie prostytutek – informują tamtejsze media. No cóż – przyjaźń przyjaźnią, a miłość – miłością.

JAK SIĘ WZBOGACIĆ

W obwodzie irkuckim wyznaczono nagrodę za znalezienie pojemnika z radioaktywnym cezem-137, który zgubili podczas transportu pracownicy firmy wydobywczej. Tylko pozazdrościć znalazcy, który ma unikalną szansę, aby wzbogacić się podwójnie…

Szansa dla weteranów Naukowcy z uniwersytetu w Penzie opatentowali urządzenie do zakładania skarpetek bez pomocy rąk – informują rosyjskie portale z branży hi-tech. Informacją tą zdecydowanie powinien zainteresować się resort obrony, gdyż ten wynalazek może okazać się niezastąpiony w codziennym życiu licznych weteranów, którzy ze „specjalnej operacji wojskowej" wrócili co prawda w jednym kawałku, ale niekoniecznie w całości. Pomijając tych, którym już nie są potrzebne skarpetki.

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Oferta dla wyższych szarż?

Miejski zakład pogrzebowy z miasta Uraj w Chanty-Mansyjskim Okręgu Autonomicznym zamówił 27 luksusowych trumien marki Versace, czym zainteresował się podejrzliwy urząd antymonopolowy. Ale o co chodzi? Ze „specjalnej operacji wojskowej" są przecież dostarczani do domu nie tylko szeregowi. A wyższe szarże chyba zasługują na trochę więcej splendoru...

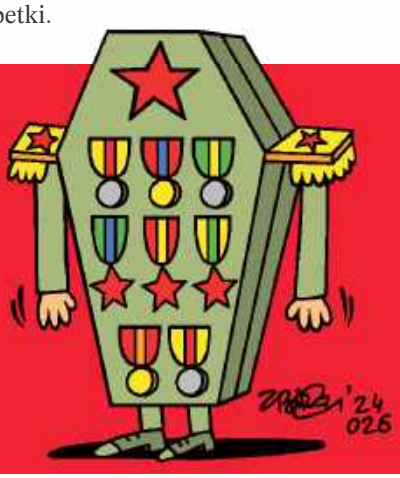

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl c310cbc6e6

Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

Polacy mają prawo do obrony

CZY ARMIA ZAMKNIE SIĘ NA OCHOTNIKÓW?

Polaków chętnych do włożenia munduru nie brakuje. Setki osób dołączają do Wojsk Obrony Terytorialnej (WOT), a liczba zainteresowanych dobrowolną zasadniczą służbą wojskową (DZSW) liczona jest w tysiącach. Tymczasem obecna władza nie dostrzega tego potencjału. Nie widzi też potrzeby budowy 300-tysięcznej armii, a tylko taka, według wielu analiz, zapewni Polsce odpowiedni poziom bezpieczeństwa.

Zainicjowana przez poprzedniego ministra obrony Mariusza Błaszczaka akcja „Trenuj z Wojskiem", w której każdy chętny mógł w ramach kilkugodzinnego szkolenia, organizowanego w sobotę, poznać tajniki wojskowego rzemiosła, nauczyć się udzielania pierwszej pomocy czy przetrwania w trudnych warunkach, przyciągnęła na poligony w całej Polsce ponad 23 tys. osób. Już pierwsza edycja szkolenia, przeprowadzona jesienią 2022 roku, potwierdziła, że cywile są zainteresowani tego typu formą zapoznania się z wojskiem. Łącznie zorganizowano cztery edycje akcji. Gdy w Polsce doszło do zmiany władzy i objęcia rządów przez Donalda Tuska oraz powierzenia funkcji ministra obrony Władysławowi Kosiniakowi-Kamyszowi, część żołnierzy zaangażowanych w projekt szkoleń liczyła, że przetrwają one zmianę i wrócą do harmonogramu na 2024 rok. Tak się jednak nie stało. I to pomimo faktu, że dla ponad 95 proc. uczestników szkolenia spełniły oczekiwania. W tym roku ponownie ze swoją propozycją wyszły za to Wojska Obrony Terytorialnej (WOT), organizując akcję „Ferie z WOT". Pierwsze zimowe zajęcia potwierdziły, że chętnych do włożenia munduru nie brakuje.

Zimowy poligon

Terytorialsi kierują swój zimowy projekt przede wszystkim do pełnoletnich uczniów, studentów i nauczycieli, którzy na przełomie stycznia i lutego mają dobrą okazję,

eprasa.pl c310cbc6e6

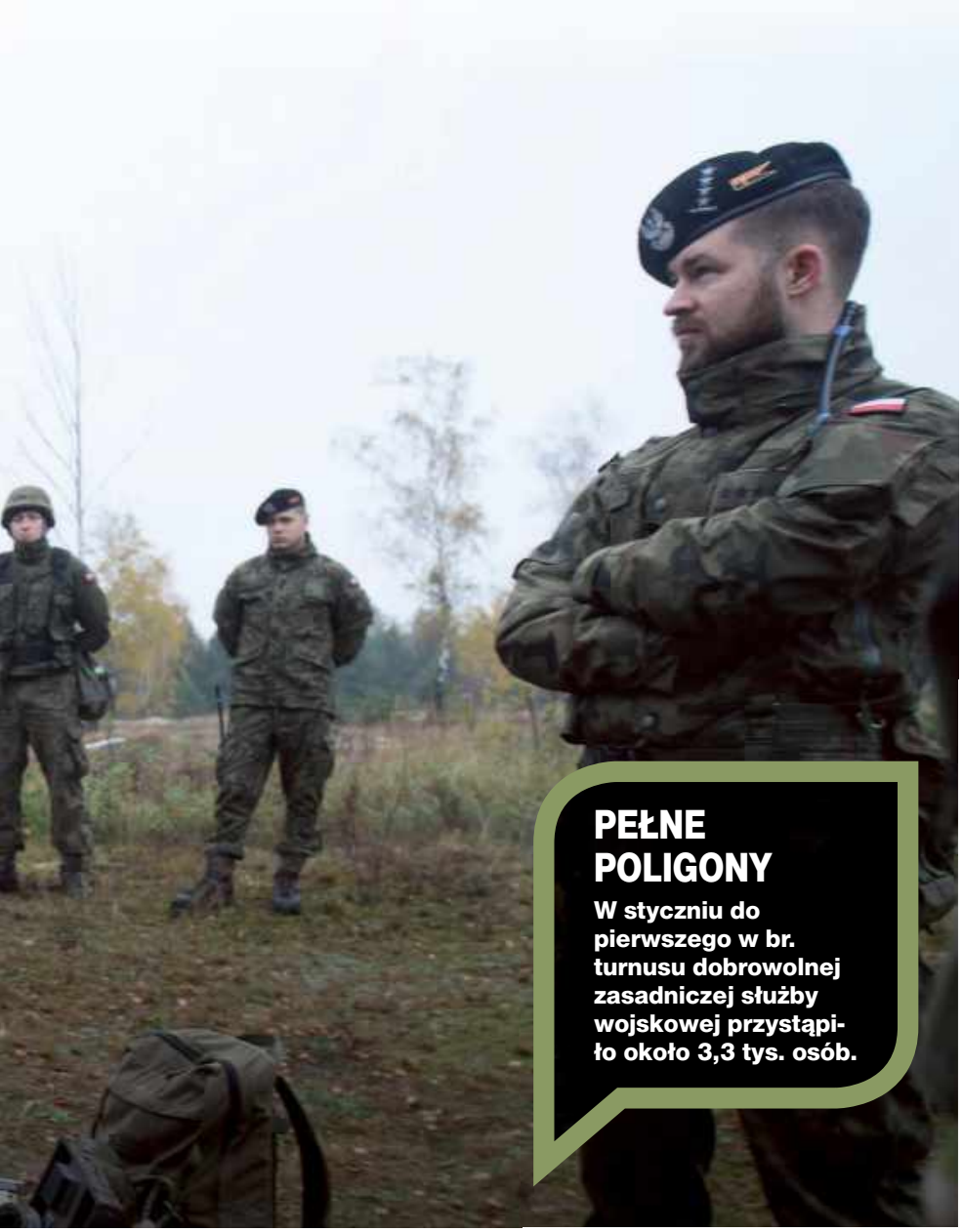

PEŁNE POLIGONY

W styczniu do pierwszego w br. turnusu dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej przystąpiło około 3,3 tys. osób.

Patrząc na sposób sprawowania rządów, niewykluczone, że już niedługo do debaty publicznej ponownie trafi kwestia „optymalizacji", czyli redukcji liczebności armii, o której ówczesna opozycja mówiła przed wyborami.

by wykorzystać międzysemestralną przerwę w nauce i pracy do odbycia 16-dniowego szkolenia podstawowego, złożenia przysięgi i docelowo rozpoczęcia przygody z Wojskami Obrony Terytorialnej. Według stanu na 24 stycznia, do szkolenia w ramach akcji „Ferie z WOT" przystąpiło w tym roku ponad pół tysiąca osób. Jednocześnie wydano blisko 2 tys. kart powołań na ćwiczenia. To oznacza, że tyle osób chce skorzystać z zimowej oferty terytorialsów i rozpocząć swoją przygodę z tym rodzajem armii. A przecież ferie nadal trwają. W trakcie popularnej „szesnastki" ochotnicy szkolą się m.in. z obsługi broni i strzelania, podstaw łączności, survivalu i topografii. Obowiązkowo zaliczają także szkolenie ogniowe i taktyczne. Uczą się też udzielania pierwszej pomocy czy technik samoobrony.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Tysiące chętnych

Trwa też pierwszy z planowanych na ten rok turnusów szkoleniowych w ramach dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej (DZSW). Wprowadziła ją ustawa o obronie Ojczyzny z kwietnia 2022 roku. Nowa forma służby została skierowana do wszystkich, którzy nigdy wcześniej nie byli w wojsku. W połowie stycznia do pierwszego w 2024 roku turnusu przystąpiło około 3,3 tys. ochotników. Przechodzą oni 27-dniowe szkolenie podstawowe. Zakończy się ono złożeniem przysięgi oraz wydaniem książeczki wojskowej. Żołnierze, którzy nie zdecydują się na kontynuowanie szkolenia, zostaną przeniesieni do rezerwy. Pozostali trafią na trwające do 11 miesięcy szkolenie specjalistyczne. Warto przypomnieć, że tylko w ub.r. w ramach DZSW przeszkolono aż 32 tys. osób, z czego ponad 19 tys. zdecydowało się na kontynuację specjalistyczną. Chętnych było tak wielu, że ówczesne władze MON zdecydowały się na zwiększenie limitu miejsc.

Zrobią armię po swojemu?

Pod koniec ub.r. Wojsko Polskie liczyło blisko 194 tys. żołnierzy pod bronią, w tym 40 tys. żołnierzy Wojsk Obrony Terytorialnej. Wiele analiz i prognoz wskazuje, że odpowiedni pułap bezpieczeństwa w przypadku Polski gwarantuje armia licząca 300 tys. żołnierzy. Przez lata zrobiono wiele, by zbliżyć się do tego celu. Obecne władze sceptycznie podchodzą jednak do tej koncepcji. Patrząc na sposób sprawowania rządów, niewykluczone, że już niedługo do debaty publicznej ponownie trafi kwestia „optymalizacji", czyli redukcji liczebności armii, o której ówczesna opozycja mówiła przed wyborami. Był to wariant 150 tys. żołnierzy zawodowych + 30 tys. WOT. Prześmiewczo można więc stwierdzić, że teraz panuje nadwyżka w wojsku. Patrząc na pełne poligony, widać jednak, że Polacy chcą tworzyć fundament bezpieczeństwa, a za taki uchodzi silna, dobrze uzbrojona, a przede wszystkim liczna armia. Chcą także nabywać umiejętności, które mogą okazać się niezbędne w sytuacjach zagrożenia czy konfliktu zbrojnego. Warto, by obecnie rządzący wzięli to sobie do serca, póki jeszcze nie jest za późno. **GP**

eprasa.pl c310cbc6e6

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Chwała bohaterom z 1863 roku

Kluby „Gazety Polskiej” jak co roku uczestniczyły w uroczystościach upamiętniających rocznicę wybuchu powstania styczniowego, najdłużej trwającego zrywu niepodległościowego w epoce porozbiorowej.

Członkowie Klubu „Gazety Polskiej” im. Jana Olszewskiego w Nowym Sączu pod

Powstanie przeciwko imperium rosyjskiemu rozpoczęło się 22 stycznia 1863 roku w Królestwie Polskim i 1 lutego 1863 roku na Litwie; trwało do jesieni 1864 roku. Podczas powstania, które miało charakter wojny partyzanckiej, stoczono ponad tysiąc bitew, a w siłach polskich uczestniczyło w sumie około 200 tys. osób. W walkach zginęło kilkadziesiąt tysięcy z nich, blisko tysiąc zostało straconych, 38 tys. skazano na katorgę lub zesłano na Syberię, a 10 tys. wyemigrowało. Rosjanie zabijali pojmanych powstańców, dobijali rannych, mordowali lekarzy spieszących im z pomocą, obdzierali do naga zabitych. Po bitwach Rosjanie palili miejscowości, które udzieliły schronienia powstańcom, i dokonywali rzezi ludności cywilnej.

Członkowie Klubu „Gazety Polskiej” w Nowym Targu zorganizowali obchody upamiętniające wybuch powstania styczniowego. Podczas uroczystości odśpiewano pieśni z tamtego okresu, tj. „Boże coś Polskę” oraz „A kto chce rozkoszy użyć”. W przemówieniu nakreślono rys historyczny wydarzenia, nawiązując do aktualnej sytuacji w Polsce. Wspomniano, że Rosja, podobnie jak wtedy, próbuje zniewalać w taki sposób, żeby zniewalani o tym nie wiedzieli. Nawiązano do utworzenia podczas powstania styczniowego Rządu Narodowego z Romualdem Trauguttem oraz polskiej konspiracji, która służyła za wzór legionistom Józefa Piłsudskiego i później Armii Krajowej. Zapalono znicz pod pomnikiem bohaterów walki o ojczyznę w Nowym Targu w okolicy Kopca Niepodległości. Na zakończenie uroczystości skandowano hasła z manifestacji wolnych Polaków: „Ruda wrona orła nie pokona!” oraz „Zwyciężymy!”.

Klub „Gazety Polskiej” w Nowym Sączu im. Jana Olszewskiego zorganizował spotkanie w rocznicę zrywu z 1863 roku. Klubowicze spotkali się przy Pomniku Powstańców na sądeckim cmentarzu komunalnym. Spotkanie rozpoczęto od hymnu polskiego. Bohaterów uczciliśmy wspomnieniem, modlitwą oraz zapaleniem zniczy. Spotkanie prowadził przewodniczący klubu Tomasz Baliczek, który przedstawił genezę tego wielkiego zrywu wolnościowego naszych przodków walczących o wolną ojczyznę. Wieczna chwała bohaterom, o których będziemy zawsze pamiętać.

W Olsztynie, przy obelisku Wojciecha Kętrzyńskiego przy ulicy Jarockiej, Klub „Gazety Polskiej” Olsztyn uczcił 161. rocznicę wybuchu powstania styczniowego. W uroczystości udział wzięli: mieszkańcy miasta, przedstawiciele Ruchu Społecznego im. Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego na Warmii, Mazurach i Powiślu, Fundacji imienia Piotra Poleskiego, prezes olsztyńskiego oddziału Związku Piłsudczyków, Klub „Gazety Polskiej Olsztyn” oraz miejscy i wojewódzcy radni Prawa i Sprawiedliwości.

Przedstawiciele Klubu „Gazety Polskiej” z Wieliczki spotkali się na wielickim cmentarzu w przeddzień 161. rocznicy rozpoczęcia powstania styczniowego, aby upamiętnić jego uczestników i pomodlić się przy grobach powstańców. W styczniu członkowie klubu uczestniczyli także w „Proteście Wolnych Polaków” w Warszawie.

Klub „Gazety Polskiej” Myśli Patriotycznej w Suwałkach zapalił biało-czerwone znicze z patriotycznym logo: „Bóg – Honor – Ojczyzna” pod Czterema Krzyżami w Suwałkach w miejscu upamiętnienia powstańców styczniowych w 161. rocznicę wybuchu powstania.

Klub „Gazety Polskiej” Częstochowa uczcił 161. rocznicę styczniowego zrywu złożeniem kwiatów pod obeliskiem w Mstowie i uczestnictwem w miejscowym kościele we Mszy św. w intencji powstańców.

Jak co roku Klub „Gazety Polskiej” Elbląg w rocznicę styczniowego zrywu złożył kwiaty i zapalił znicze pod obeliskiem

eprasa.pl c310cbc6e6

pomnikiem upamiętniającym zryw z 1863 roku.

FOT. SYLWESTER ADAMCZYK

Romualda Traugutta w elbląskim parku nazwanym jego imieniem.

Kluby „Gazety Polskiej" Pasłęk i Elbląg zorganizowały spotkanie, w którym uczestniczyli bard Strefy Wolnego Słowa Paweł Piekarczyk oraz poseł na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Śliwka. Paweł Piekarczyk wykonał kilka utworów, będących konkretną odpowiedzią na sytuację polityczną naszego kraju. Po spotkaniu uczestnicy udali się pod Pomnik Ofiar Grudnia 1970 na zorganizowany Protest Wolnych Polaków.

Klub „Gazety Polskiej" im. ks. W. Gurgacza SJ w Nowym Sączu zorganizował spotkanie opłatkowe, na którym podsumowano działalność klubową. To nie był spokojny rok – oprócz udziału we wszystkich uroczystościach patriotycznych w Nowym Sączu, z najważniejszych wydarzeń możemy wymienić: walkę o dobre imię Papieża Polaka i udział w wyborach parlamentarnych poprzez szkolenie członków komisji i promocji kandydatów PiS oraz zorganizowanie dużego koncertu Jana Pietrzaka. W opłatku brali udział zaproszeni goście, m.in. Bożena Jawor – prezes Klubu Inteligencji Katolickiej w Nowym Sączu, Iwona Mularczyk – do niedawna przewodnicząca Rady Miasta Nowego Sącza, Andrzej Szkaradek – legenda nowosądeckiej Solidarności, Leszek Zakrzewski – prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego oddział w Nowym Sączu, Jerzy Basiaga – prezes Fundacji „Osądź mnie, Boże..." im. ks. Władysława Gurgacza TJ, Piotr Masłowski – przedstawiciel Komandorii Tarnowskiej Zakonu Rycerzy Świętego Jana Pawła II, i Włodzimierz Borzęcki – reprezentujący środowisko kibiców „Sandecji". Życzenia przy łamaniu się opłatkiem były w tym roku jeszcze bardziej nakierowane na troskę o przyszłość naszej ojczyzny.

Klub „Gazety Polskiej" w Paryżu zorganizował noworoczne spotkanie w restauracji „Mazurka" na Montmartre w Paryżu. W uroczystej kolacji wziął udział gość specjalny – europoseł, poseł Prawa i Sprawiedliwości Ryszard Czarnecki. Zebrani dyskutowali na temat obecnej sytuacji politycznej Polski i Francji. W kolejnym dniu w Polskim Seminarium w Issy-les Moulineaux pod Paryżem odbyła się konferencja europosła Ryszarda Czarneckiego na temat sytuacji geopolitycznej, a także o szansach oraz zagrożeniach dla Europy oraz przyszłorocznych wyborach prezydenckich w USA. Bardzo ciekawej prelekcji towarzyszyła dyskusja z uczestnikami dotycząca zwłaszcza trudnej sytuacji politycznej w kraju.

Na zaproszenie Klubu „Gazety Polskiej" Busko-Zdrój w Pensjonacie „Sanato" odbyło się spotkanie z europosłem Prawa i Sprawiedliwości Dominikiem Tarczyńskim. Na spotkanie przyszło ponad 200 osób, obecni byli również członkowie Klubu „Gazety Polskiej" w Kielcach. Spotkanie poświęcone było sprawom europejskim oraz bieżącej polityce rządu Tuska. Poseł Dominik Tarczyński opisywał działania i szykany władz UE w stosunku do Polski i posłów Zjednoczonej Prawicy, plany zjednoczeniowe obecnych władz UE. Poseł apelował o zjednoczenie i czynne uczestnictwo w wyborach samorządowych i do europarlamentu.

W kościele pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Bytomiu odprawiona została Msza św. w intencji Ojczyzny i miasta Bytomia. Po nabożeństwie były przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej" w Bytomiu – Maciej Bartków – oraz obecna przewodnicząca klubu – Danuta Kostek – złożyli wiązankę biało-czerwonych kwiatów pod pomnikiem bł. ks. Jerzego Popiełuszki, znajdującym się przy kościele. Następnie uczestnicy udali się do przyparafialnej kawiarenki „Pod Kapturem" na spotkanie przy stole i wspólne kolędowanie. **GP**

ZAPROSZENIA klubowe

PABIANICE II – powstał 504. Klub „Gazety Polskiej", przewodniczącą została Nadia Tądel, tel.: +48 690 013 014, e-mail: klubgppabianice2@gmail.com

ŚRODA ŚLĄSKA – Klub „Gazety Polskiej" Środa Śląska zaprasza wszystkich na „Protest Wolnych Polaków". 2 lutego 2024 roku, godz. 14, Środa Śląska, plac Wolności (Rynek Dolny).

SYDNEY, AUSTRALIA – zapraszamy na 9. RAJD „Katyń 1940 – Smoleńsk 2010" Australia – Pamiętamy! W 104. rocznicę zwycięstwa w Bitwie Warszawskiej 1920 roku, 15–18 marca 2024 roku.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

eprasa.pl c3

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

STRACILIŚMY MIESIĄCE, MOŻEMY STRACIĆ WIELE MILIARDÓW

OPIESZAŁOŚĆ RZĄDU PRZY KONTYNUOWANIU BUDOWY CPK

Rezygnacja z CPK oznaczać będzie trwałe utknięcie Polski na pewnym poziomie wzrostu i uniemożliwienie jej awansu do grupy krajów o najwyższym dobrobycie – tak uważają politycy PiS w związku z próbami wstrzymania tej inwestycji przez obecne władze.

Choć pisaliśmy w „GP" niejednokrotnie na temat budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego w Baranowie pod Warszawą, warto przypomnieć, że – jeśli rządząca koalicja ostatecznie nie wstrzyma tej inwestycji – będzie to największe tego typu przedsięwzięcie w dziejach III Rzeczpospolitej, obejmujące zarówno funkcjonowanie nowoczesnego portu lotniczego o pow. 3 tys. ha, jak i sieci dojazdowych linii kolei dużych prędkości z największych miast naszego kraju. Z najnowszej prognozy pasażerskiej opracowanej przez IATA (Międzynarodowe Zrzeszenie Przewoźników Powietrznych) wynika, że – w razie wybudowania CPK przed końcem obecnej dekady – lotnisko, działające 24 godziny/7 dni, powinno obsłużyć w 2030 roku 28 mln pasażerów, dekadę później – niemal 40 mln, zaś w 2060 roku – około 60 mln.

CPK dziś i jutro

Z raportu opublikowanego przez zwolnionego w połowie stycznia Mikołaja Wilda, prezesa spółki CPK, wynika m.in., że:

- CPK ma być węzłem komunikacyjnym (hubem) integrującym transport lotniczy, kolejowy i drogowy;
- w ramach Programu Kolejowego CPK powstanie około 2000 km nowych linii kolejowych, w tym Kolei Dużych Prędkości (KDP);
- budowa i modernizacja linii kolejowych umożliwią dojazd pociągiem w 15 minut do centrum Warszawy i około 2,5 godziny do głównych obszarów miejskich w Polsce z węzła CPK;
- CPK stanowi pierwszą od lat w Europie inwestycję lotniskową typu greenfield, tj. wznoszoną od podstaw, oraz największy projekt przebudowy polskiej kolei.

W opinii ministra Marcina Horały, w rządzie PiS pełnomocnika rządu ds. budowy CPK, obiekt ten latami będzie przynosić zyski. Potwierdza to m.in. opracowanie firmy Kearney, wskazujące na powstanie

eprasa.pl c310cbc6e6

CPK KONTRA LOTNISKO CHOPINA

35–40 mln pasażerów obsługiwanych rocznie przez CPK to dwa razy tyle, ile obsługuje obecnie w ciągu roku największe w Polsce lotnisko im. F. Chopina w Warszawie.

FOT. MAT. PRAS.

dzięki inwestycjom CPK aż 290 tys. nowych miejsc pracy do 2040 roku. – Z kolei według EY, nowa infrastruktura pozwoli czerpać miliardowe dochody z cargo – do 2060 roku tylko z ceł i VAT może to być w sumie dodatkowych 200 mld zł. Od połowy lat 30. dzięki CPK dodatkowe roczne dochody budżetu państwa z cła i VAT mogą więc przekraczać miliard zł rocznie – dodaje Marcin Horała.

Nie mówią „nie", ale…

Tymczasem obecne władze zdają się nie dostrzegać oczywistych zalet inwestycji o tak ogromnym znaczeniu dla całej naszej gospodarki. Wystarczy przypomnieć kilka wypowiedzi prominentnych działaczy PO, głównego ugrupowania tworzącego obecny rząd. Już po wygranych wyborach, pod koniec października ub.r., Marcin Kierwiński, sekretarz generalny PO, w wywiadzie dla Radia Plus zaznaczał m.in.: „Realizacja CPK musi być wstrzymana. Muszą zostać rozliczone gigantyczne pieniądze, które zostały zmarnowane. Ten projekt musi być przejrzany przez ekspertów i wtedy muszą być podjęte finalne decyzje".

Z kolei jeszcze we wrześniu obecna minister zdrowia Izabela Leszczyna podkreślała, że w razie wygrania wyborów prace nad CPK zostaną zakończone. Zaś sam Donald Tusk, także we wrześniu, zapowiadał: „Wszyscy mamy takie poczucie, że CPK to jest polityczny pomysł i w wielu wymiarach chory pomysł. Po wyborach zweryfikujemy ten projekt". Zaś „pierwszą decyzją – jeśli chodzi o CPK – będzie bardzo precyzyjny audyt".

Nic zatem dziwnego, że Maciej Lasek, wiceminister funduszy i polityki regionalnej, pełnomocnik ds. CPK w nowym rządzie, zapowiedział audyt. „Zaczynamy audyt i na jego podstawie będziemy przedstawiać rekomendacje dla Rady Ministrów, jeśli chodzi o projekt CPK albo poszczególnych jego elementów" – oświadczył. Jednocześnie zaznaczył, że rekomendacje, „w przeciwieństwie do poprzedników będą bazować na rzetelnych i pełnych analizach, ale uwzględnią także rzeczywistą sytuację budżetu Polski". Ponoć wyniki audytu mają zostać upublicznione do końca marca br.

„Musimy wykorzystać potencjał 15 polskich lotnisk, szczególnie efektywnie zwiększyć przepustowość mazowieckich portów lotniczych" – zaznaczył i dodał, że lotnisko centralne mogłoby powstać „w tym czy w innym miejscu".

Z prognozy IATA wynika, że lotnisko CPK działające 24 godzin/7 dni, powinno obsłużyć w 2030 roku 28 mln pasażerów, w 2040 roku – niemal 40 mln, a w 2060 roku – blisko 60 mln.

Takie inwestycje rozpędzają całą gospodarkę

Na specjalnie zwołanej konferencji w Sejmie z udziałem m.in. pełnomocnika ds. CPK w rządzie PiS Marcina Horały i pos. Zbigniewa Kuźmiuka (PiS) ten ostatni zaapelował: „Zapraszamy pana Laska do merytorycznej debaty, albo z p. min. Horałą, albo z przedstawicielami ostatnio powstałego ruchu społecznego, którzy takiej merytorycznej debaty się domagają. Natomiast p. Lasek konsekwentnie tej debaty unika. Jak widać, ze słabymi merytorycznie argumentami. Dlatego podejmuje decyzje wbrew realizacji tej inwestycji i unika debaty publicznej" – powiedział.

Dodajmy, że min. Horała utworzył zespół parlamentarny „TAK dla rozwoju. CPK – atom – porty" .

W wypowiedzi dla „GP" pos. Kuźmiuk zwrócił uwagę na fakt, że strategia kraju, który goni zamożniejsze gospodarki, powinna m.in. polegać na tym, że dysponuje on takimi przedsięwzięciami, które „ciągną" całą infrastrukturę, a w konsekwencji gospodarkę. – A budowa CPK jest takim właśnie przedsięwzięciem. Obejmuje niezwykle ważną część lotniskową. Nie jest to wcale jakaś wizja wykraczająca ponad nasze możliwości. Bo 35–40 mln pasażerów obsługiwanych według założeń rocznie przez CPK to dwa razy tyle, ile obsługuje obecnie w ciągu roku największe w Polsce lotnisko im. F. Chopina w Warszawie i które nie jest w stanie obsłużyć więcej. Funkcjonuje też na nim część obsługująca przesyłki towarowe (cargo). Pamiętajmy jednak, że 90 proc. takich przesyłek jest clonych i opodatkowanych poza naszymi granicami, co jest niebywałym skandalem po ponad 30 latach III Rzeczpospolitej – stwierdził poseł. – Projekt CPK zawiera także część militarną i nie ulega wątpliwości, że przy obecnych zagrożeniach międzynarodowych, zwłaszcza ze strony Rosji, ten komponent jest na tyle ważny, że przepustowość CPK musi być znacząco większa niż obecnie może zapewnić lotnisko w Rzeszowie-Jasionce. Jeżeli zaszłaby taka konieczność i chcielibyśmy liczyć na natychmiastową pomoc

eprasa.pl c310cbc6e6

wojskową ze strony USA, to musimy mieć w naszym dobrze pojętym interesie lotnisko o wielkości CPK. Zatem jeżeli obecnym władzom nie są w smak tego typu potrzebne inwestycje, to widocznie albo źle życzą Polsce, albo nie rozumieją, jak ogromne znaczenie ma rozbudowa infrastruktury dla takiego kraju jak nasz, który wciąż goni gospodarki bardziej rozwinięte i ma ambicje odgrywania istotnej roli w Europie i na świecie – dodaje poseł.

Bez CPK Polska nie ma szans na awans do grupy bogatych krajów

W opinii obecnego posła Marcina Horały (PiS) rezygnacja z budowy CPK oznacza brak kroku, który pozwoliłby nam zrównać się ze średnią unijną. – Straty te trudno wyliczyć, bo niezrealizowanie tej inwestycji oznaczać będzie trwałe utknięcie Polski na pewnym poziomie wzrostu i brak awansu do grupy krajów o najwyższym dobrobycie. Co do opieszałości obecnych władz, czy też wstrzymywania się z decyzjami co do kontynuacji CPK, to uważam, że nigdy nie należy wykluczać w takich przypadkach czynnika głupoty, niekompetencji itd. Ale być może zachodzi tu coś więcej. Istnieje bowiem aspekt polityczny – w ramach modelu opozycji totalnej PO bardzo zainwestowała wizerunkowo w krytykowanie CPK, jak i wszystkich innych poczynań rządu PiS. Jest też trzecie dno, bowiem CPK znajduje się w obszarze zerojedynkowej konkurencji z zagranicznymi portami lotniczymi. Jeżeli istnieją strumienie pasażerów i strumienie towarów, które obecnie generuje polski rynek, ale jest on obsługiwany poza Polską, na przykład w przypadku cargo lotniczego jest on obsługiwany w 80 proc. przez lotniska poza naszym krajem, to z tego tytułu przychody i dochody, wpływy z podatków czy miejsca pracy obecnie znajdują się poza naszymi granicami. Ale jeśli my te strumienie zaczniemy przechwytywać i obsługiwać – a do tego służyłby CPK – to znaczy, że wszystkie korzyści z tym związane powędrują do Polski, a zatem jednocześnie ktoś je straci, tzn. ten, kto je gromadzi obecnie, kto na tym zarabia – dodaje Horała.

Ryzyko, że inwestorzy się wycofają

Na wspomnianej konferencji w Sejmie Marcin Horała zauważył, że wojewoda mazowiecki mianowany przez obecny rząd nie wszczął postępowania o wydanie decyzji lokalizacyjnej. „Wciąż nie ma także pozwolenia na budowę, które umożliwiłoby rozpoczęcie prac budowlanych. Co więcej, mamy na stole ofertę konsorcjum Vinci Airports i IFM Global Infrastructure Fund, dwóch dużych międzynarodowych firm zarządzających portami lotniczymi. Uzgodniliśmy pewne szczegóły tej umowy. Wystarczyłoby uzyskać zgody korporacyjne i podpisać umowy, co powinno już teraz następować. Prawdopodobnie to zostało jednak zamrożone. Istnieje coraz większe ryzyko, że inwestorzy się wycofają – 8 mld zł bezpośredniej inwestycji w Polsce, co jest kwotą porównywalną z ratą KPO, pieniędzy, które mogły napłynąć do Polski na tę inwestycję. Jeżeli pan Lasek nie będzie nic robił w tej sprawie przez najbliższe miesiące, prawdopodobnie je stracimy. Apeluję więc do pana Laska, by nie opóźniał, nie mroził. Niech przeprowadza audyt, ale niech audyt nie będzie wymówką do tego, żeby nic nie robić, żeby zaprzepaścić szanse rozwojowe Polski”. **GP**

> *Według EY, nowa infrastruktura CPK pozwoli czerpać miliardowe dochody z cargo – do 2060 roku tylko z ceł i VAT może to być w sumie dodatkowych 200 mld zł.*

ROK PEŁEN INNOWACYJNYCH ROZWIĄZAŃ Z SEKTORA GOZ

Umocnienie się na pozycji lidera krajowej branży GOZ, patent na konstrukcję dla farm PV, nagrodzony innowacyjny produkt do likwidacji wyrobisk górniczych i prace nad nowymi technologiami recyklingu odpadów z OZE – tak w skrócie wyglądał ub.r. w projektach gospodarki cyrkularnej prowadzonych przez PGE Ekoserwis, spółkę z Grupy PGE. „Jako lider krajowej transformacji energetycznej stawiamy na wykorzystanie zasad gospodarki cyrkularnej we wszystkich obszarach naszej działalności” – mówi Wojciech Dąbrowski, prezes PGE Polskiej Grupy Energetycznej.

III KONGRES ESG

31 stycznia odbywa się III edycja Kongresu ESG – Liderzy Zrównoważonego Rozwoju – Europa. Podczas wydarzenia międzynarodowi eksperci poruszą zagadnienia związane m.in. z ograniczeniem śladu węglowego czy gospodarką obiegu zamkniętego. Według najnowszych badań opinii publicznej, aż 60 proc. ankietowanych nie orientuje się w ogóle lub orientuje się słabo, czym jest ślad węglowy, a aż 3/4 nie wie, co najbardziej go powoduje. I i II Kongres ESG zgromadziły ponad 8 tys. gości, ekspertów i uczestników, a rekomendacje i wnioski z obu edycji wydarzenia dotarły do ponad 5,5 mln osób.

FOT. ADOBE STOCK

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl c310cbc6e6

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Protesty francuskich rolników Pod koniec stycznia protesty rolników we Francji przeciw polityce rolnej i „zielonemu ładowi" władz UE ogarnęły niemal cały kraj. Rolnicy blokowali drogi i krytykowali rząd za brak działań. Ich gospodarstwa od kilku lat dobijają różne zakazy, nakazy, limity i normy UE. Twierdzą też, że nie są już w stanie utrzymać się z produkcji płodów rolnych i hodowli bydła przy tak niskich cenach ich skupu. Ich złość wywołują zapowiedzi UE dot. ograniczania powierzchni upraw. Szef organizacji Młodzi Rolnicy Arnaud Gaillot powiedział: „Mamy zbyt wiele ograniczeń, a jeden dzień w tygodniu spędzamy na wypełnianiu dokumentów i sprawozdań i nie dostajemy żadnej rekompensaty za przestrzeganie norm UE".

Premier Węgier: Sprzeciw wobec imigracji i LGBT jest ważniejszy od pieniędzy UE Viktor Orbán powiedział w Radiu Kossuth, że sprzeciw jego rządu wobec masowej imigracji i LGBTQ jest ważniejszy niż unijne fundusze. „Nie możemy być szantażowani finansowo w tych sprawach, ponieważ są one ważniejsze niż pieniądze UE" – stwierdził premier. Dodał, że właśnie to jest przyczyną zamrożenia przez władze UE miliardów euro należnych Węgrom, bo węgierskiemu systemowi sądownictwa i zamówień publicznych nie można nic zarzucić. Ale „nie ma takich pieniędzy, za które Węgry zgodziłyby się wpuścić do kraju tysiące imigrantów i oddać edukację w ręce LGBTQ" – podkreślił Orbán.

Zakaz płatności gotówką powyżej 10 tys. euro We wszystkich krajach UE ma obowiązywać limit płatności gotówką – do 10 tys. euro. I zakaz anonimowych zakupów towarów luksusowych. Sprzedawcy tych towarów mają sprawdzać tożsamość swoich klientów i zgłaszać podejrzane transakcje organom ścigania. Przepisy te mają obowiązywać między innymi w handlu biżuterią, luksusowymi samochodami, prywatnymi samolotami i statkami. A urzędy mają ściśle kontrolować bankowe operacje osób zamożnych. Te regulacje mają być jeszcze przyjęte przez Radę UE.

Exodus młodzieży z Portugalii Z raportu portugalskiego ośrodka naukowego zajmującego się badaniem spraw migracji (Obserwatorium Emigracji) wynika, że poza Portugalią żyje już ponad 30 proc. urodzonych w tym kraju osób w wieku 15–39 lat, tj. prawie 900 tys. Jeszcze nigdy w historii Portugalii tak dużo młodzieży nie mieszkało poza ojczyzną. Łącznie na obczyźnie mieszka ponad 2,3 mln Portugalczyków, a w kraju około 10 mln.

HOLENDRZY MNIEJSZOŚCIĄ

Partia Forum voor Democratie podała, że wskutek imigracji rdzenni Holendrzy stali się mniejszością w dużych miastach – w Amsterdamie, Hadze i Rotterdamie jest ich już mniej niż 46 proc.

Trybunał UE: Polska i Czechy znów naruszyły prawo UE Rzecznik Trybunału Sprawiedliwości UE orzekł, że Polska i Czechy nadal naruszają przepisy UE. Bo nadal odmawiają obywatelom innych krajów UE, którzy nie są obywatelami tych dwóch państw, ale mieszkają na ich terytorium, prawa do bycia członkiem polskiej czy czeskiej partii politycznej. I prawa kandydowania w wyborach lokalnych i europejskich na takich samych warunkach, jak obywatele polscy i czescy. Więc to już jest „dyskryminacja" – stwierdził rzecznik. Chyba zapomniał, że ustawy obowiązujące w Polsce i Republice Czeskiej przyznają prawo bycia członkiem partii politycznej wyłącznie własnym obywatelom. **GP**

FOT. ARCH.

Sentyment do marki

Według danych Bundesbanku, pod koniec listopada 2023 roku w niemieckich domach było przechowywanych jeszcze 12,24 mld marek: 5,68 mld w banknotach i 6,56 mld w monetach. Bank RFN mógłby wypłacić ich właścicielom 6,26 mld euro, ale nie może – z powodu przywiązania kilku milionów Niemców do ich „starej, dobrej waluty". Od stycznia 2002 marka nie jest prawnym środkiem płatniczym, ale ze 162,3 mld marek, które wówczas były w obiegu, aż 7,5 proc. nigdy nie wymieniono.

eprasa.pl c310cbc6e6

Tomasz **Panfil**
IPN/KUL

ZABIĆ KATA
Franz Kutschera (z prawej) dał się poznać Warszawie jak ten, który rozpętał niebywały terror w mieście.

W imieniu Rzeczypospolitej

LIKWIDACJA KUTSCHERY, KATA WARSZAWY

Wojna totalna niszczy wszystko. Na wojnie giną ludzie: i ci w mundurach idący świadomie do walki, i ci po cywilnemu, którzy starają się jedynie przetrwać lub walczyć nie mogą. Wojna obraca w gruzy budowle: i te służące działaniom zbrojnym, jak mosty czy dworce kolejowe, i te będące świadectwami kultury. Jednak najgorsze są inne zniszczenia: urodzą się nowe pokolenia, zniszczone zabytki zostaną odbudowane, lecz sponiewieranych ludzkich sumień i upodlonych dusz naprawić się nie da. Dlatego właśnie władze Polskiego Państwa Podziemnego dużo sił poświęcały walce o ratowanie duszy narodu polskiego. Szczególne znaczenie miało dbanie o sprawiedliwość: by dobrzy nadal w zwycięstwo dobra wierzyli, należało bez zwłoki karać złych.

Już w maju 1940 roku Komendant Naczelny ZWZ – gen. Sosnkowski – i Naczelny Wódz – gen. Sikorski – przyjęli i zatwierdzili Kodeks Sądów Kapturowych. Nazwa nawiązywała do szlacheckich sądów doraźnych powoływanych na czas bezkrólewia, których zadaniem było ściganie i karanie sprawców najcięższych przestępstw. Sądy Kapturowe mające działać na terenie obu – niemieckiej i sowieckiej – okupacji powołane były „do sądzenia i wyrokowania w wypadkach zbrodni zdrady, szpiegostwa, denuncjacji oraz nieludzkiego prześladowania i krzywdzenia ludności polskiej". Dochodzenie nie mogło trwać dłużej niż siedem dni, rozprawa musiała się zakończyć w ciągu trzech godzin, a wyroki były dwa: śmierć lub uniewinnienie. Jesienią 1942 roku na wniosek gen. Grota-Roweckiego Sądy Kapturowe zostały zastąpione przez Wojskowe i Cywilne Sądy Specjalne. Wykonywanie wyroków pozostawało w rękach AK, w wyspecjalizowanym w walce bieżącej pionie Komendy Głównej AK o nazwie Kierownictwo Dywersji, Kedyw. Dysponujemy tylko ułamkowymi danymi dotyczącymi liczby wydawanych i wykonywanych wyroków. Od stycznia 1943 roku do końca Powstania na terenie Generalnego Gubernatorstwa wykonano około 2500 wyroków śmierci. Były jednak sprawy, do których nie był potrzebny prokurator, śledztwo, dowody: „Były też likwidacje, które nazywano »wyrokami«, lecz w zasadzie były to decyzje likwidacji, jak na przykład »wyrok na Kutscherę«. Tego wyroku nie trzeba było wydawać – był to rozkaz zastrzelenia wroga »na polu bitwy«, bo takim polem bitwy była wówczas cała okupowana Polska" – pisał Tomasz Strzembosz.

Kaci stolicy

Wojna trwała w całej okupowanej Polsce, lecz ze szczególnym natężeniem toczyła się w Warszawie, mieście znienawidzonym przez Hitlera. W końcu listopada 1939 roku szef RSHA (Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy) Reichsführer Heinrich Himmler ustanowił podległy sobie urząd dowódcy SS i policji na obszarze Warszawy dystryktu warszawskiego (SS-und Polizeiführer im Distrikt Warschau). Temu zwierzchnikowi sił policyjnych podlegali lokalni komendanci policji bezpieczeństwa, policji porządkowej oraz dowódcy formacji SS.

Od 1941 roku szefem SSPF był Ferdinand von Sammern-Frankenegg, który aż do 19 kwietnia 1943 roku kierował w dystrykcie akcją „Reinhard", czyli eksterminacją Żydów. Miał na sumieniu co najmniej ćwierć miliona istnień ludzkich, głównie Żydów z getta warszawskiego. Gdy pierwszego dnia powstania w getcie von Sammern-Frankenegg przeprowadził nieudany atak na pozycje powstańców, został odwołany ze stanowiska pod zarzutem „ochrony Żydów". Zastąpił go Jürgen Stroop, który po miesiącu powstanie stłumił. Na stanowisku pozostał do września. Stroop był typem narcyza: pozował do „heroicznych" fotografii na terenie getta, sporządzał obszerną dokumentację swych działań (zresztą w 1952 roku na jej podstawie go powieszono), listy skazywanych na śmierć Polaków podpisywał stopniem, imieniem i nazwiskiem.

Nazwiska jego następcy na stanowisku SSPF (od 25 września) Warszawa przez kilka następnych miesięcy nie była w stanie poznać, mimo że rozpętał terror, który nawet tak ciężko doświadczonemu społeczeństwu wydawał się niebywały.

Walka ostrożności z cierpliwością

Codziennie na słupach ogłoszeniowych i murach pojawiały się nowe płachty afiszy z nazwiskami Polaków już rozstrzelanych lub do rozstrzelania przeznaczonych. Lecz w podpisie widniała tylko nazwa stanowiska. Egzekucje w miejscach publicznych miały Warszawę zastraszyć: „Na Barskiej wówczas, kiedy poszłam zobaczyć miejsce po egzekucji, na murze były ślady po kulach, krew, szczątki mózgów. Straszne widowisko. Grupa ludzi, trudno powiedzieć tłum, ale prawie tłum ludzi, który zbiegł się po tej strzelaninie. To było w zimie, więc były kwiatki doniczkowe. Ten, który klęczał, modlił się i płakał. Tym razem przyjechali po raz drugi. Tłum prysnął. Oni to wszystko zniszczyli na Barskiej. […] Czyli egzekucje, które wprowadził Kutschera jako formę restrykcji, w rezultacie działały wręcz, powiedziałabym, podniecająco, mobilizująco do oporu" – wspominała Elżbieta Dzięboowska „Dewajtis", łączniczka z Kedywu. To ją wraz z Marią Stypułkowską „Kamą", Aleksander Kunicki „Rayski" wybrał do rozpracowania nowego dowódcy policji i SS. „Rayski" był szefem wywiadu oddziału „Agat". Agat to skrót od wszystko mówiącego słowa: „Anty-gestapo". „Rayski" był cierpliwym, starannie planującym, pilnującym szczegółów, rasowym wywiadowcą: „Nagle, w pewnej chwili, wykwita przed nami jakiś niepozorny człowieczek. Jak dziś pamiętam – pumpy. Pamiętam, wtedy był w ubraniu beżowym, ale zawsze nosił albo beżowe, albo szare. Później skojarzyłam, że dlatego się tak łatwo rozpływa na ulicach" – tak zapamiętała „Dewajtis" swe pierwsze spotkanie z dowódcą.

Kunicki, wtapiając się w otoczenie, krążył po ulicach dzielnicy niemieckiej. Spostrzegł, że w jej sercu pojawił się ktoś nowy i anonimowy: niewątpliwie wysoki oficer – po luksusowej limuzynie sądząc – lecz zawsze ukrywający mundur i dystynkcje pod skórzanym płaszczem. W ciągu następnych dni ustalił, że oficer ów mieszka w Alei Róż 2, że codziennie dojeżdża samochodem do komendantury policji w Alejach Ujazdowskich – chociaż oba budynki dzieli niespełna 200 metrów. Wtedy do akcji wkroczyły „Dewajtis" i „Kama". Opowiada „Kama": „Stałyśmy w różnych miejscach po dwadzieścia minut i krócej, chodziło o to, żeby nie przebywać za długo w jednym miejscu, żeby zmieniać swoje dyżury, nie tak, że ktoś obserwując, widziałby, że ja odchodzę, a koleżanka przychodzi. Miałyśmy z góry wyznaczone godziny i miejsca, w których mamy obserwować jeden lub drugi dom". Dodajmy, że był to styczeń. Po czterech tygodniach inwigilacji udało się żołnierzom AK ustalić precyzyjny rozkład dnia oraz zwyczaje obserwowanego.

FOT. ARCH.

eprasa.pl c310cbc6e6

Zamach

Pewność, że obserwowanym oficerem jest nowy SSPF Warszawy i dystryktu warszawskiego „Rayski" zyskał, gdy udało mu się zerknąć do księgi meldunkowej, ustalić, że w Alei Róż 2 mieszka SS-Brigadenführer Franz Kutschera oraz zdobyć jego zdjęcie. Zapadła decyzja, że zamach zostanie wykonany rano, bowiem wtedy „samochód nadjeżdżał od Mokotowskiej. Zawsze z kierowcą mundurowym, jakimś żandarmem. Często w asyście jakiegoś adiutanta". Z pracy Kutschera wracał o różnych godzinach. Miejscem ataku musiały być Aleje Ujazdowskie. Samochód „przejeżdżał z Alei Róż 2 w Aleje Ujazdowskie 23. W linii prostej jest to sto czterdzieści metrów. [...] Wtedy, kiedy miał skręcić w lewo z Alej Ujazdowskich do sklepionej bramy, gdzie były otwierane drewniane wierzeje, wszystkie pojazdy, jakie były na ulicy, musiały się zatrzymać, bowiem miał prawo do włączenia żółtych świateł, tylko dla wysokich dygnitarzy niemieckich". Zaplanowano, że wjazd zostanie zablokowany przez samochód prowadzony przez akowca, wtedy do akcji wkroczą pozostali uzbrojeni w broń maszynową i granaty.

Pierwszą próbę likwidacji Kutschery oddział „Agatu" podjął 28 stycznia. Dowodził Bronisław Pietraszewicz „Lot", grupa liczyła dziewięciu chłopaków i trzy dziewczyny. Tego dnia jednak Kutschera się nie pojawił – jak okazało się później, wyjechał z Warszawy bardzo wczesnym rankiem. Pechowo, wieczorem tego dnia czterech z grupy zamachowców natknęło się na patrol żandarmów. W wyniku strzelaniny dwóch zostało rannych i „Lot" musiał uzupełnić grupę. Termin następnej próby ustalono na pierwszy dzień lutego.

Tego dnia Kutschera wyszedł z domu zgodnie ze swym zwyczajem. „Kama" dała sygnał, przekazały go dalej „Dewajtis" i trzecia z dziewczyn, Anna Szarzyńska „Hanka". O godzinie 9:10 samochód Kutschery pojawił w Alejach, w jego stronę jechał wóz prowadzony przez Michała Issajewicza „Misia". Opowiada „Kama": „…stanęłam na rogu ulic Chopina i Alej Ujazdowskich jak zaczarowana, bo widziałam ten pojedynek świateł. Kierowca Kutschery zapalał żółte światła, a Michał stawał, potem znów podjeżdżał, doprowadził do sczepienia, do zderzenia tych dwóch samochodów, wyskoczył z samochodu. Widziałam »Lota« jak biegł i rozrywał płaszcz, bo już nie miał czasu rozpiąć. Dlaczego rozrywał płaszcz? Pod płaszczem miał Stena, pistolet maszynowy […], magazynek pod kątem prostym dochodził do lufy, więc idąc musiał trzymać udami ten magazynek, ale już później jak biegł, to rozrywał i szykował do strzału. […] Długo opowiadam, a akcja trwała dziewięćdziesiąt sekund. Strzałów padło mnóstwo. Słyszałam detonację, wybuchy granatów, też wiedziałam, że nasze »filipinki«…". Do Kutschery strzelał „Lot", strzelał też Zdzisław Poradzki „Kruszynka", który wcześniej zastrzelił kierowcę komendanta. „Miś" z „Kruszynką" wyciągnęli Kutscherę z auta i dla pewności dobili.

Miejscem ataku musiały być Aleje Ujazdowskie. Samochód przejeżdżał z Alei Róż 2 w Aleje Ujazdowskie 23.

Mimo błyskawicznego tempa wydarzeń cała grupa znalazła się pod niemieckim ogniem. Postrzał w brzuch dostał „Lot", w głowę „Miś". Ranni zostali żołnierze grupy osłonowej Marian Senger „Cichy" i Henryk Humięcki „Olbrzym".

Kolejny akt rozegrał się na moście Kierbedzia – Kazimierz Sott „Sokół" i Zbigniew Gęsicki „Juno" jadący po akcji ukryć samochód, wpadli na niemiecką blokadę. Po wymianie ognia obaj skoczyli do Wisły: niemieckie kule dosięgły ich w wodzie. Od odniesionych ran zmarli również „Lot" i „Cichy".

Niemcy swoim zwyczajem zastosowali odpowiedzialność zbiorową: rozstrzelali 300 niewinnych ludzi, nałożyli też na miasto kontrybucję w wysokości 100 mln złotych.

W 1959 roku nakręcono w doborowej obsadzie film „Zamach". Akcja toczy się wczesną jesienią, nie pada w nim ani nazwisko Kutschery, ani nazwa oddziału, ani nazwa Armii Krajowej. Natomiast prawdziwe są słowa skierowane do jednego z zamachowców „Warszawa jest z was dumna". **GP**

FOT. ARCH.

eprasa.pl c310cbc6e6

Strefa Wolnego Słowa

Albicla.com

eprasa.pl c310cbc6e6

OSTATNI RZYMIANIN

BELIZARIUSZ WIELKI

Łukasz **Czarnecki**

Mianem ostatniego Rzymianina określa się często żyjącego w V wieku i walczącego z Hunami – Aecjusza. Po jego śmierci doszło do załamania się struktur cesarstwa rzymskiego na zachodzie. Jednak należy pamiętać, iż wschodnia część imperium, przez współczesnych historyków określana mianem Bizancjum, nadal funkcjonowała, ciesząc się bogactwem i statusem wielkiego mocarstwa. Dlatego o wiele sensowniejsze jest szukanie kandydata na ostatniego Rzymianina właśnie w Konstantynopolu.

Który z bizantyńskich generałów godzien jest tego zaszczytnego tytułu? Na pytanie to odpowiedział brytyjski historyk Adrian Goldsworthy, który swój poczet wybitnych rzymskich wodzów, zatytułowany „W imię Rzymu", zamknął sylwetką Belizariusza – głównodowodzącego armii Justyniana Wielkiego.

Choć dziś imię Belizariusza niewiele mówi przeciętnemu człowiekowi, przez całe średniowiecze wielką popularnością cieszyły się pieśni opisujące, jak to będący u szczytu powodzenia generał popadł w niełaskę, został pozbawiony majątku i oślepiony, a ostatnie lata życia spędził, żebrząc na ulicach Konstantynopola. Wątek ten wykorzystywano także później. Malarz Jacques-Louis David stworzył obraz „Żebrzący Belizariusz", Gaetano Donizetti skomponował poświęconą bizantyńskiemu wodzowi operę, a brytyjski pisarz Robert Graves uczynił go tytułowym bohaterem swojej powieści. Inna rzecz, że dramatyczna historia o oślepieniu Belizariusza jest wymysłem średniowiecznych moralistów i trubadurów. W rzeczywistości, jako wysokiej klasy specjalista od spraw militarnych, generał był niezastąpiony dla reżimu Justyniana Wielkiego, a co za tym idzie, de facto niezatapialny. Co nie znaczy, że jego życie pozbawione było trosk, tych miał w nadmiarze. Co prawda na polach bitew odnosił zwycięstwa, ale jego życie rodzinne było jedną wielką katastrofą.

Wierny miecz

O młodych latach Belizariusza wiadomo niewiele, prawdopodobnie urodził się na terenie Tracji i wywodził z miejscowej arystokracji. Historycy szacują, że na świat przyszedł około 500 roku, mając zaś ponad dwadzieścia lat, służył w Konstantynopolu jako żołnierz osobistej gwardii Justyniana – siostrzeńca ówczesnego monarchy, sędziwego Justyna. Ponieważ cesarz był bardzo zdziecinniały, większość spraw załatwiał jego krewniak i nikogo specjalnie nie zdziwiło, że to właśnie on odziedziczył tron. Natychmiast przystąpił do obsadzania kluczowych urzędów wiernymi sobie ludźmi. Belizariusz otrzymał stanowisko głównodowodzącego bizantyńskich sił zbrojnych stacjonujących na wschodniej granicy imperium. W obliczu nieustannych walk z Persją stanowisko to było arcyważne dla bezpieczeństwa cesarstwa.

Nasz bohater wyjechał więc na placówkę i zajął się reformowaniem armii, będącej w rozsypce po niedawnych klęskach zadanych jej przez Persów. Ci ostatni wrócili w roku 530, ale Bizantyńczycy odzyskali już ducha walki i dowodzeni przez Belizariusza zadali klęskę najeźdźcom w trzydniowej bitwie toczonej na przedpolach fortecy Dary. W następnym roku potężne siły króla królów ponownie przekroczyły granicę. Do starcia doszło dokładnie w Wielkanoc, w 531 roku, pod Callincium. Tym razem fortuna odwróciła twarz od Bizantyńczyków, ponieśli oni srogą klęskę.

Ta porażka rozsierdziła Justyniana, który nakazał Belizariuszowi wrócić do Konstantynopola. Jak miała pokazać najbliższa przyszłość, rozkaz ten ocalił władzę i życie cesarza. Kiedy w styczniu 532 roku w stolicy imperium doszło do wybuchu tzw. powstania Nika, a zrewoltowani kibice

MITY VS FAKTY

Wbrew temu, co twierdzą średniowieczne legendy, na stare lata Belizariusz nie został żebrakiem. Jako wysokiej klasy specjalista od spraw militarnych, był niezastąpiony dla reżimu Justyniana Wielkiego.

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl c310cbc6e6

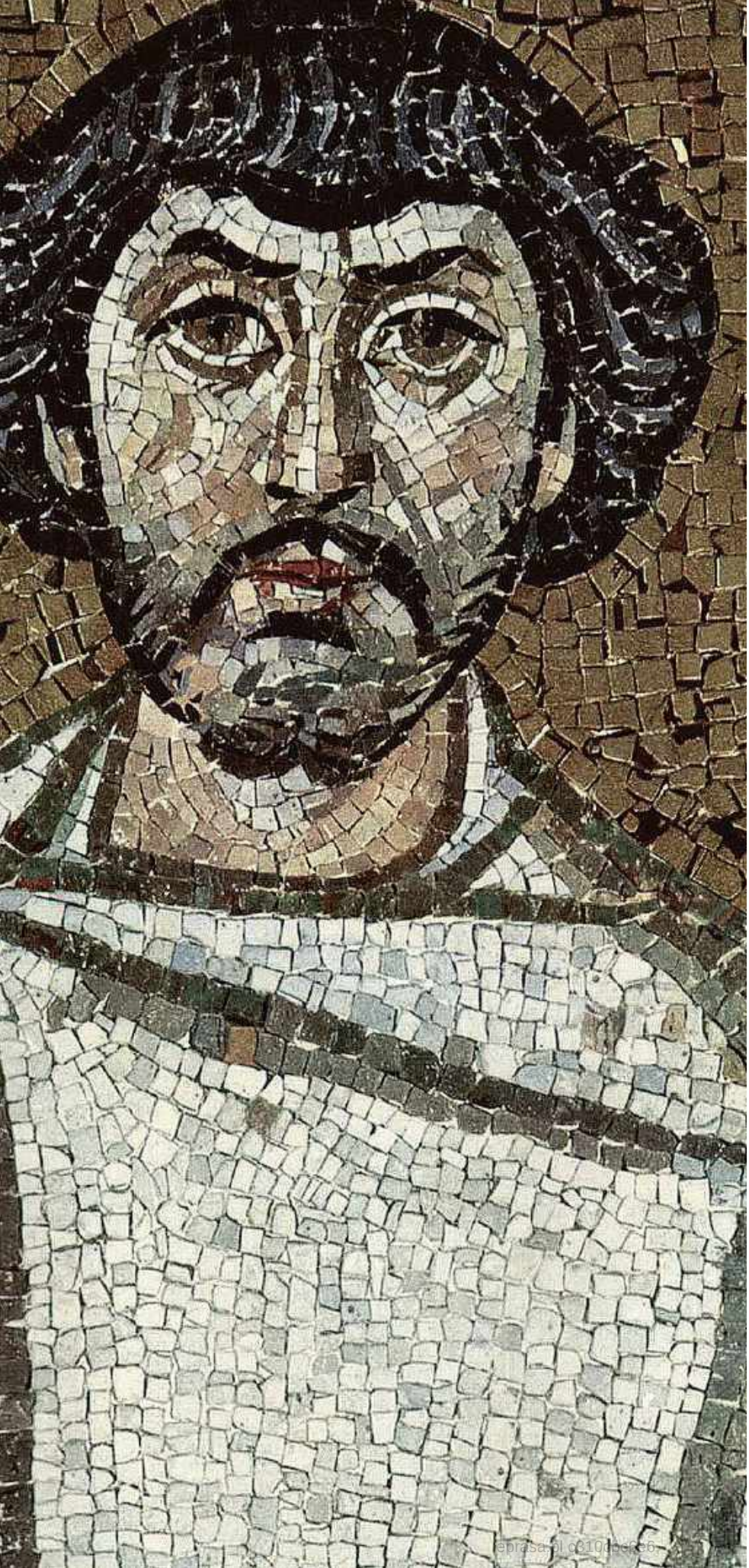

FOT. WIKIPEDIA

z frakcji Zielonych i Niebieskich zaczęli palić miejskie zabudowania, do hord „zbuntowanego chamstwa” dołączyli członkowie części arystokratycznej opozycji, niechętnej wywodzącemu się z ludu Justynianowi. Wszystko wskazywało na to, że panowanie imperatora znajdzie przedwczesny i krwawy koniec. Ale sytuację ocalił właśnie Belizariusz, który wraz z eunuchem Narsesem poprowadził wiernych sobie żołnierzy na zgromadzony w hipodromie tłum rebeliantów, których zmasakrował, skutecznie topiąc powstanie we krwi.

Z frontu na front

W czerwcu roku 533 z Konstantynopola wyruszyła potężna, licząca pięćset okrętów armada, wioząca na pokładach korpus ekspedycyjny pod wodzą Belizariusza. Cel wyprawy stanowiła zachodnia część Afryki Północnej, dawniej znajdująca się pod jurysdykcją Rzymu, obecnie rządzona przez Wandalów – przybyłych tam przed stu laty barbarzyńców, w dodatku ariańskich heretyków uciskających ortodoksyjnych chrześcijan. Podziały między rzymską ludnością a germańskimi władcami królestwa nigdy nie zostały zasypane, więc Belizariusz i jego ludzie mogli spodziewać się, że zostaną powitani przez miejscowych jako wyzwoliciele. I tak się stało.

Kampania afrykańska okazała się krótka. Nie minął nawet rok, a ostatni wandalski król – Gelimer – skapitulował przed Belizariuszem. Generał zapakował pokonanego monarchę wraz z jego skarbcem (którego znaczną część stanowiły dobra złupione wcześniej przez barbarzyńców w Rzymie). Wracającemu wodzowi zgotowano owację, jakiej Konstantynopol jeszcze nie widział. Belizariuszowi zezwolono na odbycie ulicami stolicy tryumfu. Był to pierwszy od połowy milenium przypadek, by taki zaszczyt spotkał dowódcę spoza rodziny cesarskiej. Żołnierze przemaszerowali prezentując zdobyte skarby, w kawalkadzie szły także słonie, a w finale Belizariusz rzucił Gelimera, szepczącego cytaty z „Księgi Eklezjasta”, do stóp suwerena. Tego dnia ostatni Rzymianin osiągnął szczyt swojej kariery.

Sukces odniesiony przez naszego bohatera w Afryce sprawił, że cesarz zdecydował się powierzyć mu podbój Italii rządzonej przez plemię Ostrogotów. Latem 536 roku Bizantyńczycy dokonali desantu na południowym skrawku Półwyspu Apenińskiego. Szybkim marszem podeszli do Neapolu, po krótkim oblężeniu zajęli miasto i ruszyli dalej. 9 grudnia Belizariusz tryumfalnie wjechał do Rzymu. Wyglądało na to, że sen Justyniana o wskrzeszeniu imperium w jego dawnym kształcie spełnia się na oczach współczesnych. Niestety, szybko okazało się, że Ostrogoci byli o wiele bardziej upartym i niebezpiecznym wrogiem niż Wandalowie. Krwawe walki trwać miały jeszcze pięć lat, w końcu barbarzyńcy skapitulowali. Belizariusz nie miał jednak nawet chwili na odpoczynek, bo na wschodzie uderzyli Persowie. Generał został przerzucony na kolejny front, gdzie jego służba zbiegła się w czasie z katastrofalną epidemią dżumy, znanej jako „dżuma Justyniana".

W międzyczasie Ostrogoci w Italii podnieśli bunt przeciw Konstantynopolowi i wybrawszy na wodza wojownika imieniem Totila, znów rozpętali wojnę. W 544 roku Belizariusz ruszył na Półwysep Apeniński, gdzie spędził kolejne cztery lata, walcząc przeciwko barbarzyńcom, jednakże nie udało mu się ich spacyfikować. To zadanie wypełnił dopiero eunuch Narses, którego przysłano w miejsce odwołanego do stolicy Belizariusza w 548 roku. Odniesienie ostatecznego zwycięstwa miało jednak rzezańcowi zająć następne… trzynaście lat!

Wesoła żonka

Ostatniemu Rzymianinowi w jego kampaniach towarzyszył wierny sekretarz – Prokopiusz z Cezarei, który pozostawił po sobie panegiryczną „Historię wojen", wynoszącą generała pod niebiosa. Jakież było zdziwienie bizantyńskich uczonych, gdy kilka wieków później znaleźli manuskrypt „Historii sekretnej", której autorem był tenże Prokopiusz, ale wizerunki Belizariusza, Justyniana i elit władzy jego epoki zupełnie odbiegały od tego, co pisał wcześniej. Otóż wedle „Historii sekretnej" Belizariusz był pantoflarzem rozstawianym po kątach przez swoją żonę Antoninę. Sekretarz oskarżał ową niewiastę o czary, nie mogąc zrozumieć, jakim cudem

„Żebrzący Belizariusz" w wizji malarza Jacques'a-Louisa Davida.

„Ostatni Rzymianin" może kochać do szaleństwa kobietę dużo od siebie starszą, pochodzącą z nizin społecznych i słynącą z rozpustnego trybu życia, czego dowodem był pokaźny wianuszek nieślubnych dzieci! Prokopiusz opisał romans Antoniny z chrześniakiem męża – Teodozjuszem. O tym, co się wyrabia pod generalskim dachem, wiedzieli wszyscy oprócz samego zainteresowanego. W końcu pokojówka generałowej, Macedonia, doniosła o wszystkim panu domu. Ten najpierw się wściekł i urządził awanturę, ale szybko dał się ułagodzić połowicy, po czym… wydał w jej ręce Macedonię. Nieszczęsnej dziewczynie okrutna pracodawczyni wyrwała język, kazała posiekać ją na kawałki i wrzucić w worku do morza! Tymczasem Teodozjusz, mający dość bycia obłapianym przez Antoninę, zbiegł do Efezu i został mnichem. Rozpustna macocha uderzyła wtedy w tak wielki płacz i zawodzenie, że Belizariusz dla świętego spokoju sprowadził młodzieńca z powrotem i pozwolił dalej przyprawiać sobie rogi!

Emerytura

Wbrew temu, co twierdzą średniowieczne legendy, na stare lata Belizariusz nie został żebrakiem. Skończywszy z wojnami, znalazł zacisze i spokój w swoich dobrach pod Konstantynopolem, gdzie pławił się we wspomnieniach dawnej chwały. W roku 559 raz jeszcze ruszył do boju, gdy grupa Hunów przekroczyła Dunaj i zaczęła pustoszyć ziemie niedaleko stolicy. Na czele zaledwie trzystu zbrojnych odniósł ostatnie zwycięstwo w swojej karierze. Zmarł sześć lat później, w 565 roku. Niespełna cztery dekady po jego śmierci Bizancjum dotknął gigantyczny kryzys, znany jako wojna światowa VII wieku. Potężny konflikt z Persją spustoszył prawie całe cesarstwo, umożliwiając podbicie jego ogromnych obszarów przez plemiona arabskie, które wyłoniły się z pustyni wkrótce po zakończeniu tytanicznych zmagań obydwu imperiów. Obszary kontrolowane przez Konstantynopol drastycznie się skurczyły, a dawne, pamiętające starożytność struktury miejskie, w prowincjach uległy załamaniu. Zaczął się ponury okres walki o przetrwanie. I choć Bizancjum miało wydać jeszcze wielu wybitnych wodzów, już żaden z nich nie dorównał Belizariuszowi. **GP**

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl c310cbc6e6

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

GRUPA WITOLDA

Tadeusz **Płużański**

3 marca 1948 roku przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie rozpoczął się proces rtm. Witolda Pileckiego i jego grupy wywiadowczej. Ten krzywoprzysiężny komunistyczny trybunał wydał trzy wyroki śmierci: na Pileckiego, Marię Szelągowską i Tadeusza Płużańskiego (mojego Ojca). O ludziach ochotnika do Auschwitz powstał właśnie film pt. „Grupa Witolda", z którego pokazami ruszyliśmy w podróż po kraju. Jak rotmistrz stworzył swoją grupę wywiadowczą? Skompletował ją według dwóch zasad: 1. Osoby należące w czasie okupacji niemieckiej do Tajnej Armii Polskiej (TAP): Makary Sieradzki, Tadeusz Płużański. 2. Znajomości rodzinne: rodzina Pileckich znała rodzinę Sieradzkich, rodzina Sieradzkich z kolei znała rodzinę Płużańskich. Mój dziadek Wacław Płużański, przewodniczący Rejonowej Komisji Kierowników warszawskich szkół i dyrektor Publicznej Szkoły Powszechnej nr 93, zatrudniał w niej Helenę Sieradzką, żonę Makarego. Gdy 15 marca 1948 roku Tadeusz Płużański, razem z Witoldem Pileckim i Marią Szelągowską, został skazany na karę śmierci, moja babcia Leokadia Płużańska przeżyła załamanie: jej męża Wacława Niemcy zakatowali na Pawiaku 16 maja 1940 roku za zorganizowanie dla młodzieży obchodów rocznicy Konstytucji 3 maja; starszy od Tadeusza o rok (rocznik 1919) syn Włodek zginął 9 listopada 1943 roku w publicznej egzekucji przy ul. Grójeckiej 47/51; sama cudem przeżyła Powstanie Warszawskie. 25 maja 1948 roku otworzyły się drzwi celi. Klawisz więzienny krzyknął: „Na literę »P« – zabierać rzeczy i wychodzić!". Tadeusz Płużański został poprowadzony do piwnicy pod Pawilonem X, gdzie było miejsce egzekucji. Myślał, że to koniec. Funkcjonariusze wyprowadzili go jednak na więzienny dziedziniec, a stamtąd do pomieszczeń administracyjnych. Tam rozbawieni oświadczyli: „Ty, taki owaki, masz szczęście, bo nasz prezydent cię ułaskawił na dożywocie". Tego dnia o godz. 21.30 kat Mokotowa, ubek Piotr Śmietański, strzelił Witoldowi Pileckiemu w tył głowy. Do dziś nie udało się odnaleźć szczątków rotmistrza, choć najwięcej tropów prowadzi na „Łączkę" Powązek Wojskowych. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

AKADEMICKIE ZJAWISKO POSTPRAWDY

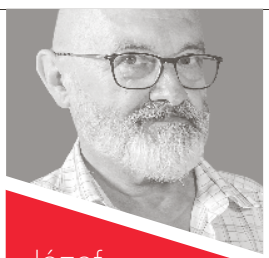

Józef **Wieczorek**

Uczelnie w okresie komunizmu funkcjonowały w systemie kłamstwa i dla przetrwania abdykowały z poszukiwania prawdy. Dały sobie z tym spokój, także po medialnym obaleniu komunizmu. Co więcej, dziś ujawnianie kłamstwa stanowi naruszanie kultury akademickiej. Czasopisma, z nazwy akademickie, odmawiają publikacji tekstów uczciwych, bo mają co najwyżej rubryki „z archiwum nieuczciwości naukowej", w ramach których – siłą rzeczy – tekst uczciwy się nie mieści. Byłby nie na miejscu, a nie ma rubryk „z archiwum uczciwości naukowej", bo widocznie nie ma na nie zapotrzebowania, nie ma zbyt wielu piszących uczciwie. No cóż, skoro uniwersytety znalazły się w stadium postprawdy i prawda nie jest akceptowana, to ci, którzy jej – mimo to – poszukują, muszą liczyć się z marginalizacją, a nawet eliminacją z domeny akademickiej. To w cywilizacji łacińskiej zalicza się do haniebnej antykultury unieważniania stanowiącej cywilizacyjne zagrożenie, ale za jej stosowanie nie ponosi się konsekwencji. Przenoszenie w stan nieszkodliwości mogłoby zapobiec degradacji domeny, ale nie jest stosowane. Środowisko akademickie widzi tylko jedną plagę akademicką – niedosyt pieniędzy – i artykułuje odważnie zapotrzebowania w tej materii, szczególnie w okresach zmian politycznych. Polityka naukowa sprowadza się głównie do zaspokojenia potrzeb finansowych wpływowego środowiska, aby słupki poparcia dla rządzącej partii nie spadały. Jakby w rewanżu akademicy starają się, aby polityka była oparta na ich (nie)wiedzy, a służebni profesorowie prawa szukają gorączkowo podstaw prawnych dla usprawiedliwienia bezprawnych poczynań rządzących. Widać to nader wyraźnie w czasie wprowadzania „terroru praworządności", jako jednej z najważniejszych zasad, którą rządzący zamierzają się kierować na drodze do wyzwolenia społeczeństwa spod „pisowskiej okupacji". Rzekomo apolityczne uczelnie/akademicy w ramach akcji wyzwoleńczej oddają się pod opiekę polityków u władzy, kreując niezależną od faktów rzeczywistość. Prawda nie ma żadnego znaczenia. A jeśli fakty są inne, tym gorzej dla faktów. To już było! **GP**

eprasa.pl c310cbc6e6

Klisze pamięci niczym apokalipsa

OPOWIEŚĆ O AUSCHWITZ-BIRKENAU

„Sztuka jest bezradna wobec tego, co człowiek zgotował człowiekowi..." – pisał o swoich pracach Marian Kołodziej. Jego rysunki to artystyczna wizja gehenny obozowej widzianej oczami byłego więźnia Auschwitz. To wstrząsająca opowieść w stylu apokaliptycznym. W przededniu 79. rocznicy wyzwolenia obozu Auschwitz-Birkenau prace artysty zaprezentowano na wystawach „Klisze pamięci. Labirynty" przed Galerią Kordegarda w Warszawie oraz w bazylice Świętych Dwunastu Apostołów w Rzymie. Organizatorem ekspozycji jest Fundacja PGE.

Anna Krajkowska

Prezentowane grafiki wchodzą w skład obszernej instalacji scenograficznej, która zgodnie z projektem autora – Mariana Kołodzieja – eksponowana jest na stałe w podziemiach kościoła Franciszkanów Centrum św. Maksymiliana w Harmężach koło Oświęcimia. – Są one graficznym zapisem tego, co działo się w głowie Mariana Kołodzieja – mówił podczas uroczystości otwarcia ekspozycji w Warszawie o. Kazimierz Malinowski, dyrektor Centrum.

Przeżył, by dać świadectwo

Gdy wybuchła wojna, Marian Kołodziej miał 18 lat. Jako młody harcerz włączył się w działalność ZWZ, chcąc walczyć o wolną Polskę. 14 czerwca 1940 roku przybył pierwszym transportem do KL Auschwitz, gdzie otrzymał numer 432. W obozie przetrwał do końca 1944 roku, skąd został przeniesiony do obozów przejściowych na terenie Niemiec. Po powrocie do Polski rozpoczął studia na ASP w Krakowie. Wyjechał do Gdańska, gdzie podjął pracę w Teatrze „Wybrzeże" w charakterze scenografa. Przez 40 lat projektował scenografie do spektakli, współpracując z najwybitniejszymi reżyserami. – W swojej twórczości nie nawiązywał do swoich przeżyć obozowych. Dopiero po tym, jak w 1992 roku doznał wylewu krwi od mózgu i został częściowo sparaliżowany, obudził się w nim imperatyw kategoryczny: „Muszę opowiedzieć o tym, co przeżyłem w obozie. Przeżyłeś po to, by dać świadectwo". Zaczął rysować będąc jeszcze sparaliżowanym. Żona przywiązywała mu ołówek do ręki. W 1995 roku wystawa jego prac ujrzała światło dzienne w prezbiterium kościoła św. Trójcy w Gdańsku. Pierwszy raz ją tam

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. PIOTR MARKOWSKI/MAT. PRAS.

eprasa.pl c310cbc6e6

Wojciech Dąbrowski, prezes PGE, organizatora ekspozycji.

wtedy zobaczyłem. To był jeden z największych wstrząsów estetycznych i duchowych w moim życiu – wspominał o. Kazimierz Malinowski. Prace Kołodzieja trafiły do Centrum św. Maksymiliana w Harmężach, znajdującym się 3 km od Auschwitz-Birkenau. Przez kilkanaście lat artysta dorysowywał kolejne partie tej instalacji.

Słowa zamknięte w rysunku

Na ekspozycji, którą można oglądać w Warszawie do 9 lutego i w Rzymie do 22 lutego (w kilku wersjach językowych), znalazły się 23 grafiki Mariana Kołodzieja. „To nie wystawa – nie sztuka, nie obrazy, a słowa zamknięte w rysunku" – opisywał je autor. „Każdy, kto był w Auschwitz, przeżył Auschwitz, pozostał na całe życie z niezbywalnym piętnem rozgrywającego się tam tragizmu ludzkiego. Chciałem podpowiedzieć widzowi: bądź cierpliwy, cierpliwie przeczytaj wszystko, co jest w tych rysunkach napisane" – widnieje na jednej z plansz zapis Mariana Kołodzieja. Na rysunkach szybko zidentyfikować można Witolda Pileckiego oraz św. Maksymiliana Kolbego (Kołodziej był świadkiem pamiętnego apelu w lipcu 1941 roku, gdy o. Maksymilian oddał życie za Franciszka Gajowniczka). Wstrząsająca jest grafika w stylu piety. Widzimy też obozową orkiestrę, wielu więźniów oraz oprawców z Auschwitz. To rysunki w stylu apokaliptycznym. – Kołodziej nawiązywał do wielkich twórców średniowiecza, Dürera, Bruegela czy Memlinga, którzy przedstawiali apokalipsę w niezwykły sposób. Malowali postaci zdeformowane po to, aby podkreślić, czy stoją po stronie dobra, czy po stronie zła. Podobnie jest w apokalipsie Kołodzieja – wskazał o. Malinowski. Przypomniał też słowa Piotra Cywińskiego, dyrektora Muzeum Auschwitz-Birkenau, którego zdaniem „rysunki Mariana Kołodzieja to najwybitniejsze dzieło opowiadające o Auschwitz" oraz słowa ks. Józefa Tischnera, który stwierdził: „Wiele razy byłem w Auschwitz, wiele chodziłem po ścieżkach Birkenau, ale Oświęcim jest na rysunkach Mariana Kołodzieja".

Harmęże, Warszawa, Rzym

Instalacja „Klisze pamięci. Labirynty" została otwarta w przededniu 79. rocznicy wyzwolenia obozu Auschwitz-Birkenau. – Dla autora była to forma terapii, a dla nas jest to możliwość poznania z bliska ogromu cierpienia, jakiego doświadczali więźniowie niemieckich obozów w czasie II wojny światowej – mówił podczas wernisażu w Warszawie Wojciech Dąbrowski, prezes zarządu PGE Polskiej Grupy Energetycznej, organizatora ekspozycji. – Wystawa jest częścią projektu „Polska energia zmienia świat". Przypomnę, że współfinansowaliśmy też film pt. „Rycerz" o św. Maksymilianie Kolbe, patronie wszystkich energetyków. W tym dokumencie prezentowaliśmy właśnie prace Mariana Kołodzieja, które na co dzień można oglądać w Harmężach. Narodził się pomysł, by pokazać je szerszej publiczności – mówi prezes Dąbrowski. Franciszkanie będą ją prezentowali wszędzie, gdzie mają swoje klasztory, kościoły. – Ta ekspozycja przedstawia postać św. Maksymiliana, który oddał życie za współwięźnia. Ukazuje też

prawdę historyczną – to, co rzeczywiście działo się w Polsce. Ta prawda jest dziś często zafałszowywana. My, jako Polska Grupa Energetyczna i Fundacja PGE przykładamy ogromną wagę do idei patriotycznych i propagowania historii. Wiadomo, że ona determinuje przyszłość. To dla nas ważne, dlatego jest jednym z projektów, które realizujemy – podkreśla Wojciech Dąbrowski. Fundacja PGE co roku w rocznicę Powstania Warszawskiego oddaje hołd energetykom walczącym w obronie warszawskiej Elektrowni Powiśle, organizując uroczystość pod hasłem „Energetycy w Powstaniu». Fundacja jest też mecenasem Wirtualnego Muzeum Polskiego Państwa Podziemnego i od 2018 roku realizuje obszerny projekt „Tablice Pamięci". ■

eprasa.pl c310cbc6e6

GAZETA POLSKA

MISTRZOWI PIÓRA NA URODZINY

MURAL PAMIĘCI ZBIGNIEWA HERBERTA

Książę Poetów – który to tytuł otrzymał w 1961 roku na Studenckim Festiwalu Kultury w Gdańsku – eseista, dramaturg, pisarz o biografii tragicznie uwikłanej w historię XX wieku. Patriota, esteta, bezkompromisowy przeciwnik komunizmu i artysta zaangażowany. Setną rocznicę urodzin Zbigniewa Herberta Narodowe Centrum Kultury upamiętniło muralem, który można oglądać w centrum Warszawy, przy ulicy Tamka 47. Streetartowe dzieło ma zachęcać do sięgnięcia po twórczość poety.

Anna **Krajkowska**

Realizacja o powierzchni 220 metrów kwadratowych jest malarską interpretacją zdjęcia Zbigniewa Herberta z 1963 roku, autorstwa Cezarego Marka Langdy, reportera Centralnej Agencji Fotograficznej. Fotografia została wykonana wkrótce po napisaniu przez Herberta jednego z jego najbardziej znanych zbiorów esejów – „Barbarzyńcy w ogrodzie". – Staramy się upodmiotowić miasto. Uważamy, że za pomocą form plastycznych, artystycznych możemy zaprezentować to, co jest zgodne z misją Narodowego Centrum Kultury, czyli wychodząc poza teraźniejszość, pielęgnujemy przeszłość. Mam nadzieję, że ta przepiękna praca, którą widać z różnych przestrzeni w Warszawie, będzie swoistą inspiracją do tego, by sięgnąć do twórczości Herberta – mówi prof. Rafał Wiśniewski, dyrektor NCK.

Streetartowe dzieło przedstawia sylwetkę pisarza oraz fragment jego wiersza „Przesłanie Pana Cogito". – Staraliśmy się zaprezentować Herberta tak, jak Kapuściński pisał w „Cesarzu", że potrzebna jest twarz i nazwisko. Dlatego na muralu znalazła się postać pisarza i sentencja z jego chyba jednego z najlepszych tomików – „Pan Cogito", wydanego w 1974 roku – dodaje dyrektor NCK.

Streetartowe dzieło przedstawia sylwetkę pisarza oraz fragment jego wiersza „Przesłanie Pana Cogito". „Mam nadzieję, że ta przepiękna praca będzie swoistą inspiracją do tego, by sięgnąć do twórczości Herberta" – mówi dyrektor NCK.

Twórczość Zbigniewa Herberta, niemal od momentu debiutu, cieszyła się zainteresowaniem czytelników i krytyków. Nazywany „Księciem poetów", „Mistrzem", otrzymał też dwa przydomki: poety przeszłości (kultury, historii, Biblii, mitu) i poety moralisty. Był laureatem ponad dwudziestu nagród literackich, jednym z najpoważniejszych pretendentów do Literackiej Nagrody Nobla, której nie dostał z powodów światopoglądowych. – Zależy nam, by promować drogi, które są właściwe, które są przyzwoite. Przyzwoitości nie da się kupić na bazarze. Jest cechą niezbywalną, ogólnopodmiotową. Jest zero-jedynkowa. Taki był Herbert. Nie ma tak, że człowiek jest do połowy przyzwoity albo jest przyzwoity od godziny 22 do 6 rano. W czasach często nieprzyzwoitych taka wybitna postać jak Zbigniew Herbert pokazuje nam: „idź wyprostowanym wśród tych, co na kolanach" – mówi prof. Rafał Wiśniewski.

NCK zachęca też, by sięgnąć po monografię „Herbert w listach. (Auto)portret wieloraki", która odwołuje się do bogatej korespondencji pisarza, stanowiącej frapujące źródło informacji na temat jego życia. Kolejną inicjatywą NCK, która ukazała się w rocznicę urodzin Herberta, jest kalendarz na 2024 rok, inspirowany podróżami poety po Europie. To nie tylko praktyczne narzędzie do organizacji czasu, lecz także spotkanie z europejskimi miastami i bezcennymi zabytkami – świadkami historii, o których pisał Herbert. Każda miesięczna rozkładówka zawiera grafiki oraz inspirujące cytaty. **GP**

FOT. ANNA KRAJKOWSKA

eprasa.pl c310cbc6e6

LEGENDA NADZIEMNEJ POLSKI

PRZYWRÓCENIE DOROBKU „SZTUKI I NARODU"

Jeszcze w latach 90., gdy chodziłem do liceum, „Sztuka i Naród" (1942–1944) była właściwie na marginesie podręcznikowego nauczania. Postać Tadeusza Gajcego uczniowie i uczennice znali słabo, choć dużo zależało od pedagogów. Jako poeta i uczestnik Powstania Warszawskiego, autor „Wiersza o szukaniu" pozostawał głęboko w cieniu Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. A co dopiero mówić o całym środowisku „Sztuki i Narodu", za którym ciągnęło się odium PRL-owskiej narracji o „nacjonalistycznym" czy wręcz „faszystowskim" piśmie.

Krzysztof **Wołodźko**

Co z tego, że pismo to było jedynym wydawnictwem literackim, ukazującym się regularnie w czasie okupacji niemieckiej. Postkomunistyczne schematy trzymały się mocno. I dalej ciążą nad polską kulturą, dziś już utajone jako sztuka umiejętnego operowania światłami reflektorów i mrokami przemilczeń, sterowanych przez nieomylną elitę i luminarzy życia kulturalnego III RP. Warto jednak dodać, że poezja tego nurtu doczekała swojej popkulturowej szansy. W 2009 roku nakładem Muzeum Powstania Warszawskiego ukazał się album „Gajcy", na którym wiersze artysty wykonywali Lech Janerka, Karolina Cicha, Kazik Staszewski, Agressiva 69, Pustki czy Dezerter. Może czas na reedycję tej płyty, bo nie da się jej obecnie znaleźć nawet na Allegro, nie ma jej też w serwisach streamingowych.

Tym cenniejsza jest inicjatywa Fundacji Evviva L'arte, która przywraca polskiej pamięci i tożsamości dorobek „Sztuki i Narodu", pisma zrodzonego w kręgu Konfederacji Narodu. To wydanie podzielone nie według chronologii kolejnych numerów pisma, lecz tematycznie: publicystyka, liryka i liryka prozą, proza, wreszcie formy krótkie, ulotne. I wieczyste – jak pożegnania artystów tej miary co Bruno Schulz. „Wiele utworów zamieszczonych w tym tomie doczekało się już powojennego wydania, jednak większość z nich nie została opublikowana od czasów wojny" – podkreśla redaktor tekstów Michał Gniadek-Zieliński. Zaznacza: środowisko „Sztuki i Narodu" przedstawiło najspójniejszą propozycję programową w całym życiu literackim okupowanej Polski. Profesor Maciej Urbanowski przypomina: „Na treść pisma składały się artykuły programowe, które otwierały każdy numer, oraz utwory literackie. W stałym dziale »Z ruchu wydawniczego« zamieszczano recenzje i noty krytyczne. W rubryce »Pod mikrofonem« pojawiały się satyryczne komentarze na temat sytuacji politycznej i kulturalnej". Wszystko to znajdziemy na kartach zbiorczego wydania pisma czasów pogardy.

„Sztuka i Naród" było pismem podziemnym, walczącym o Polskę nadziemną. Jego poeci, literaci, publicyści i redaktorzy nie tracili z oczu ruin, zgliszcz, masowych grobów, eksterminacji narodu polskiego, ale widzieli wyżej i głębiej.

„Sztuka i Naród" było pismem podziemnym, walczącym o Polskę nadziemną. Jego poeci, literaci, publicyści i redaktorzy nie tracili z oczu ruin, zgliszcz, masowych grobów, eksterminacji narodu polskiego, ale widzieli wyżej i głębiej. Z głębokości nieludzkiej okupacji młodzi polscy inteligenci polemizowali z dziedzictwem polskiej kultury, krytycznie analizowali swoje czasy, patrzyli w przyszłość, której nie chcieli oddać nowoczesnym „-izmom". Wacław Bojarski, poeta i publicysta, tak pisał na łamach „Sztuki i Narodu": „Choćby miał po nas przemaszerować chamski but kata, choćby wgniótł w ziemię nasze ciała, (…) choćby zmienił naszą, jakże nędzną, broń w kupę złomu – to przecież dla przyszłych pokoleń będzie ten nasz krzyk niezaspokojony, niezdławiony, żarliwy – pragnienie mocnego dobra. I choćby zawieść miało wszystko, to jedno po nas zostanie na pewno". „Narodowy artysta organizuje wyobraźnię, jak na przykład polityk narodowy organizuje siły stanu" – pisał w poemacie „Promethidion" Cyprian Kamil Norwid. Do tej myśli Wieszcza-outsidera odwoływali się twórcy ze środowiska „Sztuki i Narodu". Jaka z tego lekcja i dla nas? **GP**

FOT. ARCH.

eprasa.pl c310cbc6e6

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

OD MOTYLI AŻ PO KOSMOS

Atom String Quartet, UNIVERSUM
Warner Music

Nagrywali płyty z muzyką Komedy, Karłowicza i Pendereckiego. Towarzyszyli też w nagraniach wielu znanych wykonawców. Tym razem muzycy Atom String Quartet: Mateusz Smoczyński, Michał Zaborski, Dawid Lubowicz i Krzysztof Lenczowski wydali płytę w pełni autorską, na której realizują się nie tylko jako znakomici instrumentaliści, ale przede wszystkim jako kompozytorzy większych form muzycznych. Punktem wyjścia do wyboru utworów były dość odległe zainteresowania: filozofia, obrazy z okupowanej Warszawy, wreszcie bogactwo przyrody, a precyzując jeszcze bardziej – świat motyli. Ważne jednak, że w tych niezwykle oryginalnych, otwartych na improwizacje kompozycjach z łatwością można dopisać własne historie i emocje.

★★★★★★

PUNK (NOT) DEAD?

Green Day, SAVIORS
Reprise Records

Punkrockowa grupa Green Day zabiera nas w bezpieczną podróż do lat 90. Muzykom udało się wówczas opakować brudne, gitarowe brzmienia na tyle atrakcyjnie, że z łatwością podbili listy przebojów, a nawet kilkakrotnie sięgnęli po nagrodę Grammy. Tymczasem, po trzech dekadach od pierwszych sukcesów, ukazuje się album „Saviors", na którym spotkamy znów tych samych muzyków, a nawet tego samego producenta, z podobnym pomysłem na przyciągnięcie uwagi. Ale mimo kilku naprawdę chwytliwych momentów, choćby w piosence „Bobby Sox", wyszła im dość nudna, monotonna płyta. Tak to się niestety zdarza, gdy nie najmłodsi już panowie próbują się znowu buntować.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { LITERATURA PIĘKNA }

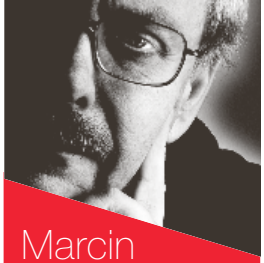

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Obsesje Führera

„HITLER"
Brendan Simms
REBIS, POZNAŃ 2022

Mogłoby się wydawać, że o Hitlerze powiedziano już wszystko. Brendan Simms w swojej pracy usiłuje w sposób metodyczny ukazać to, czego Führer naprawdę chciał i na jakich polach przegrał. Rozprawia się z mitem, że głównym przeciwnikiem III Rzeszy był Związek Sowiecki. Przeciwnie – twierdzi, że dość długo Hitler, zachowując w duchu sporo przekonań lewicowych, nie doceniał Stalina, a jego krucjata na wschód była głównie manewrem wyprzedzającym. Wśród motywów kierujących Hitlerem istotny jest wielopoziomowy strach wynikający bardziej z niedoceniania niż przeceniania zdolności narodu niemieckiego, lęk przed separatyzmem (Bawaria), obawa przed przegraną w światowej rywalizacji z anglo-amerykańskim imperializmem i wreszcie przed światową zmową kapitalistów, w której motyw antysemicki, choć ważny, ma jedynie dodatkowe, choć spektakularne znaczenie. Hitler jest pod wrażeniem ekspansji USA na Zachód, budową imperium brytyjskiego, co próbuje w pewnym sensie skopiować. Jego mało znaną obsesją jest wątek emigracyjny. Przeraża go ogrom emigracji Niemców do Stanów i ich szybka asymilacja. Mówi, że język Goethego przegrał o włos swoją szansę, by być mową zachodniego kontynentu. Autor usiłuje też zrozumieć ostatnie gesty upadającego wodza. Nie chodzi mu o karę dla narodu, który nie stanął na wysokości zdania, lecz bardziej o ofiarę, przykład, który ma zaowocować przyszłym odrodzeniem. Tu pomylił się srodze. Dzisiejsze wielorasowe Niemcy, mimo imperialnych ciągot, pozostają karykaturą hitlerowskiego ideału. Paradoksem jednak pozostaje, że wiele z jego pomysłów socjalnych, ekologicznych czy ekonomicznych doczekało się realizacji. **GP**

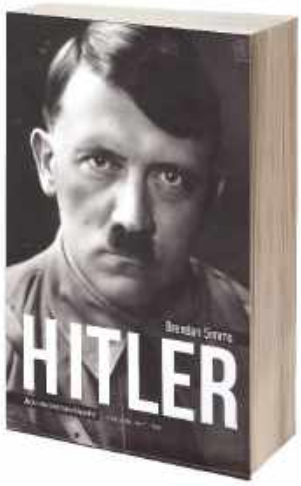

MIX Kulturalny

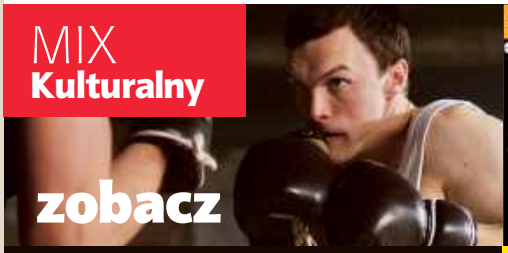

zobacz

TEGO BOKSERA

Tomasz Włosok wcielił się w postać Jerzego Kuleja w produkcji „Kulej" w reż. Xawerego Żuławskiego. Aktor przyznaje, że systematycznie trenuje boks i że to świetna nauka panowania nad emocjami. Premiera kinowa 11 października.

poczuj

TEATR

Teatrologia.info to cyfrowa wersja tygodnika zajmującego się teatrem. To nie tylko felietony, wywiady i recenzje przedstawień teatralnych. Portal prezentuje także dramaty i rejestracje wideo czytań performatywnych.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Filmowa trepanacja czaszki

„Biedne istoty”

ROMANS SCIENCE FICTION, REŻYSERIA YORGOS LANTHIMOS

USA, IRLANDIA, WIELKA BRYTANIA 2023 rok

Sylwia **Krasnodębska**
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

Twórcy czynią z planu filmowego gabinet chirurgiczny przystosowany do przeszczepu mózgu. A skoro tak, to jest to zarazem gabinet psychiatryczny, bo za dosłowną zmianą umysłu idzie oczywiście wiele psychologicznych i społecznych konsekwencji. Żeby szans na Oscary było więcej (film ma aż jedenaście nominacji!), dylematy toczą się wokół kobiecego ciała i tego, kto nim może, a kto powinien dysponować.

Młoda kobieta Belle Baxter (hipnotyzująca Emma Stone) zostaje przywrócona do życia przez przypominającego z urody Frankensteina ekscentrycznego naukowca, o wymownej ksywce Bóg (genialny Willem Dafoe). W znanym ciele rodzi się jednak zupełnie inna postać, która bez zawstydzenia, naleciałości i postaw wypracowanych przez społeczne oczekiwania, zacznie poznawać świat i siebie na nowo.

Początkowo kierowana niemal zwierzęcymi instynktami, powoli będzie budować fundament do swojego, nieskażonego konwenansami, człowieczeństwa. Przyniesie to wiele zabawnych i jeszcze więcej tragicznych przeżyć. Refleksja będzie gorzka – nawet jeśli pozamieniamy się głowami (w tym przypadku dosłownie), niewiele zmieni się w okrutnym świecie, w którym kobiety więzione są przez mężczyzn fizycznie, a mężczyźni przez kobiety psychologicznie. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

Kobiety skupione na uciechach cielesnych i mężczyźni zajęci przegrywaniem. Stworzony na nowo świat w „Biednych istotach” też okazuje się być wbrew kobietom. A i na nowo skonstruowane kobiety traktowałyby znów mężczyzn przedmiotowo. Cóż za błędne koło walki płci...

W LABIRYNT

„Sztuka jest bezradna wobec tego, co człowiek zgotował człowiekowi...” – pisał o swoich pracach Marian Kołodziej. Kopie jego szkiców są prezentowane na plenerowej wystawie „Klisze pamięci. Labirynty” przed galerią Kordegarda w Warszawie.

W NASZYM SKLEPIE

Na rynku pojawiła się kolekcja koszulek z mocnymi, patriotycznymi hasłami, autorstwa znanego grafika Wojciecha Korkucia. Okaż wsparcie dla wolności, patriotyzmu i praworządności! Koszulki na sklep.gazetapolska.pl.

STREFĘ INTERESÓW

Na ekrany polskich kin 8 marca wejdzie brytyjsko-polsko-amerykańska produkcja „Strefa interesów”. Nagrany na terenie Polski film o kacie obozu w Auschwitz – Rudolfie Hössie – i jego rodzinie ma pięć nominacji do Oscarów.

eprasa.pl c310cbc6e6

RZĄD WYŁAMIE SOBIE ZĘBY NA LASACH?

LOKALNE SPOŁECZNOŚCI SIĘ RUSZAJĄ

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Decyzja rządu o zakazie lub ograniczeniu wycinek na 94 tys. ha w 10 miejscach powoli dochodzi do świadomości społecznej. W Ustrzykach Dolnych odbyła się manifestacja pracowników Zakładów Usług Leśnych, w której wzięło udział kilkaset osób. Na pytania w Sejmie odpowiadał też Mikołaj Dorożała. Bezpośredni sprawca nie miał nic do powiedzenia, czym zirytował nie tylko polityków PiS-u, ale również PSL-u i KO. Magdalena Filiks (KO) stwierdziła, że działania Ministerstwa Klimatu są „nieprzemyślane", „impulsywne" i „na rympał".

FOT. ADOBE STOCK

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Gdy 9 stycznia Paulina Hennig-Kloska z Mikołajem Dorożałą ogłosili listę 10 lokalizacji w Polsce, w których nastąpi zakaz wycinki drzew, „Gazeta Polska" zwróciła się z serią pytań o to, jakimi analizami ekonomicznymi była poprzedzona ta decyzja. „Czy ministerstwo wykonało analizę ekonomiczną własnych decyzji? Ile będzie kosztowało – w postaci utraconych dochodów – wprowadzenie Państwa pomysłów? Ile miejsc pracy w Lasach Państwowych, firmach kooperujących i przemyśle drzewnym będzie kosztowała ta decyzja? Kto personalnie wykonywał analizę ekonomiczną?" – zapytaliśmy. Po dwóch tygodniach oczekiwania otrzymaliśmy odpowiedź, która w zasadzie budzi jedynie uśmiech. „Celem czasowego ograniczenia cięć w 10 wybranych lokalizacjach jest ochrona najcenniejszych fragmentów lasów – starodrzewów, lasów wodochronnych oraz górskich. W niektórych przypadkach starodrzewy, w których ograniczono prace, mają unikalne walory historyczne i kulturowe. Ograniczenie pozyskania wynika z potrzeb i uwarunkowań przyrodniczych oraz społecznych. Ograniczenia pozyskania drewna nie powinny przekraczać 20% planowanego użytkowania, co dopuszczają zapisy w umowach z wykonawcami prac, a więc uwzględniają również minimalizację wpływu na dochody i miejsca pracy" – czytamy. Odpowiedź tę można sprowadzić do jednego zdania: podjęliśmy decyzję bez jakichkolwiek konsultacji i bez opinii ekspertów.

Pismo RDLP

Nawet w tak krótkim komunikacie ministerstwo zawarło same kłamstwa. „Gazeta Polska" dotarła do pisma, które Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Białymstoku wysłała do Ministerstwa Klimatu i Środowiska. To kluczowy region, aby zrozumieć, jaki skutek będzie miało wyłączenie z gospodarki 94 tys. ha lasów. „W skali RDLP liczba adresów leśnych objętych wstrzymaniem lub ograniczeniem pozyskania drewna wynosi 17 045 pozycji o łącznej powierzchni 59 732 ha. Stanowi to 63 proc. całej powierzchni objętej poleceniem MKiŚ. Decyzja ta dotyczy 16 nadleśnictw nadzorowanych przez tutejsze RDLP" – czytamy w piśmie. Analizuje ono na kilku stronach szczegółowe konsekwencje działań ministerstwa. W części powierzchni nie będzie można zrealizować działań zaplanowanych w zatwierdzonych Planach Zadań Ochronnych. Dla części siedlisk będzie to degradujące. Wbrew pozorom bowiem są takie siedliska przyrodnicze i gatunki, które wymagają działania człowieka. Takim siedliskiem są m.in. świetliste dąbrowy powstałe za sprawą prawa chłopów do wypasania zwierząt hodowlanych w pańskich lasach. Inne wymagane działania to wykaszanie runa, grabienie ściółki i zbiór żołędzi. Ten typ lasu jest charakterystyczny dla Polski środkowej i wschodniej. Zostawiony sam sobie, będzie się degradował w szybkim tempie. To jednak nie dociera do władz Ministerstwa Klimatu i Środowiska, które uznają, że ochrona polega w zasadzie na jednym zadaniu: pozbyciu się z lasów ludzi, którzy zajmują się przetwarzaniem drewna. W zasadzie 20 proc. lasów ma być nastawionych jedynie na turystykę i umożliwienie spacerowania. To o tyle dziwne, że takich możliwości nie odbiera obecne prawo. Problem jest jednak taki, że zdarzają się zręby nieakceptowalne przez społeczeństwo. Nie chce ono na przykład zrozumieć, że aby mieć produkty z drewna, trzeba ściąć drzewo. Takie podejście będzie miało głębokie konsekwencje, również gospodarcze. Pisze o tym RDLP Białystok w piśmie do Ministerstwa Klimatu i Środowiska. „Zgodnie z prowizorium planu finansowo-gospodarczego i sporządzonymi szacunkami brakarskimi ilość drewna planowana do pozyskania w 2024 roku w 16 nadleśnictwach objętych poleceniem MKiŚ wynosi ogółem 1476 tys. m³, zatem ograniczenie w nadleśnictwach

> Władze Ministerstwa Klimatu i Środowiska uznają, że ochrona lasów polega w zasadzie na jednym zadaniu: pozbyciu się z ich terenów ludzi, którzy zajmują się przetwarzaniem drewna.

eprasa.pl c310cbc6e6

o około 193 tys. m³ stanowiłoby aż 13 proc. wielkości planowanej. Zmniejszenie przychodów ze sprzedaży drewna w wyniku ograniczenia pozyskania i przy braku możliwości realizacji zamiennie innych pozycji szacować można na około 58,5 mln zł, licząc po średniej cenie 303 zł za m³, ujętej w prowizorium planu na 2020 rok" – czytamy w dokumencie. Jak wyliczają leśnicy, strat dozna Fundusz Leśny (3,5 mln zł), Rządowy Fundusz Dróg Samorządowych (1,2 mln zł). To tylko oczywiste straty. Dalej: powstaje problem dla firm kooperujących. Najprawdopodobniej nadleśnictwa będą musiały płacić kary umowne firmom drzewnym w wysokości blisko 400 tys. zł. „Wydaje się jednak, że szczególnie dotkliwa dla przedsiębiorców byłaby ograniczona dostępność surowca drzewnego, w szczególności gatunków liściastych, która mogłaby w istotny sposób wpłynąć na kondycję tych podmiotów oraz dalszy ich rozwój, a w dalszej kolejności także na rozwój regionu, bowiem według danych GUS udział produkcji sprzedanej sektora drzewnego w produkcji sprzedanej przemysłu ogółem stanowi 10,3 proc. w województwie i aż 25,4 w województwie warmińsko-mazurskim" – czytamy w informacji. Zdaniem leśników, zmiany w RDLP Białystok uderzą też w Zakłady Usług Leśnych. Po prostu stracą one zlecenia o wartości 14,6 mln zł. Jak by tego było mało, w wykazach przesłanych przez ministerstwo znaleziono już szereg błędów. Wszystko jest oparte na danych sprzed dwóch lat. W niektórych przypadkach wydzielenia te są już w fazie odnowienia. Oznacza to, że tak naprawdę nikt fizycznie nie był w terenie, aby wszystko sprawdzić. Tak więc Ministerstwo Klimatu i Środowiska faktycznie zakazało działalności i objęło ochroną… zręby, które leśnicy planowali zalesić.

Komisja wstydu

Pismo zostało wysłane do Ministerstwa Klimatu i Środowiska, a jego efektem było… zwolnienie dyrektora Andrzeja Nowaka ze stanowiska dyrektora RDLP Białystok. Paulina Hennig-Kloska i jej pomagier Mikołaj Dorożała znajdują się w tej chwili w rewolucyjnym szale. Oboje twierdzą, że podjęli decyzję z chirurgiczną

precyzją, ale dzisiaj nikt im już nie wierzy. Jak podkreślają politycy Prawa i Sprawiedliwości, na komisji sejmowej minister Dorożała pokazał jedno: zupełnie nie wie, o czym się wypowiada. Braki wiedzy nadrabia niekonkretną nowomową. Pytany o to, jakie będą konsekwencje finansowe jego decyzji, mówi o synergii i wielkiej debacie o lasach. W pewnym momencie minister wywołał gniew własnego środowiska, któremu nie mieściło się w głowie, że można podejmować decyzje bez żadnych konsultacji. Wyrazy niezadowolenia dzielił przestawili poseł Andrzej Grzyb i Urszula Pasławska z PSL-u, a także Magdalena Filiks. Ta ostatnia nie przebierała w słowach. „Nikt jeszcze w tak ekspresowym tempie nie spowodował konfliktów społecznych, konfliktów środowisk przyrodniczych, konfliktów w koalicji rządzącej i branży leśno-drzewnej. A starczyło powiedzieć: Przepraszam – skorygujemy. Zatem merytorycznie dostanie pan publicznie odpowiedź" – napisała Magdalena Filiks z PO. Oczywiście poza kwestiami głupoty są tutaj jeszcze przyczyny polityczne. Zdaniem PiS, środowiska rządzące nie zgadzają się ze sobą i toczą ostry konflikt o personalia. Magdalena Filiks jest jedną ze stron i ma chęć być wielką kadrową. Wspierający ją aktywiści najpierw utrącili Urszulę Pasławską z PSL-u. Profil „Nasze Lasy", który ma wpływ na główny nurt myślenia o zarządzaniu lasami, i stojący za nim Paweł Herbut rozpoczęli akcję uderzającą w jej wizerunek. Zrobiono z niej przedstawiciela lobby myśliwskiego i leśnego. W efekcie największe organizacje ekologiczne podpisały się pod apelem, by nie akceptować jej kandydatury na ministra klimatu i środowiska. Dlatego resort objęła Paulina Hennig-Kloska i wspierający ją Mikołaj Dorożała. Teraz jednak „Nasze lasy" i Magdalena Filiks są w opozycji do ministra środowiska. Podobnie jak Fundacja Dziedzictwa Przyrodniczego Antoniego Kostki i jej odłam, czyli Centrum Strategii Środowiskowych, w którym pracuje były minister Janusz Zaleski. Ten ostatni również nie szczędził gorzkich słów Mikołajowi Dorożale.

Kto to wymyślił?

W zasadzie podczas prac komisji wszystkie zainteresowane strony potwierdzały jedno: Nie było żadnych konsultacji. Złamano prawo. Podeptano ustawę o lasach. Dziś wydaje się, że Ministerstwo Klimatu dyrektywami zarządza wycinką w najbardziej oddalonych od ministerstwa krańcach Polski. Przedsiębiorcy już się boją. „Jestem przedstawicielem związku pracodawców leśnych. Jest takie powiedzenie: moja wolność kończy się tam, gdzie zaczyna się

eprasa.pl c310cbc6e6

POCZĄTEK PROTESTÓW

W Ustrzykach Dolnych ministra Dorożałę, który przyjechał konsultować już podjęte przez siebie działania, przywitało kilkaset osób. To dużo jak na tak małą miejscowość.

twoja. Może należałoby ustalić granice z ekologami i przyrodnikami, gdzie my pracujemy. Pan minister mówi o odszkodowaniach. Ale jak one mają wyglądać? My mamy umowy na rok i przez rok nie dostaniemy pracy. Nie jesteśmy się w stanie utrzymać. Za rok nie będziemy w stanie wystartować w przetargach. Więc serdecznie dziękujemy państwu za zwolnienie 100 tys. Jeżeli wyłączymy 20 proc. lasów z gospodarki, to do zwolnienia będzie 6 tys. osób w Lasach Państwowych, w Zakładach Usług Leśnych – jakieś 10 tys. A w końcu jakieś 80 tys. w branży drzewnej" – mówił podczas komisji sejmowej Wojciech Wójtowicz reprezentujący przedsiębiorców. To przenosi się też na teren. W Ustrzykach Dolnych ministra Dorożałę, który przyjechał konsultować już podjęte przez siebie działania, przywitało kilkaset osób. To dużo jak na tak małą miejscowość. Jak się okazało, z użytkowania wyłączył on takie fragmenty, gdzie na przykład znajduje się infrastruktura krytyczna i gdzie akurat należy prowadzić regularne działania. Mówił o tym później sam minister, uznając za oczywiste, że część zadań musi być wykonana pomimo zakazów przez niego ustanowionych. Wydaje się, że i do niego zaczyna docierać, iż został wrzucony na minę. Na razie ślepe wsparcie minister dostaje od Pracowni Na Rzecz Wszystkich Istot, Greenpeace i inicjatywy

FOT. FACEBOOK.COM/ROMOWICZ.BARTOSZ

Lasy i Obywatele. Najprawdopodobniej w tych trzech kręgach należy szukać twórców rozporządzenia Dorożały. Jak się okazuje, podczas prac komisji sejmowej nie umiał on bowiem wyjaśnić, skąd wziął te wszystkie dane. To było zastanawiające, gdyż mówimy o 24 tys. wydzieleń leśnych. Żaden z ministrów w dwa tygodnie nie mógłby sam tego wydzielić. Pismo, które wysłano do Lasów Państwowych, nie nosi żadnych oznaczeń poza podpisem głównej minister, co sugeruje, że powstało poza resortem. Gdzie? Najprawdopodobniej dokumenty zostały przyniesione w teczce przez organizacje pozarządowe. To absurdalne, bo od lat wiadomo, że zajmują się one lobbingiem, a pieniądze na ich działania pochodzą z zagranicy, m.in. z fundacji związanych z konkurencją polskich leśników. Przykładem może być European Climate Foundation, która współpracuje blisko z IKEĄ. Z tego źródła czerpie m.in. Pracownia na Rzecz Wszystkich Istot, która bierze też pieniądze europejskie wprost na promowanie idei „Zielonego Ładu" Fransa Timmermansa (w jej dwumilionowym budżecie 1,5 mln to środki europejskie, a ponad 300 tys. to te ze współpracy z osobami fizycznymi). Po takie międzynarodowe finansowanie sięga również Greenpeace czy wspomniane Dziedzictwo Przyrodnicze.

O tym, jak działają aktywiści i jak spełnia się ich życzenia, może świadczyć przykład wspomnianego już Andrzeja Nowaka. Wystarczyło, by o godzinie 9.30 Pracownia na Rzecz Wszystkich Istot oburzyła się na Twitterze, że „współodpowiedzialny za rzeź Puszczy Białowieskiej Regionalny Dyrektor LP w Białymstoku, Andrzej Józef Nowak, wciąż pełni swoją funkcję ", a już po upływie 2,5 godziny otrzymał on wypowiedzenie. Po 45 latach pracy w Lasach Państwowych zwolniono go... telefonicznie! Wydaje się, że obecne kierownictwo Ministerstwa Klimatu i Środowiska wierzy bezgranicznie w opowieści organizacji pozarządowych. Będzie więc jeszcze więcej i jeszcze głupszych decyzji. Na razie bowiem ministerstwo wykonało tylko 5 proc. założeń. Ostatecznie chce wyłączyć z gospodarki leśnej 20-krotnie większe obszary. Tak więc największe kłopoty jeszcze przed nami. **GP**

PRZYRODNICZY
FLASH

UWAGA! NOWE GATUNKI

Ponad 300 nowych gatunków organizmów zamieszkałych na dnie morskim u wybrzeży Ghany, nawet na głębokości 1000 metrów, odkryli biolodzy z Uniwersytetu Łódzkiego, we współpracy z naukowcami z norweskiego Instytutu Morskiego w Bergen. Sama wyprawa badawcza odbyła się w 2012 roku. Później, przez osiem lat, trwały analizy zebranego materiału. Pierwsze publikacje naukowe ukazały się w 2020 roku, a kolejna (choć nie ostatnia) jest z grudnia 2023 roku. Pracami zespołu łódzkich biologów kieruje dr hab. Krzysztof Pabis, prof. z Wydziału Biologii i Ochrony Środowiska Uniwersytetu Łódzkiego. Wraz z nim grupę badawczą tworzą: dr Robert Sobczyk, dr Anna Stępień, dr Piotr Jóźwiak oraz mgr Krzysztof Podwysocki.

LEŚNICY POWOŁUJĄ ZESPÓŁ

Dyrektor generalny powołał zespół zadaniowy, który zajmie się kompleksową analizą propozycji obszarów wskazywanych do objęcia ich zwiększonym reżimem ochronnym. Zespół będzie współpracował z analogicznym gremium w Ministerstwie Klimatu i Środowiska. Do tej pory Paulina Hennig-Kloska poleciła Lasom Państwowym półroczne wyłączenie bądź ograniczenie pozyskania drewna w 10 lokalizacjach w Polsce. Ograniczenie obejmuje 30 nadleśnictw i 23 tys. wydzieleń. W sumie jest to 1,3 proc. gruntów zarządzanych przez Lasy Państwowe. Kierownictwo resortu zapowiada, że ograniczenia obejmujące użytkowanie lasu zostaną wprowadzone także w innych częściach kraju. „Lasy Państwowe muszą realizować decyzje rządu" – zapowiada dyrektor generalny Witold Koss. „Jednocześnie będziemy dostarczać ministerstwu dane i analizy, na podstawie których te decyzje będą podejmowane".

eprasa.pl c310cbc6e6

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

Z KRAJU UŚMIECHNIĘTEGO ANIOŁA

TOMAR
Twierdza Zakonu Rycerzy Chrystusa Króla to nie koniec atrakcji Tomar. Miasteczko zachwyca nietypowym muzeum, cudownymi azulejos i… uśmiechniętymi mieszkańcami.

MIASTO NASTĘPCÓW TEMPLARIUSZY I NIE TYLKO...

Na turystycznej mapie Portugalii miejscowość Tomar kojarzy się wszystkim jednoznacznie. Tutaj przecież mieści się najpiękniejsza z pamiątek po Zakonie Rycerzy Chrystusa – kontynuatorach zacnej idei templariuszy. Tomar to jednak nie tylko słynny średniowieczny klasztor-twierdza.

Miasteczko Tomar. Środkowa Portugalia. Godziny popołudniowe. Pomimo zimy, tutaj nadal jest ciepło. O tej godzinie temperatura nie spada poniżej 10 stopni. Na lokalnym dworcu autobusowym widać kilkanaście stanowisk podjazdowych. Przy tym z numerem dziewiątym gromadzi się młodzież z pobliskiego gimnazjum. Po zakończonych zajęciach wracają do domów. Ich autobus powinien być za kilka minut. Ogólnie kursują tu dosyć często. Jak choćby ten do pobliskiej Fatimy: jeździ co pół godziny.

Rzut beretem od dworca stoi niepozorny kościółek św. Franciszka. W jego krużgankach mieści się nietypowe muzeum. W siedmiu niewielkich salkach zgromadzono… 43 tysiące sztuk pudełek po zapałkach. Są uporządkowane według kraju produkcji. Zdaniem pracowników muzeum, jest to największa taka kolekcja na świecie.

– Widzieliście?! Są i nasze! – krzyczy do znajomych zwiedzających ze mną muzeum Michał. – Rety, już zapomniałem o tej serii ze zwierzętami!

– Chodźcie tutaj! Tutaj! – krzyczy ktoś inny. – A te z młotkiem pamiętacie? Kiedy to było?

Faktycznie. W szklanej gablocie widać kilka znanych mi z okresu dzieciństwa wzorów. Są pudełka ze strusiem, z kangurem. Są te z lwem i ze słoniem. Ponad nimi zaś ułożona seria z grzybami. Jest też seria ze znaczkiem LOT-u. I chyba te najpopularniejsze: z etykietkami przestrzegającymi przed nieostrożnym obchodzeniem się z ogniem. Kolejne sale muzeum zapraszają do zwiedzania. Znajdują się tam pudełka z najbardziej egzotycznych krajów świata. Z Australii, z państw Afryki Czarnej…

To jednak nie koniec atrakcji maleńkiego Tomar. Vis-à-vis muzeum znajduje się wytwórnia portugalskich płytek ceramicznych. To słynne azulejos, którymi ozdabiane są ściany portugalskich miast. Metodykę wykładania domów i ścian ceramicznymi płytkami Portugalczycy ściągnęli od Hiszpanów. Tak się im spodobała, że nie silili się nawet za bardzo nad zmianą hiszpańskiej nazwy. Popracowali jedynie nieco nad wymową. Ta portugalska jest nieco bardziej „przeżuwająco-szeleszcząca". A i tak oryginalnie słówko „azulejos" ma najprawdopodobniej swoje źródło w języku arabskim. Zbitka słów „al-zuleiq" oznaczała bowiem dla zasiedlających niegdyś te ziemie Maurów mniej więcej tyle co „mały, wypolerowany kamyk". Dziś azulejos to nadal rzecz wyjątkowa. Pracujące w wytwórni płytek panie, widząc nasze zainteresowanie, gestem ręki zapraszają do środka pracowni.

– Mogę nagrać film z waszej pracy? – pytam otwarcie.

– Oczywiście – uśmiechnięta od ucha do ucha kobieta nie widzi w pozowaniu do kamery najmniejszego problemu.

W ogóle uśmiech tutejszych ludzi jest zniewalający. Być może to jest właśnie ta pamiątka, o jakiej mówił Anioł Stróż, gdy

eprasa.pl c310cbc6e6

Przy kościele św. Franciszka znajduje się niesamowite muzeum, a w nim… 43 tysiące sztuk pudełek po zapałkach!

TWIERDZA NASTĘPCÓW TEMPLARIUSZY

Tomar to dziś przede wszystkim atrakcja numer jeden całego regionu, czyli Twierdza Zakonu Rycerzy Chrystusa Króla. Spadkobierców zakonu templariuszy. W jaki sposób rycerze trafili w to miejsce?

Bogaty w liczne skarby i zasoby zakon templariuszy miał swego czasu aż nazbyt wielu wrogów. Wśród nich jednego ze swoich wierzycieli, króla Francji. To właśnie Filip Piękny uknuł intrygę, dzięki której papież rozwiązał zakon, a jego wielki mistrz został spalony na stosie. Pomimo tych niecnych intryg król Francji nie uzyskał dostępu do skarbca zakonu. W odpowiednim czasie o templariuszy upomniał się bowiem inny król.

To Dionizy I, portugalski władca, który zaprosił pozostałych przy życiu rycerzy, aby ci odtworzyli swój zakon w jego ojczyźnie pod nową nazwą. Tak powstał zakon Rycerzy Chrystusa Króla, a jego główną siedzibą zostało właśnie portugalskie miasteczko Tomar.

Klasztor, przypominający zamek, po dziś dzień pozostaje jakby wyrwany z XIV-wiecznej epoki. Nic dziwnego, że stanowił scenografię sławnego filmu „Imię Róży”.

FOT. STEFAN CZERNIECKI

kilkadziesiąt kilometrów stąd, w maleńkim Loca de Cabeso, objawiał się trójce młodocianych pastuszków. Właśnie wtedy, po trzecim już objawieniu, tajemniczy przybysz przedstawił się jako „Anioł Stróż Portugalii”. Takie przedstawienie się nie mogło przecież nie mieć wpływu na mentalność tutejszych mieszkańców. Na ich poczucie bezpieczeństwa, szczęścia i cudownej sensowności żywota. Nawet jeśli nie do końca świadomie pojmowanej.

Swoją drogą nie ma co Portugalii zazdrościć, że Anioł Stróż postanowił się objawić narodowi tego właśnie kraju. Kraj ten zasłużył bowiem na to swoją postawą jak mało który. To właśnie w XII-wiecznej Portugalii jej pierwszy król Alfons Zdobywca szczególną czcią obdarzał swego Anioła Stróża i św. Michała Archanioła. Historyczne podania świadczą o tym, jak jego królewskie życie było w sposób niewytłumaczalny chronione w czasie walk zbrojnych. Choćby podczas bitwy z Maurami, kiedy to król, mimo rany na nodze, stanął do walki, a jego poddani oraz wrogowie zobaczyli anioła z mieczem, który osłaniał go w walce. Wkrótce po tym wydarzeniu król, w dowód wdzięczności, założył rycerski zakon Avis na cześć św. Michała Archanioła. Z kolei młodszy od niego o 360 lat król Manuel I wyprosił swego czasu u papieża ustanowienie święta Anioła Stróża Portugalii oraz pozwolenie na odprawianie specjalnej mszy świętej poświęconej jego wstawiennictwu. Mało tego. Dwa z czterech żaglowców, na których rozpoczął swe wielkie podboje Vasco

Słynne azulejos, którymi ozdabiane są ściany portugalskich miast.

da Gama, zostały nazwane właśnie imionami aniołów (Gabriela i Rafała).

Czy więc dziś powinien nas dziwić uśmiech tych ludzi? Chłopaka z pewnej fatimskiej tawerny, który, ilekroć przechodzę obok, serdecznie mnie pozdrawia. Uroczej Carli, która za każdym razem, gdy mijam jej kram z lokalną oliwą, macha przyjaźnie, pytając, co u mnie. Wreszcie Jovanete, brazylijskiego księdza, który osiadł w Portugalii, zajmując się pracą z tutejszą młodzieżą.

Spacerując po zabytkowym Tomar, nad którym góruje tajemnicza twierdza potomków templariuszy, odnoszę wrażenie, że również ta uśmiechająca się pani z tutejszej wytwórni płytek azulejos całkiem dobrze ułożyła sobie relacje z tutejszym Aniołem. Stróżem Portugalii. **GP**

eprasa.pl c310cbc6e6

GAZETA POLSKA

MARSJAŃSKI HELIKOPTER KOŃCZY SWOJĄ HISTORYCZNĄ MISJĘ

NASA JUŻ PRACUJE NAD JEGO NASTĘPCĄ

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

Kosztował blisko 80 mln dolarów, miał pracować około miesiąca i przez ten czas wykonać maksymalnie pięć lotów. Tymczasem jego wytrzymałość przeszła najśmielsze oczekiwania naukowców i pozwoliła na 72 loty o łącznej długości 17 km. Chodzi o helikopter Ingenuity eksplorujący Marsa od 2021 roku. Niestety, misja tej wyjątkowej maszyny właśnie dobiegła końca.

30 lipca 2020 roku z Przylądka Canaveral wystartowała jedna z najważniejszych misji w historii badań kosmosu. W kierunku Marsa NASA wystrzeliła lądownik, na pokładzie którego znalazły się supernowoczesny łazik Perseverance i helikopter Ingenuity. Ładunek bezpiecznie osiadł na Czerwonej Planecie ponad pół roku później – 18 lutego 2021 roku. Oczekiwania naukowców wobec łazika były ogromne, natomiast powodzenie misji helikoptera stało pod znakiem zapytania, gdyż atmosfera Marsa jest blisko 100 razy rzadsza od ziemskiej. Oznacza to, że aby wznieść się tam za pomocą śmigieł, potrzeba 100 razy większej mocy, albo 100 razy mniejszej masy. Z tego też względu całkowity ciężar Ingenuity wynosił zaledwie 1,8 kg, wysokość 0,5 m, a rozpiętość wirników 1,2 m. Mimo dopracowania drona w najdrobniejszych szczegółach (jego budowa kosztowała blisko 80 mln dolarów), eksperci z NASA nie mieli pewności, czy maszyna zdoła oderwać się od powierzchni Marsa. Uznano, że jeżeli śmigłowiec wykona pięć lotów na łączną odległość kilkudziesięciu metrów, będzie to ogromny sukces. Historyczny moment nastąpił 19 kwietnia 2021 roku. Lot trwał zaledwie 40 sekund, ale to wystarczyło, aby wprawić w euforię inżynierów i badaczy z branży kosmicznej. W kolejnych tygodniach Ingenuity podrywano jeszcze kilkakrotnie. Po piątym locie naukowcy z NASA ocenili, że stan śmigłowca jest idealny i nic nie stoi na przeszkodzie, aby pracował dalej. W ciągu ostatnich trzech lat wykonał on w sumie 72 loty i przemierzył łączną odległość ponad 17 km. Niestety, ta historyczna misja dobiegła końca, a powodem tego jest uszkodzenie jednego ze śmigieł. „Ten niezwykły helikopter poleciał wyżej i dalej, niż kiedykolwiek sobie wyobrażaliśmy. Pomógł NASA zrobić to, co potrafimy najlepiej – uczynić niemożliwe możliwym" – powiedział szef NASA Bill Nelson podczas konferencji podsumowującej prace kosmicznego śmigłowca. Zespół ekspertów z Amerykańskiej Agencji Kosmicznej już pracuje nad następcą Ingenuity – dronem o nazwie Condor. Na razie niewiele wiadomo o jego parametrach technicznych. Warto jednak dodać, że za projekt Condora współodpowiedzialny jest Polak pracujący w NASA – Artur B. Chmielewski. **GP**

FOT. GETTY IMAGES

eprasa.pl c310cbc6e6

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Kuchnia cebulą stoi

Znajdziesz ją w kuchniach całego świata. Podawana na surowo, duszona, smażona lub gotowana. Dzięki cebuli nawet proste potrawy zyskują niepowtarzalny smak i aromat. Można zaryzykować stwierdzenie, że kuchnia bez cebuli nie istnieje.

ODWRÓCONA TARTA
Z KARMELIZOWANĄ CEBULĄ

- 7–8 średnich cebul
- 8 ząbków czosnku
- 80 g masła
- kilka gałązek tymianku
- kilka świeżych liści laurowych
- 100 ml wody
- 5 łyżek octu balsamicznego
- 3 łyżki brązowego cukru
- 1 opakowanie ciasta francuskiego
- 100 g fety lub koziego sera do posypania

Cebule obierz, przekrój w poprzek na połówki. Ząbki czosnku obierz i przekrój na pół.

Masło rozpuść na patelni o średnicy około 26 cm lub większej, tak by wszystkie połówki cebul udało się ułożyć ciasno obok siebie rozcięciem na dnie. Do masła dodaj gałązki tymianku i liście laurowe, chwilę podsmaż, by oddały swój aromat. Wsyp cukier, wlej ocet i wodę. Ułóż cebule rozcięciami w dół, między nimi włóż czosnek. Oprósz solą i pieprzem, przykryj pokrywką i duś na najmniejszym ogniu 10 minut. Następnie zdejmij pokrywkę i duś kolejne 10–15 minut, aż płyn na dnie zacznie się karmelizować. Co jakiś czas delikatnie rusz patelnią, żeby cebule nie przywarły do dna. Przełóż cebule wraz z płynem do naczynia żaroodpornego. Z ciasta francuskiego wytnij krążek o średnicy naczynia, w którym będziesz zapiekać. Delikatnie ułóż ciasto na wierzchu cebuli i drewnianą łyżką dociśnij po bokach do wnętrza naczynia. Piecz w piekarniku nagrzanym do 200°C około 30 minut, aż ciasto urośnie i będzie ciemnozłote. Po wyjęciu z piekarnika przykryj talerzem o większej średnicy i zdecydowanym ruchem obrócić do góry nogami. Przed podaniem posyp pokruszoną fetą lub serem kozim. **GP**

CZAS	**90 minut**
KOSZT	**15–20 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**4**

CZY WIESZ, ŻE...

Bez niej Francuzi nie mogliby szczycić się jedną z największych kulinarnych przyjemności – zupą cebulową. Gęsta, słodka i wytrawna jednocześnie, jest jednym z tych dań, w których potencjał niepozornego warzywa ujawnia się najpełniej.

Jeśli masz ochotę na odrobinę francuskiego cebulowego luksusu, to znajdziesz go w słoiczku Confit d'Oignons. Ta długo duszona w białym winie cebulka to świetny dodatek do serów, kaczki, gęsi, tart, zup i sałatek.

Klasyczne włoskie kombinacje risotto to połączenie cebuli z zielonym groszkiem czy szparagami. Swój prawdziwy smak cebula objawi nam jednak przede wszystkim w soffritto (włoska zasmażka), w którym gotowana na małym ogniu uwalnia swoją słodycz. Natomiast włoskie cebulki w occie balsamicznym z regionu Modena zyskały popularność na całym świecie.

Polska cebula to podstawowy składnik tradycyjnych lubelskich cebularzy. Drożdżowe chrupiące i złociste ciasto, pachnące nadzienie cebulowe posypane makiem – to najbardziej charakterystyczny wypiek tamtego regionu.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl c310cbc6e6

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

Gdy staję przed wami w mundurze najwyższego rangą oficera, w mundurze najwyższego przedstawiciela armii polskiej, i śmiało mówię o kryminale, to jest to jedynie dlatego, że 150 lat historii polskiej nie zrobiło z więzienia nic innego, jak tylko życie codzienne ludzi – te słowa Józefa Piłsudskiego przypomniałem dziś gdzie indziej. A przed Państwem krzyżówka o więźniach politycznych, której celem jest maksymalne wkurzenie dziennikarskich popychadeł antypolskiego reżimu, oburzających się, że więzienia dla Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika nie można porównywać do ofiar reżimu rosyjskiego czy białoruskiego. Można, a nawet trzeba, bo to część tego samego procesu, tylko u nas będącego na wcześniejszym etapie, a dzięki polskiemu umiłowaniu wolności możliwego do zatrzymania. Poniżej pytania o więźniów politycznych szkopów i kacapów, ale także dużo bardziej od nich obrzydliwych ich tutejszych namiestników z ostatnich wieków. Nagrodą główną jest dziś płyta Leszka Czajkowskiego, Pawła Piekarczyka i Andrzej Perkmana „Rapsodia drugowojenna", czyli dotycząca czasów, w których ówczesnych Kamińskich i Wąsików nasi wrogowie zamykali hurtowo.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to KARA DLA BODNARA, wyróżnienia przyznam za tydzień. Dwa tygodnie temu krzyżówki nie było, bo musiałem rozrabiać na ulicy, więc tym razem wyróżnień nie przyznaję.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na email krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

eprasa.pl c310cbc6e6

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8

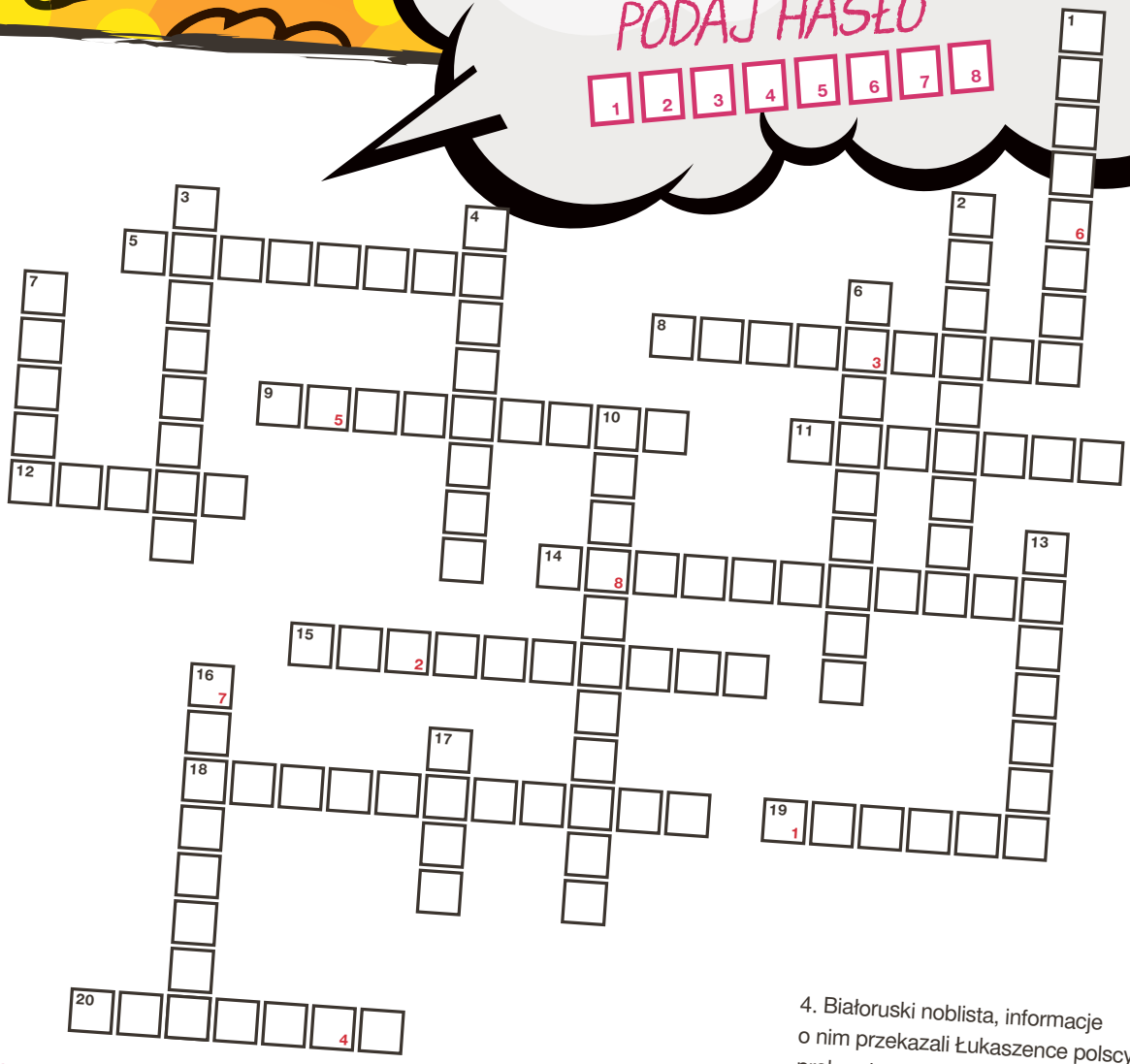

POZIOMO

5. Organizator obecnych manifestacji przeciwko rządowi Tuska w Warszawie, więzień komuny, brał udział w odbiciu innego więźnia, Jana Narożniaka
8. Uczestnik Konfederacji Barskiej, zesłany na Syberię i Kamczatkę, z której zorganizował ucieczkę statkiem, tytułowy bohater dramatu Juliusza Słowackiego
9. Przyjaciółka Jana Pawła II więziona w niemieckim obozie koncentracyjnym w Ravensbrück
11. Organizator obecnych manifestacji przeciwko rządowi Tuska w Krakowie, więzień komuny, jego dziadek został zamordowany w Miednoje, a ojciec dostał 12 lat za Stalina
12. Autor „Ballady o szosie E7", więzień polityczny, w 1976 roku pomagał robotnikom z Radomia, w roku 2024 przyjechał do Radomia, by bronić Mariusza Kamińskiego
14. Były prezydent Gruzji, obecnie więzień prorosyjskiego reżimu w Gruzji
15. Autor książki „Archipelag GuŁag", laureat nagrody Nobla, więzień komuny
18. Więzień komuny w latach 70., a w latach 80. trzymany w Iławie, Kielcach-Piaskach, Rzeszowie-Załężu i Łupkowie, uciekł ze szpitala w Sanoku. Likwidator WSI i szef podkomisji smoleńskiej
19. Ojciec niepodległości Indii, duchowy przywódca Hindusów, zwolennik biernego oporu, wielokrotny więzień polityczny
20. Współtwórca Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża, wiceprzewodniczący Solidarności z 1980 roku, więzień w Strzebielinku, na Białołęce, na Mokotowie, w Gdańsku i Zabrzu

PIONOWO

1. Rosyjski pisarz, ponad 12 lat spędził w więzieniach i szpitalach psychiatrycznych, autor książki „Moskiewski proces"
2. Więzień w Petersburgu i w twierdzy w Magdeburgu, Naczelnik Państwa
3. Polski i białoruski dziennikarz. Obecnie więzień bandyckiego reżimu Aleksandra Łukaszenki
4. Białoruski noblista, informacje o nim przekazali Łukaszence polscy prokuratorzy, obecnie przywracani przez Adama Bodnara. Więzień bandyckiego reżimu Łukaszenki
6. Nazwisko braci, więźniów komuny, którzy w Opolu wysadzili w powietrze uczelnianą aulę w przeddzień święta MO i SB
7. Działał w Lidze Republikańskiej, za PiS odpowiadał za walkę z wojną hybrydową na granicy z Białorusią. Więzień bandyckiego reżimu Donalda Tuska w 2024 roku
10. Dostała najwyższy wyrok stanie wojennym, 10 lat. Była pod więzieniem w Radomiu, broniąc Mariusza Kamińskiego (pierwsze nazwisko)
13. Rotmistrz, więzień w Auschwitz, skąd uciekł. Zamordowany przez komunistów na Rakowieckiej
16. Gdy miał 16 lat, skazany został na pobyt w poprawczaku, a w wieku 18 trafił do aresztu. Więzień bandyckiego reżimu Donalda Tuska w 2024 roku
17. Pseudonim generała Janusza Brochwicza-Lewińskiego, oficera AK z Batalionu „Parasol", więźnia niemieckich obozów w Łambinowicach i Murnau

epraca.pl c3[illegible]cb[illegible]6[illegible]

Listy

Testy Putina

Coś często ostatnio towarzysz Putin nas testuje. To nie jest przypadkowe, a nawet jeśli jest, to nie wolno nam tak myśleć. Ciekawe z drugiej strony, co na ten temat myśli minister obrony. Pewnie fakt poderwania kilku myśliwców Polski i NATO w jego ocenie zamyka temat.

Anonim

Demontaż państwa już trwa

Już niedługo Polacy zapomną o planie rozbudowy gazoportu w Gdańsku. Zapomną o konkurencyjnym dla Hamburga porcie kontenerowym w Świnoujściu. Zapomną o CPK mającym przynieść 200 mld zysku w 10 lat i pracę dla 290 tys. ludzi. Zapomną o przekopie Mierzei Wiślanej (...), reaktorach atomowych – podstawie taniej i własnej energii zapewniającej warunki do inwestycji zagranicznych. Zapomną o 800+ (...), o wzroście płacy minimalnej (...), o mafiach VAT-owskich (...). Zapomną o wolności mediów (...). Bandyci z koalicji ośmiu gwiazdek już rozpoczęli demontaż państwa, zgadzając się na imigrantów i ograniczenie kompetencji w Unii (...). Polska jest oddawana pod restrykcje Niemiec i Unii. Tuskiem kieruje Klaus Bachman i władza sądownicza będzie przekazywana UE. My, Polacy, nie będziemy mieli żadnych praw! Przecież to Bachman i Weber powiedzieli Tuskowi, że wszystko ma robić siłą! A Tusk teraz obsadza [sądy] swoimi prokuratorami i sędziami, aby nie można było 13 GRUDNIA pociągnąć do odpowiedzialności karnej! Ludzie, nie dajcie się temu wnukowi Wehrmachtu!

Tadeusz

Kto się wstydzi Polski

Ci, którzy wyszarpali ze ściany tablice pamiątkowe w Ministerstwie Klimatu i Środowiska i ukryli je w piwnicy, muszą bardzo nienawidzić Polski. Wstyd! Może teraz powieszą tam portret Putina. Co się dzieje z naszą Ojczyzną? Wyborcy Trzeciej Drogi, czy nadal możecie spojrzeć sobie w twarze w lustrach?

Anonim

PIŁSUDSKI DO BODNARA

„Tylko dzięki zaiste niepojętej, a tak wielkiej i niezbadanej litości Boskiej, ludzie w tym kraju nie na czworakach chodzą, a na dwóch nogach, udając człowieka"
– Józef Piłsudski.
To o panu, panie Bodnar, i reszcie tej bandy, z kolaborantem na czele.

Andrzej Z.

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Jak nazywany był przez mieszkańców stolicy Franz Kutschera, wyjątkowo brutalny szef SS i policji na dystrykt warszawski w czasie II wojny światowej?

2. 1 lutego przypadnie 80. rocznica wykonania udanego wyroku śmierci na Kutscherę, akcji dokonanej przez Oddział Specjalny Kedywu AK „Pegaz". Kto dowodził tą akcją?

3. Rozkaz zabicia Kutschery wydał szef Kedywu…

4. Egzekucji kata Warszawy dokonali Bronisław Pietraszewicz „Lot" i Zdzisław Poradzki. Jaki miał on wtedy pseudonim?

5. Trzecią osobą, która w tej akcji strzelała do Kutschery, był „Miś", czyli…

6. Franz Kutschera był numerem 1. akcji polskiego ruchu oporu w czasie II wojny światowej, polegającej na eliminacji funkcjonariuszy niemieckiego aparatu terroru w okupowanej Polsce w odwecie za zbrodnie na cywilach oraz na członkach podziemia. Jaki kryptonim nosiła ta akcja?

FOT. WIKIPEDIA

ODPOWIEDZI:
1. „KAT WARSZAWY", 2. BRONISŁAW PIETRASZEWICZ PS. „LOT", 3. „PEK AUGUST EMIL FELDORF „NIL", 4. „KRUSZYNKA", 5. „MICHAŁ ISSAJEWICZ", 6. AKCJA „GĘCÓWKA"

PRENUMERATA

Uwaga! Zmiana cen prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej": rok – 365 zł, pół roku – 199 zł; kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl c310cbc6e6

GAZETA POLSKA

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

GORĄCA WIOSNA

Jeśli ktoś oceniał, iż po tym miesiącu łamania prawa koalicja Tuska okrzepnie i będzie dążyła do uspokojenia sytuacji, to będzie zaskoczony. Żadnego wytonowania nie będzie.

Nawet przeciwnie, premier i jego polityczni podwładni szykują się dziś do nielegalnego skoku na instytucje umocowane w Konstytucji. Wejście do mediów publicznych to zaledwie osłona tego, co przed nami. Scenariusz Tuska zakłada bowiem neutralizację każdego urzędu, potężną i nieznaną wcześniej dewastację prawa w Polsce.

Cel wydaje się dość oczywisty. Nie jest nim żadna zemsta, ale podporządkowanie instytucjom europejskim, by ich decyzje stały się w Polsce obowiązujące i nadrzędne. To wstęp do wprowadzenia naszego państwa na ścieżkę centralizacji wedle propozycji głębokiej zmiany traktatów Unii Europejskiej.

Ta jakże często wspominana w naszej debacie publicznej „zemsta" to zaledwie dodatek mający na celu usatysfakcjonowanie aktywu Platformy. Zniszczenie opozycji przy użyciu nielegalnych i na wskroś niedemokratycznych metod podniesie, rzecz jasna, ego paru politycznym dewiantom, ale gra toczy się o nieporównanie wyższą stawkę niż zaspokojenie czyichś kompleksów. I dlatego właśnie ekipa Tuska ma przyzwolenie na działania przestępcze. Żaden europejski organ nie zająknie się nawet o łamaniu praworządności, nawet wówczas, gdy agencje ochrony będą wywlekać sędziów z Trybunału Konstytucyjnego.

To jednak tylko część planu – pojawią się także działania mające na celu dezintegrację obozu patriotycznego. Nie tylko najsilniejszego jego przedstawicielstwa politycznego, Prawa i Sprawiedliwości, ale także środowisk obywatelskich opozycyjnych wobec władzy. Najbliższe pół roku będzie niezwykle trudnym testem dla każdego, kto nie podporządkuje się polityce władzy. Dlatego już dziś można powiedzieć, iż kluczem do jego przetrwania będzie, po pierwsze, jedność, po drugie, aktywność. Ale nie tylko reaktywna – przede wszystkim ta kreująca formy oporu społecznego i jednocześnie potrafiąca pokazywać konkurencyjną ofertę wobec agresji koalicji 13 grudnia. Nie można zgasić ducha społecznego oporu – wyciszać ludzi. Odwrotnie, trzeba pielęgnować każdą gotowość uczestniczenia w protestach. Część aparatu PiS, często już zmęczona szarpaniną, zaczyna wchodzić w koleiny stagnacji – Platforma na pewno mocno temu kibicuje.

Część aparatu PiS, często już zmęczona szarpaniną, zaczyna wchodzić w koleiny stagnacji – Platforma na pewno mocno temu kibicuje.

Ta władza liczy na zmęczenie i wywołanie poczucia klęski. Oporu społecznego będzie się bała bardziej z tygodnia na tydzień. Dziś próbuje tłumaczyć protesty niepogodzeniem się z przegraniem wyborów. Jednak ta opowieść już niebawem stanie się nieskuteczna. I właśnie wówczas – już za parę tygodni – otworzy się okno możliwości dotarcia z przekazem do tzw. wyborców mniej zaangażowanych politycznie. Oni będą zmęczeni nieustanną agresją władzy, a jednocześnie rozczarowani mizerią rządzenia. Zapowiada się gorąca politycznie wiosna. GP

eprasa.pl c310cbc6e6

Michał Rachoń w swoim sztandarowym porannym programie rozmawia z zaproszonymi gośćmi o bieżących wydarzeniach i najważniejszych tematach ostatnich godzin w polskiej polityce.
REPUBLIKA
#JEDZIEMY
@michalrachon
Od poniedziałku do piątku
7:15
w Telewizji Republika
RepublikaTV
@RepublikaTV
Telewizja Republika
@RepublikaTV